B.D.I.C

Numer poświęcony «Konferencji Okrągłego Stołu»

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

No. 4 (94) PARIS KWIECIEŃ / AVRIL 1964 ROK WYDANIA / ANNEE D'EDITION XIII

ZROBILIŚMY WAŻNY KROK

W marcowym numerze „Polski w Europie" witaliśmy „konferencję okrągłego stołu". Dzisiaj wypada nam zrobić jej bilans.

Zacznijmy od cyfr: W konferencji paryskiej wzięły udział 33 osoby, z których kilka mogło wziąć udział w obradach tylko w ciągu dwu dni. Wygłoszono na niej sześć referatów. Pracowity Sekretarz konferencji zanotował że łączny czas referatów i dyskusji wynosił 16 godzin i 45 minut, a w dyskusji padło 65 głosów.

Nie cyfry są jednak najbardziej uderzające ani ważne w tym spotkaniu, które — jak się już dziś wydaje — powinno otworzyć nowe drogi polskiej myśli politycznej. Najważniejszym może był klimat, który panował na konferencji, a bez niego jej wynik mógł być bardzo skromny.

Federaliści polscy, a więc Federacja Europejska Polskich Kombatantów przy czynnej pomocy Związku Polskich Federalistów, zaryzykowali zwołanie do Paryża zebrania o charakterze zamkniętym, na którym politycy polscy należący do różnych obozów, dziennikarze i działacze organizacji europejskich przedyskutowaliby najistotniejsze tematy bieżącej polityki międzynarodowej. Zebranie nazwaliśmy „Konferencją okrągłego stołu", bo nie była organizowana przez jeden ośrodek polityczny, ani nie było na niej rang i przywilejów. Każdy kto miał coś na dany temat do powiedzenia zabierał głos i wnosił do dyskusji nowe elementy. Ten charakter konferencji nie czynił jednak koniecznym uchwalania jakichś deklaracji czy rezolucji. Ustne podsumowanie wyników dyskusji zadowoliło wszystkich, uwypuklając najistotniejsze tezy, które przyjęła zdecydowana większość uczestników, a najczęściej wszyscy.

Zebranie miało charakter zamknięty, co pozwoliło na zupełnie swobodne wypowiedzi w dyskusji; w ten sposób uniknięto nie tylko niedyskrecji, ale i niepotrzebnego „mówienia dla galerii".

Co było w konferencji paryskiej nowe? Przede wszystkim fakt, że zdołała ona przełamać mury z kartonu, które dzielą polityków polskich w Londynie. W Paryżu zasiedli przy wspólnym stole obrad ludzie, którzy nigdy dotychczas nie uczynili tego w Londynie. Przysłuchując się dyskusji człowiek nie znający przynależności grupowej poszczególnych osób byłby w kłopocie gdyby mu kazano przypiąć dyskutantom jakieś etykietki partyjne. Linia podziału w różnych dyskutowanych przy „okrągłym stole" sprawach nie szła bowiem, ani wzdłuż linii dzielących partie, ani wzdłuż linii dzielącej obozy. Było to stwierdzenie bardzo pocieszające.

Formuła „okrągłego stołu" pozwoliła jeszcze na jedno: konferencja zgromadziła dosyć sporą grupę młodych, którzy wzięli w niej czynny udział. Rozpiętość wieku między najmłodszym (22 lata) a najstarszym uczestnikiem konferencji była rzędu 50 lat. I to także jest pocieszające! Tych młodych wołami by nikt nie zaciągnął na zebranie mające na celu rozstrzygnięcie, która z dwu konstytucji (1921 czy 1935) jest lepsza, a który rząd na emigracji jest legalny.

Dyskusja nad referatami była na dużym poziomie. Zapas doświadczeń starszego pokolenia znalazł na konferencji paryskiej swoje właściwe wykorzystanie. Pokolenie średniackie wniosło sporo elementów z odcinka europejskiego, a najmłodsi — prawie wszyscy niedawno przybyli z kraju — przedstawili zebranym co o dyskutowanych „przy okrągłym stole" sprawach wie i myśli młode pokolenie w Polsce.

Konferencja paryska była także jedną z niezwykle rzadkich okazji, w których Polacy zdobyli się na oddzielanie w dyskusji politycznej problemów zasadniczych od strategii i taktyki, które każde działanie polityczne musi uwzględniać. Nie mieszano tych trzech elementów i to uczyniło dyskusję bardziej pożyteczną.

Z dyskusji wyeliminowano także animozje osobiste. Okazało się przy tej okazji, że politycznie się najbardziej nie zgadzają ludzie, którzy się lubią osobiście, a odwrotnie: nieprzyjaciele na gruncie prywatnym byli często w dyskusji po tej samej stronie barykady!

Po zakończeniu obrad, organizatorzy „Konferencji Okrągłego Stołu" zorganizowali przyjęcie pozwalające zetknąć się uczestnikom Konferencji z zaproszonymi gośćmi, w większości cudzoziemcami. Około 120 osób przesunęło się tego popołudnia przez Salę Biblioteczną paryskiego Domu Kombatanta. Prócz licznych Francuzów, wśród których wymienimy przyjaciół z „LA FEDERATION", odpowiedzieli na zaproszenie Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów Amerykanie, Anglicy, Niemcy, Japończycy itd. oraz przedstawiciele prawie wszystkich narodów Europy Wschodniej. Na przyjęciu zetknęli się ze sobą politycy, dziennikarze, wojskowi, działacze organizacji europejskiej. Wszyscy wyrażali żywe zainteresowanie przebiegiem obrad „Konferencji Okrągłego Stołu" i nie szczędzili wyrazów uznania, że wolni Polacy zrobili wysiłek, aby przedyskutować swoje zasadnicze problemy narodowe w perspektywie zjednoczenia Europy. Jest już bowiem dzisiaj wiadome każdemu, że z integracją europejską muszą się liczyć wszyscy, tak po tej jak i po tamtej stronie „żelaznej kurtyny", niezależnie od tego czy komu się zjednoczenie Europy podoba czy nie.

Kwietniowy numer „POLSKI W EUROPIE" poświęcamy całkowicie referatom wygłoszonym na konferencji. Do dyskusji i jej wyników wrócimy w następnych numerach, aby skonstatować zgodę na pewnych odcinkach (zasadniczych zresztą), a przedstawić ścierając się ze sobą tezy na innych.

Kiedy p. Adam CIOŁKOSZ zabrał głos na zakończenie Konferencji, nie tylko aby — w imieniu wszystkich uczestników — podziękować organizatorom, ale i wyrazić życzenie aby dalsze tego typu zebrania mogły się w przyszłości odbywać, stało się dla nas jasne, że paryska „Konferencja Okrągłego Stołu" spełniła pokładane w niej nadzieje.

W „Konferencji Okrągłego Stołu" wzięli udział:

1. — **Aleksander BREGMAN, Londyn**
2. — **Andrzej CHILECKI, Wiedeń (cz.)**
3. — **Czesław CHOWANIEC, Paryż**
4. — **Adam CIOŁKOSZ, Londyn**
5. — **Marian CZARNECKI, Paryż**
6. — **Stanisław DOMAŃSKI, Paryż**
7. — **Tadeusz HORKO, Londyn**
8. — **Jerzy JANKOWSKI, Paryż**
9. — **Barbara KASIŃSKA, Londyn (cz.)**
10. — **Stanisław KUDLICKI, Bonn**
11. — **Stanisław LIS, Londyn**
12. — **Józef MINKIEWICZ, Vlissingen (H.)**
13. — **Kajetan MORAWSKI, Paryż**
14. — **Tadeusz NORWID-NOWACKI, Sztokholm**
15. — **Jan NOWAK, Monachium (cz.)**
16. — **Kazimierz OKULICZ, Londyn**
17. — **Stanisław PACZYŃSKI, Paryż**
18. — **Tadeusz PARCZEWSKI, Paryż**
19. — **Jan POMIAN, Londyn**
20. — **Zbigniew RACIĘSKI, Londyn**
21. — **Tadeusz RZEWUSKI, Paryż (cz.)**
22. — **Stefan SOBONIEWSKI, Londyn**
23. — **Ryszard STANKIEWICZ, Lund (Szw.)**
24. — **Jan STARZEWSKI, Londyn**
25. — **Ks. Konrad STOLAREK, Paryż**
26. — **Ks. Marcel STOPA, Paryż**
27. — **Andrzej STYPUŁKOWSKI, Londyn**
28. — **Gustaw TYSOWSKI, Paryż**
29. — **Franciszek WILK, Londyn**
30. — **Władysław WOLSKI, Monachium**
31. — **Witold ZAHORSKI, Rzym**
32. — **Paweł ZAREMBA, Londyn**
33. — **Jerzy ŻŁOBNICKI, Paryż**

a obradom przewodniczyli kolejno:

1. — **Jan STARZEWSKI**
2. — **Jan POMIAN**
3. — **Paweł ZAREMBA**
4. — **Stefan SOBONIEWSKI**
5. — **Ryszard STANKIEWICZ**

F°P 2519

Jerzy JANKOWSKI, Paryż

POLACY W RUCHACH

Tradycja udziału Polaków w ruchach europejskich i pracach nad zjednoczeniem naszego kontynentu jest już długa. — Pozostawiając historykom polskiego federalizmu — czy bardziej ogólnie biorąc — „europeanizmu" zadanie ustalenia i opisanie kto i kiedy — w dalekiej i bliskiej przeszłości pracował na rzecz zjednoczenia Europy, zajmijmy się wyłącznie okresem powojennym. Celem tego referatu nie jest zresztą ustalenie chronologii i wyliczenie nazwisk tych wszystkich, którzy z tego czy innego tytułu — krócej czy dłużej — interesowali się problematyką europejską. Chodzi nam raczej o podanie schematu organizacyjnego i przeanalizowanie zarówno idei kierowniczych jak i metod pracy Polaków w wolnym świecie na rzecz zjednoczenia Europy i objęcia nim naszego Kraju. Ramy czasu jaki organizatorzy wyznaczyli dla referatu nie pozwolą na omówienie wszystkich form działalności i wymienienie wszystkich tych, którzy przyłożyli swoją cegiełkę do wielkiego dzieła, za co z góry przepraszamy.

OKRES WOJENNY

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie „Kto jest winien klęski Polski w 1939 r.?" doprowadziło jednych do stworzenia obozu dla winnych w Cerizay, a drugich do zastanowienia się nad przyczynami naszego narodowego nieszczęścia. Niestety pierwszych było więcej niż drugich, stąd dosyć skromny bilans przemyśleń z okresu wojennego.

Na odcinku oficjalnym były rozmowy z przedstawicielami Czechosłowacji. Jest to rozdział bliżej nieznany szerszej publiczności i częściej omawiany w prasie emigracyjnej czeskiej niż polskiej. Jak wiadomo wynik tych rozmów był smutny: Benesz zdecydował się na zagranie karty sowieckiej i do wykonania układów oczywiście nie doszło.

Rozmowy z Czechami odbywały się zresztą także i na gruncie nieoficjalnym; rozpoczęły się jeszcze w Paryżu przed klęską Francji z gen. L. Prhalą i jego przyjaciółmi, a w czasie wojny toczyły się w Anglii, a nawet w okupowanej Francji. O ile przyczyniły się one do nawiązania pewnej ilości kontaktów osobistych, co zresztą nie było bez znaczenia wobec złego klimatu stosunków polsko-czeskich, o tyle nie wniosły one wiele na odcinku politycznym. Perspektywa zjednoczenia całej Europy nie istniała wówczas, dlatego też rozmowy polsko-czeskie ograniczały się do szkicowania przyjaznej współpracy dwóch państw w ramach wyzwolonej od Niemców Europy Wschodniej. Okupacja sowiecka połowy Europy, a w tym Polski i Czechosłowacji, zmieniła całkowicie perspektywy polityczne tych rozmów.

Czesi byli w czasie wojny praktycznie jedynymi rozmówcami Polaków. O kontaktach z Jugosłowianami słyszało się mało a inne kraje Europy środkowo-wschodniej znalazły się po stronie Osi.

INTERMARIUM

Spadkobiercą ideowym rozmów polsko-czeskich było powstałe na terenie II Korpusu „Międzymorze" (Intermarium). Jego formą organizacyjną były „kluby federalne" Europy Środkowej i Wschodniej, obejmujące przedstawicieli nie tylko państw niepodległych w roku 1939, ale także nie-rosyjskich krajów Związku Sowieckiego.

Organizacyjnie „Międzymorze" pracowało w formie klubów, a więc zespołów zamkniętych, rekrutujących swoich członków w drodze kooptacji. Członków tych były dwa rodzaje: pierwsi to zapaleńcy, organizujący na papierze przestrzeń między morzami Bałtyckim, Czarnym i Adriatyckim, nie zajmujący się przesadnie problematyką polityczną, t.zn. sposobem w jaki terytorium Międzymorza będzie uwolnione, a więc będzie miało możność organizowania się na zasadzie samostanowienia; druga kategoria członków — to byli dyplomaci państw, które straciły niepodległość gaszący z powodzeniem entuzjazm pierwszych, a nie wnoszący wiele jeżeli chodzi o aktualną problematykę polityczną.

Pozytywną stroną pracy „Intermarium" było niewątpliwie nawiązanie wielu kontaktów personalnych między działaczami politycznymi Europy Środkowo-Wschodniej; niestety dotyczyło to raczej starszego pokolenia z którego w międzyczasie wiele osób już ubyło aniżeli młodszego, które dziś mogłoby działać politycznie.

„Międzymorze" wniosło niewątpliwie do problematyki europejskiej podbudowanie tezy regionalizmu, która jest nadal aktualna, a nawet realizowana w praktyce (Unia Nordycka). — Drugim punktem pozytywnym było staranie się o wciągnięcie do wspólnych prac nad przyszłością Europy przedstawicieli narodów, które wchodzą dziś w skład Związku Sowieckiego, a przede wszystkim Ukraińców, Białorusinów i Bałtów. Zasada narodowości, a nie państwa, jako bazy organizacji przyszłej Europy Środkowej zgodna jest z doktryną federalizmu. — Szereg wydawnictw „Intermarium", albo inspirowanych przez ten ruch, a w tym wielojęzyczny biuletyn „Intermarium", posiada dziś jeszcze elementy, które należałoby wykorzystać.

Zasadniczą wadą koncepcji „Intermarium", jako organizacji działającej na Zachodzie, był właśnie brak kontaktów z Zachodem. Działacze „Intermarium" rozumowali w próżni, a swoich koncepcji zjednoczenia nie łączyli z żadnymi ideami, które bezpośrednio po wojnie rodziły się już we Francji, Włoszech, Szwajcarii, a nawet Niemczech. „Intermarium" miało do Zachodu głęboką nieufność, nie wskazując jednocześnie jasno kto wyzwoli Europę Wschodnią, aby się mogła organizować na jego pięknych zasadach. Jeżeli chodzi o samą doktrynę federalizmu, to wydaje się, że nazwa Klubów Federalnych była pewnym nieporozumieniem: „Międzymorze" mówiło o federacji, ale w swoich koncepcjach rzadko wychodziło poza Unię między państwami suwerennymi.

Powrót do Polski duchowego wodza „Intermarium", śmierć jednych a zniechęcenie innych spowodowały, że na początku lat 50-tych Kluby przestały istnieć.

(Spadkobiercą „Międzymorza" jest w pewnej mierze organizacja istniejąca na terenie Wielkiej Brytanii — Central European Federalists — która stara się wiązać ze sobą środkowo-europejczyków na tym terenie; organizacja ta ma wielu delegatów w innych krajach, śladów jej działalności poza Anglią dotychczas nie zauważono. Praca „Central European Federalists", podobnie jak praca „Międzymorza" odbywała się dotychczas wyłącznie w ramach emigracji zza „żelaznej kurtyny". W roku 1963 organizacja ta zgłosiła się do „Action Européenne Fédéraliste" miejmy więc nadzieję, że jej działalność się ożywi i nabierze naprawdę charakteru federalnego i europejskiego).

OKRES „OSOBOWOŚCI"

W okresie obejmującym mniej więcej lata 1948-1952 akcja Polaków na odcinku europejskim była przede wszystkim akcją osobistości, wyposażonych w tytuły przedwojenne lub wojenne*) i działających przeważnie w pojedynkę.

Europa w owym czasie stała się modna, a Kongres w Hadze zgromadził dosyć sporą grupę Polaków, często reprezentujących kierunki polityczne wykluczające jakąkolwiek federację europejską.

W tych warunkach Polacy nie mogli odegrać w Hadze tej roli, która im przypadała, jako przedstawicielom największego kraju sojuszniczego w atmosferze powojnia z jednej strony, a pod wrażeniem puczu praskiego, który rozwiał pewne złudzenia z drugiej.

Kongres Haski, który stał się sygnałem do zjednoczenia Europy (Rada Europy w Strasburgu, „Ruch Europejski", College d'Europe w Bruges) nie dała w swoim wyniku stworzenia polskiej organizacji europejskiej. Względy wewnętrzno-polityczne spowodowały, że mimo niesłychanie przychylnych nastrojów jakie panowały w Europie dla tego rodzaju operacji kierownictwa emigracji nie wykorzystały tej okazji.

W braku organizacji na terenie europejskim działały poszczególne osobistości, z większym lub mniejszym powodzeniem. — Na specjalną wzmiankę zasługuje rola którą odegrał dr Józef Retinger, jeden z twórców „Ruchu Europejskiego", o którym dziś jeszcze, wiele lat po jego śmierci, wspominają wszystkie wydawnictwa europejskie. Poza walorami osobistymi dr Retingera jego popularność sprawił m.in. fakt, że do spraw zjednoczenia Europy podchodził on jako Europejczyk, a nie jako Środkowo czy Wschodnio-Europejczyk.

W tym okresie działa na odcinku europejskim, a nawet w ramach różnych istniejących czy powstających wówczas organizacji, szereg osobistości polskich dla których kluczem są najczęściej piastowane przed wojną stanowiska. Nie zapominajmy, że wkrótce po Kongresie Europy w Hadze weszliśmy w okres „zimnej wojny", która miała jako odpowiednik amerykański „liberation policy".

W roku 1949 powstaje — w ramach tworzącego się „Ruchu Europejskiego" — Komitet Polski z siedzibą w Londynie. Te same względy „polityki wewnętrznej", o których wspominaliśmy wyżej sprawiły, że do dnia dzisiejszego Komitet ten pozostał jednoosobowy.

Entuzjazm dla sprawy zjednoczenia Europy wśród polskich polityków emigracyjnych, wywołany Kongresem Haskim po kilku latach ustał. Było po temu kilka przyczyn: postępy zjednoczenia nie były tak szybkie, jak to niektórzy przewidywali, instytucje zorganizowane przez Amerykanów w ramach „liberation policy" stwarzały nowe perspektywy, Wielka Brytania odwróciła się od kontynentu już w 1950, odmawiając udziału w Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali. Jedyną, zdaje się formą działalności „europejskiej" kierownictw politycznych był udział w pracach komisji Narodów niereprezentowanych Rady Europy w Strasburgu.

*) jest to zwykłe stwierdzenie faktów, a nie akcent polemiczny.

ZWIĄZEK POLSKICH FEDERALISTÓW

Stworzenie Związku Polskich Federalistów w październiku 1949 r. stanowi nową fazę udziału Polaków w ruchach europejskich. Organizacja ta powstała w Paryżu, stworzona przez grono osób z kilku krajów, m.in. Wielkiej Brytanii, ale inicjatywa wyszła z kontynentu.

Historię Z.P.F. podzielić można na dwie fazy. Pierwszą można nazwać „londyńską", drugą — kontynentalną. — Faza londyńska polegała na tym, że część kierownictwa organizacji zamieszkała w Wielkiej Brytanii usiłowała powiązać losy Związku Polskich Federalistów z ewolucjami na terenie „polityki wewnętrznej" emigracji. W zależności od takich czy innych układów międzypartyjnych zmieniano skład władz Z.P.F., który był czymś w rodzaju kooperatywy pewnej grupy partii, przy czym nie zwracano większej uwagi na to czy programy tych partii przewidują wejście Polski do Federacji Europejskiej czy nie i czy ich delegaci w Zarządzie Z.P.F. mają jakieś pojęcie o problemach zjednoczenia Europy. Trzonem politycznym Z.P.F. była wówczas grupa działaczy P.R.W. „Niepodległość i Demokracja", jedynej zresztą — trzeba przyznać — grupy, która włączyła federalizm do swego oficjalnego programu.

Pozytywnym wkładem tego okresu jest wysiłek zrobiony z okazji Zjazdu Z.P.F. w Londynie w grudniu 1951 r. Chociaż perspektywy polityczne ówczesnego zjazdu zbliżały się do poglądów „Międzymorza" — wiele z materiałów zjazdowych można jeszcze dziś wykorzystać.

Po zjeździe londyńskim zainteresowanie sprawami europejskimi w kołach polityków polskich zmalało do tego stopnia, że w jakieś dwa lata później nawet londyńska ekipa zarządu Związku Polskich Federalistów przestała się nimi zajmować.

Następuje druga faza w historii Z.P.F., którą nazwaliśmy kontynentalną. Rzeczywiście, na kontynencie, a zwłaszcza w sześciu krajach wchodzących już wówczas w skład Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, zainteresowanie dla problemów związanych z budową Europy wzrastało.

Akcja polskich federalistów opierała się głównie na Francji, choć nie ograniczała się do tego terenu. Przed organizacją stanęły następujące pytania: *Czy ma ona być masowa, czy kadrowa? Czy ma być inteligencka czy powszechna? Czy ma być organizacją uchodźców czy emigrantów, czy wszystkich Polaków w wolnym świecie? Czy ma być organizacją wschodnio- lub środkowo-europejską, czy też po prostu europejską? Czy ma wołać tylko że chce Zjednoczonej Europy czy też przyjąć federalizm jako podstawę dla jej przyszłej struktury? Czy* — wreszcie — *ma się ona ograniczyć do problemów międzynarodowych, czy też pracować także nad przebudową wewnętrzną społeczeństwa?*

Opcje te krystalizowały się powoli, w czasie akcji i na podstawie jej doświadczenia. Działo się to w okresie kiedy polski Londyn był tak pochłonięty problemem zjednoczenia emigracji, że brakło mu czasu na zagadnienia europejskie.

Kryteria wyboru znajdowały się zarówno na odcinku wewnętrzno-polskim jak i na terenie międzynarodowym, tak w Kraju jak i w łonie społeczności w wolnym świecie. (Unikamy świadomie terminu „emigracja" !)

Robiąc przegląd odcinków pracy Związku Polskich Federalistów znajdziemy uzasadnienie wyboru, który organizacja uczyniła w zakresie każdego z wymienionych wyżej problemów.

Z.P.F. pracuje na trzech głównych odcinkach: 1) Polacy na Zachodzie, 2) Kraj i 3) Akcja międzynarodowa.

POLACY NA ZACHODZIE

W ramach Europy „Sześciu" mieszka około miliona ludzi mówiących po polsku, to jest trzy razy więcej niż ludność Wielkiego Księstwa Luksemburskiego. Wraz z Polakami w innych krajach Europy po tej stronie żelaznej kurtyny — stanowią oni bazę

B.D.I.C

EUROPEJSKICH

naturalną dla wszelkiej polskiej działalności politycznej. Są oni jednocześnie pod obstrzałem agitacji reżymowej. — Wszystkie organizacje polskie zgodnie biadolą nad „zachowaniem polskości", nie interesując się zbytnio jak uzasadnić logicznie i życiowo zachowanie polskości młodych pokoleń których ojcowie, a nieraz już dziadkowie nosili obce paszporty. Jest to zrozumiałe, gdy się pamięta, że optyka naszych „kierownictw politycznych" w ćwierć wieku po katastrofie Polski jest wciąż optyką uchodźców z milczącą jedynie dyspensją dla grzechu paszportowego bogatej Polonii Amerykańskiej.

W doktrynie federalizmu opartej na „principe de subsidiarité i na istnieniu „communauté intermédiaire" znajduje się właśnie uzasadnienie istnienia i normalnego rozwoju grup narodowych i kulturalnych w ramach państwa większościowego. Federalizm bowiem żąda poszanowania nie tylko dla jednostki, ale i dla grupy w skład której ta jednostka wchodzi. Po raz pierwszy Polacy poza Polską znajdują referencję doktrynalną, zrozumiałą dla gospodarzy kraju w którym mieszkają, dla swoich potrzeb w dziedzinie szkolnictwa, kultury, prasy, nabożeństw itd.

Jeżeli społeczność polska poza Krajem ma się zdobyć na jakąś wspólną doktrynę uzasadniającą jej trwanie przez pokolenia, to jest nią właśnie federalizm.

Kto się przyjrzy strukturze skupisk polskich w wolnych krajach stwierdzi bez trudności, że robotnicy stanowią w nich przygniatającą większość. W tych warunkach *Związek Polskich Federalistów nie mógł się ograniczyć do skupiania w swoich szeregach wyłącznie inteligencji.* Nie jesteśmy „białą emigracją" i powinniśmy się wystrzegać stwarzania pozorów do przyklejania nam takiej etykietki.

Z.P.F. ma w swoich szeregach w chwili obecnej większość robotniczą. Odcinkowi robotniczemu poświęca dużo wysiłku czasem nawet kosztem odcinka inteligenckiego. Akcja tego rodzaju nie jest łatwa, ale zbliża nas do rzeczywistości europejskiej o wiele bardziej niż salonowe dyskusje z intelektualistami, dzielącymi włos na cztery. — Zrozumienie naszej akcji w świecie robotniczym jest coraz większe, na co istnieją dowody nieraz wzruszające. Konferencje terenowe Z.P.F. w poszczególnych ośrodkach prowincjonalnych grupują prawie wyłącznie działaczy robotniczych. — I jeszcze jedno: nasza akcja na tym odcinku jest b. dobrym argumentem w stosunku do naszych kolegów-federalistów w danym kraju, którzy z trudnością penetrują w środowiska robotnicze.

Związek Polskich Federalistów jest o tyle bardziej ciekawy dla środowiska robotniczego, że będąc organizacją par excellence polityczną nie jest jednocześnie organizacją powiązaną z taką czy inną partią, takim czy innym obozem czy kierownictwem politycznym. Z.P.F. pyta tylko kandydatów na członków o ich stosunek do reżymu komunistycznego, a nie o przynależność partyjną czy też o stosunek do takiej czy innej osobistości.

Powiedzieliśmy wyżej, że liczba Polaków w wolnej części Europy przekracza milion. Czy znaczy to, że Z.P.F. ma ambicje stać się organizacją masową, czy — broń Boże — zastąpić wszystkie inne? Takie ambicje byłyby dla naszej organizacji wyrokiem śmierci. *Związek Polskich Federalistów jest organizacją kadrową i — w obecnym stanie rzeczy — powinien nią pozostać.* Jedynym problemem rekrutacyjnym jest dobór i geograficzne rozmieszczenie tych kadr, a więc jakość a nie ilość członków. Z.P.F. należy do kategorii organizacji w których działanie indywidualne odgrywa większą rolę niż pochody ze sztandarami i wiece, jest więc organizacją trudną a przez to samo elitarną, tak zresztą w stosunku do robotników, jak i do inteligentów.

Związek Polskich Federalistów nie jest organizacją uchodźczą. Przyjęcie tej — najwęższej ze wszystkich możliwych — bazy operacyjnej równałoby się budowaniu zamku na krze lodowej zabłąkanej na południowe morza. *Z.P.F. nie jest także organizacją emigracyjną.* Powtarzamy często że chcemy nawiązać kontakt z młodymi generacjami, które — urodzone za granicą — emigrowały tylko z łona matki. Stawianie na emigracje byłoby powtarzaniem błędu rządów przedwojennych, które przez dwadzieścia lat kazały emigrantom siedzieć na walizkach w nadziei na szybki powrót. *Jesteśmy organizacją wszystkich Polaków myślących i mówiących po polsku bez względu na ich paszport:* uchodźców i emigrantów nie eliminujemy ale na nich nie budujemy przyszłości organizacji. Dla nas federalistów, którzy domagamy się jednego paszportu: europejskiego — przeszkody paszportowe mają charakter administracyjny a nie ideologiczny.

Dlatego też przywiązujemy wielką wagę do formacji zrzeszających Polaków na bazie obywatelstwa danego kraju, jak np. we Francji stworzony z inicjatywy Z.P.F. Komitet Wyborczy Polaków Naturalizowanych. Komitet ten od roku 1953 stara się odebrać partii komunistycznej wyłączność na polskie głosy, a na odcinku wyborów municypalnych przeprowadzić kandydatury polskie w tych gminach, w których liczba wyborców języka polskiego to uzasadnia. W kilkunastu gminach te inicjatywy miały dobry skutek.

Jako federaliści, staramy się — tam gdzie to jest możliwe — wprowadzać naszych rodaków do zarządów samorządów lokalnych, bo tam właśnie trzeba bronić codziennych spraw ośrodka polskiego. Uzyskanie decyzji Rady Gminnej zakupu pewnej ilości książek w języku polskim jest w naszej optyce osiągnięciem większym niż niejedna akademia. Przy okazji wyborów mamy sposobność przede wszystkim zbadania zainteresowania grupą wyborców języka polskiego ze strony komunistów i ze strony „partii narodowych" (t.zn. wszystkich poza komunistami). Dla informacji przypominamy, że z okazji jednej z kampanii wyborczych 7 nie-komunistycznych partii we Francji wydało ok. 250.000 ulotek w języku polskim. Jest to więc także wspaniała okazja do rewaloryzowania języka polskiego w oczach młodych pokoleń, których dotychczasowa dialektyka „emigracyjna" przedstawiała język ojczysty jako zobowiązanie wobec przodków, a nie jako instrument życia codziennego.

Doświadczenia wyborcze Polaków we Francji przekroczyły już kanał i są naśladowane w Anglii; Polonia niemiecka także zaczyna przypominać sobie okres swojej chwały, kiedy wielkie miasta niemieckie (np. Recklinghausen) miały większość rady miejskiej złożoną z Polaków.

Na marginesie tej sprawy dodajmy, że *reżym komunistyczny zrozumiał doskonale* ważność bazowania się na obywatelach kraju zamieszkania. Jego organizacje na terenie Francji są dzisiaj zarejestrowane jako organizacje francuskie ze wszystkimi prawami z tego tytułu płynącymi. Kierownictwo spraw Polaków we Francji przechodzi coraz bardziej z rąk reżymowej ambasady w ręce wyspecjalizowanych komórek w Komitecie Centralnym Francuskiej Partii Komunistycznej, która wydaje swój miesięcznik w języku polskim.

Przeciwnie, patriotyzm paszportowy panujący wśród Polaków doprowadza do tego, że organizacje, których 75% kierownictwa i 95% członków ma obywatelstwo francuskie posiadają statut organizacji cudzoziemskich ze wszystkimi ograniczeniami z tego płynącymi i są z tego w dodatku bardzo dumne. Dla organizacji młodzieżowych oznacza to także odcięcie od szeregu źródeł pomocy materialnej państwa.

Ta kategoria działaczy będzie więc szukała pomocy wszędzie gdzie musi o nią *prosić*, a nie tam gdzie może się jej *domagać*. Nie trzeba się więc dziwić, że z taką mentalnością, gdy ustaje pomoc z Londynu czy z Ameryki — łatwiej znajduje się drogę do reżymowego konsulatu, niż do kasy gminy w której się płaci podatki.

Jak z tego widać, akcja oparta na obywatelach kraju zamieszkania poza umacnianiem siły społeczności polskiej czyni ją także bardziej odporną na wpływy reżymu.

KRAJ

Kraj jest przedmiotem szczególnego zainteresowania Związku Polskich Federalistów. Nie zapominając, że jeden Polak na czterech mieszka poza granicami Polski, zdajemy sobie sprawę, że w perspektywie zjednoczenia Europy sprawy Kraju stoją oczywiście na pierwszym miejscu.

Cóż jednak można zrobić na odcinku krajowym w obecnej sytuacji?

Zacznijmy od tego *czego nie wolno!* Związek Polskich Federalistów nie przedsiębierze *na terenie Kraju żadnych prac o charakterze organizacyjnym,* nie werbuje członków (choć były zgłoszenia!), nie zakłada kół itd.

Praca nasza ogranicza się wyłącznie *do jednego odcinka: do informacji o problemach europejskich,* o postępach zjednoczenia Europy, o trudnościach jakie opóźniają utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy, o pracach Związku Polskich Federalistów.

Informacja ta ma dwa poziomy i dwie klientele. Dla inteligencji, czytającej literaturę polityczną w obcych językach *wysyłamy książki do bibliotek,* instytucji naukowych, poważniejszych pism itd. Współpracujemy na tym polu z kilkoma fundacjami, z domami wydawniczymi, z organizacjami federalistów, z autorami, a wreszcie z Działem Informacji Wspólnot Europejskich jako ze źródłami książek o odpowiedniej tematyce, za które nie musimy płacić. Wysyłki nasze przekroczyły już dzisiaj 4.000 książek.

Tego rodzaju akcja powoduje wymianę korespondencji z instytucjami krajowymi, które nie tylko potwierdzają odbiór książek lecz także proszą o przesłanie innych. Doświadczenie współpracy ze Wspólnotami Europejskimi dało bardzo dobre wyniki. Dostajemy długie listy zapotrzebowań na dokumentację europejską, co świadczy o poważnym wzroście zainteresowań zagadnieniem zjednoczenia Europy. Szereg pism sygnalizuje, że książki nasze będą omówione (co wcale nie oznacza: chwalone!) na jego łamach.

Szerząc znajomość problematyki europejskiej, dajemy jednocześnie sposobność do poznania naszej organizacji, której pieczątka z nazwą i adresem widnieje na każdej książce.

Jednocześnie wysyłamy do Kraju przeszło sto egzemplarzy naszego organu „Polska w Europie", w którym m.in. znajduje się dział bibliograficzny. Niektóre biblioteki krajowe zwróciły się do nas o nadesłanie kompletu naszego pisma od początku jego istnienia, to jest od lat dwunastu; pięć takich kompletów znajduje się w bibliotekach krajowych.

Wysyłanym przez nas książkom staramy się stworzyć publiczność. Mówimy o nich Polakom z Kraju podróżującym zagranicą, aby po powrocie mogli poszerzyć swoją znajomość spraw europejskich. — Rzecz jasna, kontakt z Polakami z Kraju, a zwłaszcza z młodym pokoleniem jest pożyteczny także dla nas, gdyż uczy działaczy Z.P.F. jak Kraj reaguje na proces zjednoczenia Europy. Na łamach naszego pisma zamieszczamy zresztą od czasu do czasu artykuły pióra autorów z Polski.

Inną formą działania na Kraj są *audycje radiowe.* Od czasu do czasu któraś ze stacji nadających po polsku omawia tematy europejskie. Staramy się, żeby stacja która jest w Kraju najbardziej słuchana, to znaczy Radio Wolnej Europy stworzyła *stałe* audycje „europejskie", których pożytku nie trzeba chyba uzasadniać. Oczywiście, audycje radiowe powinny być popularne, gdyż nie zwracają się one do intelektualistów, jak wysyłane przez nas książki, ale do szerokich mas, które o postępach — ale także o trudnościach — zjednoczenia Europy powinny być systematycznie informowane.

I tu dochodzimy do szeregu ważnych problemów.

Pierwszym z nich jest odpowiedź na pytanie postawione wyżej czy Związek Polskich Federalistów jest organizacją pragnącą stworzenia jakiejś zjednoczonej Europy o niesprecyzowanej zawartości czy też — jak jego nazwa wskazuje — organizacją dążącą do Europy federalnej, a więc do Stanów Zjednoczonych Europy.

Wszyscy wiedzą jakie znaczenie ma dla Kraju rozwiązanie problemu niemieckiego. A rozwiązanie tego problemu to nie tylko granica na Odrze i Nysie. Problem jest dużo szerszy, bo tysiącletnie sąsiedztwo z Niemcami nie da się zamknąć w odpowiedzi na pytanie którędy przebiegać będzie linia graniczna. Pozostają stosunki polityczne i gospodarcze między dwoma narodami. Pozostawiając innym omówienie problemu niemieckiego stwierdźmy tylko, że nie najściślejsze i najbardziej solenne pakty między dwoma państwami suwerennymi, ale *jedynie federacja europejska ze wspólną polityką zagraniczną może ochronić Polskę od nowych zakusów i nacjonalizmu niemieckiego, a przede wszystkim uniemożliwić nową „politykę Rapalla",* którą Chruszczow włączył do swego programu. Jeżeli chcemy naród nasz wyzwolić z konieczności wyboru między Rosją, a Niemcami *musimy dążyć nie tylko do zjednoczonej, ale i do federalnej Europy.*

Następne pytanie: federalizm tylko europejski czy także wewnętrzny? Jaka jest sytuacja w Kraju? Wszyscy wiedzą, że ani Polska, ani żaden zresztą inny kraj nie może wrócić do stanu z roku 1939, bez względu na to czy ten stan nas zadawalniał czy nie. — Ale wszyscy wiedzą równie dobrze, *iż naród nasz nie chce komunizmu. Szuka* więc *trzeciego rozwiązania ustrojowego mogącego zadowolić jego żądania.* Takie rozwiązanie przynosi mu federalizm, w którym zagadnienie najszerszej demokracji łączy się z problemem ładu państwowego i z wymogami postępu techniki drugiej połowy XX-go wieku. Czas nie pozwala mi na rozwinięcie tego tematu. „Charte fédéraliste" będąca bazą do dyskusji między federalistami europejskimi daje pojęcie o zasięgu doktryny której początki — podobnie jak marksizmu — sięgają połowy ubiegłego stulecia. — Faktem jest jednak, że w chwili obecnej doktryna federalna może stworzyć Polakom w Kraju perspektywy, których nie dały im różne rzutowania polityki amerykańskiej, nawet w okresie kiedy obowiązywała „liberation policy".

Faktem jest, że *idąc do Polaków w Kraju z doktryną federalizmu wewnętrznego wypełniamy lukę w ideach politycznych,* najczęściej szlachetnych ale nie powiązanych ze sobą, które Zachód przerzucał za „żelazną kurtynę". Jak słusznie mówił przed kilku dniami Chruszczow w Budapeszcie „Gdyby Lenin zaproponował robotnikom i chłopom carskiej Rosji, żeby zrobili rewolucję, nie po to aby mieć życie lep-

sze, ale może nawet gorsze — podrapaliby się oni po głowie, a Lenin wygłaszałby kazania na pustyni". Trzeba Krajowi wskazywać na perspektywy lepszego urządzenia państwa, które dziś już wyszły poza utopię i są częściowo realizowane, jeżeli nie chce się ograniczać do powtarzania, że komunizm jest zły o czym ludzie w Polsce wiedzą *przynajmniej tak dobrze jak my.*

Przejdźmy wreszcie do *odcinka międzynarodowego.* Od pierwszych dni swego istnienia *Związek Polskich Federalistów zdecydował, że jego rolą jest czynne uczestniczenie w życiu międzynarodowym, a w szczególności w życiu organizacji „europejskich"* w poszczególnych krajach i ich central międzynarodowych. Ten punkt wyjścia różnił nas od „Międzymorza", które zamykało się w dosyć hermetycznym światku emigracji z Europy środkowej i wschodniej.

Zaraz po ukonstytuowaniu się, Z.P.F. zgłosił się do najczynniejszej wówczas organizacji międzynarodowej „Union Européenne des Fédéralistes" i wystąpiliśmy jako organizacja już w jesieni 1950 r. na kongresie U.E.F. w Strasburgu, z którym zresztą łączą się wspomnienia walk tak na odcinku międzynarodowym jak i na odcinku wewnętrznym. — Kiedy w kilka lat później Union Européenne des Fédéralistes przeszła na płaszczyznę „ludu europejskiego" i zaczęła upierać się przy postulacie stworzenia — niemożliwej wobec zagrożenia sowieckiego — Konstytuanty Europejskiej, rozluźniliśmy nasz kontakt z tą organizacją. Z punktu widzenia doktrynalnego „lud europejski" — koncepcja negująca rolę narodów w Europie był swego rodzaju jakobinizmem europejskim; politycznie zaś — trudno nam było proponować Polakom w Kraju, aby się stali „ludem europejskim" po latach zaciętej obrony swojej odrębności w stosunku do Niemców i do Rosjan.

Nowa centrala federalistów europejskich „Action Européenne Fédéraliste" przyjęła nas bez trudu: byliśmy jednymi z jej współzałożycieli! Działalność Związku Polskich Federalistów jest przez A.E.P. ceniona i popierana; prezes naszej organizacji od kilku lat wchodzi do Zarządu A.E.F. w charakterze Delegata do Spraw Europy Wschodniej, co ułatwia jeszcze bardziej działanie Z.P.F. i daje pole do koordynacji naszej akcji z działalnością innych organizacji wschodnioeuropejskich w ramach A.E.F.

Dokument „Organizacje działające na rzecz zjednoczenia Europy" daje schematycznie obraz sił na odcinku stowarzyszeń prywatnych. Nie będę więc omawiał poszczególnych organizacji. Stwierdzić jednak trzeba przy tej okazji, że działalność organizacji i komitetów reprezentujących kraje za „żelazną kurtyną" jest na odcinku „Ruchu Europejskiego" słaba. Inicjatywy są pozostawiane innym, a wystąpienia na posiedzeniach Zarządu Ruchu i na Radzie międzynarodowej — rzadkie. — Zresztą jednym z zarzutów stawianych przez niektórych działaczy zachodnioeuropejskich tym komitetom jest fakt, że nie zasiadają w nich ludzie pracujący na rzecz zjednoczenia Europy przez cały rok, ale zjawiający się jedynie z okazji zebrań i kongresów.

Formy działania Z.P.F. na odcinku międzynarodowym są wielorakie.

Staramy się być tam wszędzie gdzie się mówi o Europie. Zacznijmy od tego, że nie zaniedbujemy zebrań regularnych naszych organizacji międzynarodowych. Nie jesteśmy tam bynajmniej obserwatorami — jak nas do tego zachęcali pewni politycy z Londynu — ale zabieramy na tych zebraniach głos. Nie ograniczamy się wcale do przemawiania wyłącznie wtedy kiedy się mówi o Europie wschodniej, ale poruszamy zagadnienia interesujące całą Europę; zdaje się że ten sposób podchodzenia do zagadnień zjednał nam sporo szacunku ze strony naszych Kolegów europejskich.

Jesteśmy zapraszani i jeździmy na zjazdy poszczególnych organizacji narodowych federalistów, we Francji, w Niemczech, w Belgii, Szwajcarii itd. Tam też najczęściej wygłaszamy przemówienia publiczne.

Bierzemy udział w różnego rodzaju spotkaniach, bądź o charakterze doktrynalnym, bądź o charakterze politycznym, bądź o charakterze propagandowym.

Wygłaszamy odczyty na zaproszenie poszczególnych organizacji europejskich, we Francji, w Niemczech, w Belgii itd.

Organ Z.P.F. „Polska w Europie" stworzył „stronę międzynarodową" na użytek czytelników obcojęzycznych; jednocześnie zamieszcza nasze pismo artykuły cudzoziemców, bądź w ich własnym języku, bądź w tłumaczeniu polskim (pisali już Francuzi, Holendrzy, Włosi i Niemcy). — Zorganizowaliśmy akcję tłumaczy-wolontariuszy, którzy przekładają na języki obce artykuły, które się ukazały po polsku w „Polsce w Europie" a mogą interesować cudzoziemców. Tłumaczenia te odbijamy na powielaczu i rozsyłamy zainteresowanym. Kilka z nich doczekało się przedruków, jak np. „W Kraju o Zjednoczeniu Europy", które opublikował organ federalistów niemieckich „Europa-Union".

Tłumaczenia naszych artykułów, jak np. „Traktat francusko-niemiecki" rozesłane dziennikarzom i politykom miały echa np. w postaci listów redaktora politycznego „Le Monde" i p. Maurice Schumann'a przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych francuskiego Zgromadzenia Narodowego.

Związek Polskich Federalistów podejmuje inicjatywy polityczne w których znajduje z reguły poparcie swojej centrali międzynarodowej „Action Européenne Fédéraliste".

Nie długo po ukonstytuowaniu się Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali Związek Polskich Federalistów skierował do przewodniczącego Wysokiej Władzy E.W.W.S. memoriał pt. „Les Polonais dans la Communauté Européenne du Charbon et de l'Acier" z którego dane p. Jean Monnet wykorzystywał w kilku swoich przemówieniach. W roku 1954 doprowadziliśmy do zwołania przez Wysoką Władzę E.W.W.S. Konferencji Polskich Syndykalistów w Luksemburgu; niestety syndykaty polskie nie podjęły tej inicjatywy i jedyna broszurka Wspólnoty w języku polskim nie wyszła poza wydanie próbne w nakładzie 400 egz.

Gdy Komisji, której przewodniczył senator belgijski Fernand Dehousse zlecono przygotowanie ordynacji wyborczej do Parlamentu Europejskiego — Związek Polskich Federalistów skierował do jej przewodniczącego „Note de l'Union des Fédéralistes Polonais sur les élections européennes", w której domaga się on prawa głosu w tych wyborach dla uchodźców z Europy Wschodniej. Szereg osobistości politycznych z kilku krajów, a m.in. „Ojciec Europy" — Robert Schuman — poparło stanowisko Związku Polskich Federalistów.

W 1961 r. Z.P.F. poprzez Action Européenne Fédéraliste wystąpił do Rady Europy o zniesienie wiz dla uchodźców przez te kraje, które wizy utrzymały. Prezes naszego Związku zaproszony został przez Komisję Rady w charakterze eksperta; następnie Zgromadzenie uchwaliło zalecenie dla Komitetu Ministrów (83 głosami przeciwko 0 przy 7 wstrzymujących się) podtrzymujące tezy Z.P.F.

Oto przykłady — ale nie pełna lista akcji Z.P.F. — *włączania się naszej organizacji do akcji międzynarodowej.* Punktem wyjścia była dla nas zawsze jakaś sprawa z aktualności politycznej.

Aby nie narażać się na zarzut, że krytykujemy wszystko, a nie wychodzimy z konkretnymi propozycjami opracowywaliśmy różne teksty zawierające nasze sugestie; jednym z nich jest „Ce que les Occidentaux peuvent faire pour l'Europe de l'Est", który nasza organizacja międzynarodowa przyjęła jako program swego działania na odcinku Europy Wschodniej.

„POLSKA W EUROPIE"

Ważnym elementem w działalności Z.P.F. był jego organ, najpierw skromny Biuletyn wychodzący od listopada 1952 r. pt. „Wiadomości Z.P.F.", który z początkiem 1963 r., przemienił się na pismo „Polska w Europie", które rozchodzi się obecnie do 29 krajów świata i które znaleźć można w około 50 wielkich bibliotekach Europy i Ameryki.

Minister Informacji Rządu Francuskiego — p. A. Peyrefitte przesłał swoje życzenia z okazji ukazania się pierwszego numeru naszego organu.

Pismo nasze, które staramy się wciąż ulepszać znalazło swój oddźwięk w licznych środowiskach polskich. Teka redaktora zawiera zarówno listy polskich robotników jak i polskich dyplomatów. Wydajemy „Polskę w Europie" częściowo przy pomocy naszej bratniej organizacji francuskiej „La Fédération" częściowo zaś z darów w których *przodują najbiedniejsi.*

„Polska w Europie" jest łącznikiem między izolowanymi federalistami polskimi i pomocą w pracy kół terenowych. Jest jedynym regularnie wychodzącym pismem federalistów z Europy Wschodniej.

EUROPEJSKA FEDERACJA POLSKICH KOMBATANTÓW

Z powstaniem w roku 1961 *Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów wchodzimy w nowy okres. Mamy do czynienia z organizacją masową,* która zdecydowała się pracować na rzecz zjednoczenia Europy. Wprawdzie nie jest to organizacja o charakterze wyłącznie politycznym, ale jej liczebność i tytuły kombatanckie mogą jej stworzyć dobre platformy działalności, tak na odcinku wewnętrznym jak i międzynarodowym.

W roku 1963 Federacja została przyjęta do „Action Européenne Fédéraliste" i od tego czasu jej przedstawiciele biorą czynny udział w pracach tej centrali międzynarodowej. Zabierali oni głos tak na Kongresie A.E.F. w Luksemburgu jak i na niedawnym posiedzeniu Rady (Comite Federal) A.E.F. w Paryżu.

M. CZARNECKI, Paryż

Europa

„Skromnie zgodziliśmy się z Churchillem, by z wypadków, które załamały Zachód, wyciągnąć tę banalną ale *definitywną* konkluzję: ostatecznie Anglia jest wyspą, Francja przylądkiem kontynentu, *Ameryka innym światem".*

Jest to wyjątek z I-go tomu Pamiętników gen. de Gaulla, o jego rozmowie z Churchillem w 1940 roku. Rozpoczynam od tej opinii, bo w przeszłości zaciążyła ona w zasadniczy sposób — i wciąż ciąży — nad zagadnieniem, które nas dziś interesuje: Wspólnota Europejska — Wspólnota Atlantycka.

Wspólnota Atlantycka narodziła się wcześniej od Europejskiej, bo w swej obecnej formie sojuszu atlantyckiego już w 1949 roku. Traktat podpisano 4 kwietnia w Waszyngtonie przez ministrów spraw zagranicznych 12 państw, 10 europejskich, Stany Zjednoczone i Kanadę. Później dołą-

SŁOWO KOŃCOWE

Zrobiliśmy pobieżną próbę bilansu udziału Polaków w ruchach europejskich oraz problematyki jaka stoi przed tymi wszystkimi, którzy chcą — jako Polacy — wziąć czynny udział w budowie zjednoczonej Europy. Mimo poważnych rozmiarów tego referatu musielibyśmy pominąć wiele szczegółów, nieraz bardzo ciekawych i ograniczyć analizę problemów do ich naszkicowania.

Wielu Polaków indywidualnie wniosło dużo do dorobku europejskiego lat powojennych, np. Polak dr Eugeniusz Zaleski jest autorem jedynej bibliografii federalistycznej. Wielu z naszych rodaków działa indywidualnie w różnych — wymienionych w załączonym dokumencie — organizacjach europejskich. Są także Polacy na różnych stanowiskach we Wspólnotach Europejskich.

Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną *zrobienie* swego rodzaju *inwentarza naszych pozycji w instytucjach i organizacjach europejskich i stworzenie Polskiej Rady Federalnej, organu koordynacyjnego polskich wysiłków na rzecz budowy zjednoczonej Europy.* Rada ta jednak ma o tyle sens o ile będzie się składała z autentycznych działaczy europejskich.

Koniecznością — zwłaszcza wobec ostatnich inicjatyw Komisji Europy Środkowej i Wschodniej „Ruchu Europejskiego" — *wydaje się stworzenie Polskiego Ośrodka Studiów Europejskich,* którego zadaniem byłoby m.in. wypracowanie polskich tez w dziedzinie modnej dziś wymiany Wschód-Zachód. Opracowanie takich tez wymaga przeanalizowania tekstów wszystkich układów kulturalnych i gospodarczych między państwami wolnej Europy a Polską oraz wyników praktycznych jakie te układy dały.

Wydaje się nieodzowne zrobienie bibliografii tego wszystkiego co się ukazało w języku polskim na temat zjednoczenia Europy i ogłoszenia jej w prasie polskiej. — Wysiłek wydawniczy w zakresie prac o federalizmie, jako doktrynie i jako metodzie działania powinien być zwiększony. Ciekawe skąd inąd prace dotyczące aktualności politycznej nie są zrozumiałe przez polskiego czytelnika przyzwyczajonego rozumować kategoriami absolutnej suwerenności państwowej, która w międzyczasie stała się mitem.

Na odcinku wewnętrznym, *zwiększenie nacisku na udział Polaków — obywateli krajów zamieszkania w życiu samorządowym i politycznym tych krajów* dla reprezentowania i obrony na tej płaszczyźnie interesów społeczności polskiej jako całości — wydaje się koniecznością chwili. We Francji skupić należałoby wysiłki na przygotowaniu wyborów municypalnych w roku 1965.

Aby zainteresować Zjednoczeniem Europy młode pokolenie Polaków — *należy propagować masowy udział młodzieży szkolnej w Europejskim Dniu Szkół* na początku 1965 r. Związek Polskich Federalistów stara się, aby ten Dzień obejmował także tematykę wschodnioeuropejską.

Oto kilka sugestii praktycznych. Jestem przekonany, że dyskusja przyniesie nowe elementy informacji i nowe myśli, jeśli chodzi o praktyczny udział Polaków w akcji na rzecz zjednoczenia Europy, tak na odcinku społeczności polskiej w wolnych krajach Europy, jak na odcinku Kraju, jak wreszcie na odcinku międzynarodowym.

Jerzy JANKOWSKI

Paryż, 4 kwietnia 1964 r.

B.D.I.C

i Wspólnota Atlantycka

czyły, w 1951 r. Grecja i Turcja, a w 1954 Niemiecka Republika Federalna.

Sojusz Atlantycki postawił sobie dwa wielkie cele:

— Pierwszy istotny i bezpośredni: zapewnienie pokoju przez odstraszenie agresji — obrona,

— drugi, dalszy: zapoczątkowanie wspólnoty atlantyckiej, spoczywającej na głębszych podstawach niż konieczność obrony a więc cel polityczny.

Tekst Traktatu, jeden z najkrótszych w historii dyplomacji w stosunku do treści jaką zawiera, rozpoczyna się od słów o „wspólnym dziedzictwie" i o „wspólnej cywilizacji". Artykuł 2-gi mówi wyraźnie o tym dalszym celu: „Strony przyczynią się do rozwoju pokojowych i przyjacielskich stosunków międzynarodowych, wzmacniając swe wolne instytucje, zapewniając lepsze zrozumienie zasad, na jakich te instytucje się opierają i stwarzając właściwe warunki dla zapewnienia stabilizacji i dobrobytu. Dołożą starań do wyeliminowania wszelkich przeszkód w ich międzynarodowej polityce ekonomicznej i będą zachęcać do współpracy ekonomicznej między każdą ze stron, lub wszystkimi razem".

Niemniej istotnym celem sojuszu atlantyckiego była obrona i wyraził to doskonale w Organizacji Narodów Zjednoczonych Paul-Henri Spaak, wówczas minister spraw zagranicznych Belgii, a później sekretarz generalny Paktu Atlantyckiego, zwracając się do Wyszyńskiego: „Delegacja sowiecka nie powinna poszukiwać skomplikowanych wyjaśnień naszej polityki. Czy wiecie co jest jej podstawą? Strach, przed wami, strach przed waszym rządem, strach przed waszą polityką". Później, jako sekretarz Paktu postawił na porządku dziennym to dalsze zadanie: „Teraz musimy przejść od sojuszu do wspólnoty". Pojęcie „świat atlantycki" nabrało realnej treści geopolitycznej. Zresztą okres powojenny widzi narodziny wielu „solidarności regionalnych", które przerastają zwykłe, dawne sojusze. Jest to z pewnością m.in. wynikiem tego, że wielkie imperia zachodnie pokończyły się, przestały oddziaływać na politykę światową w taki sposób, jak oddziaływały do ostatniej wojny, w to miejsce rodzą się te solidarności regionalne. A właściwie nie tylko rodzą się, bo istniały często od dawna, ile się krystalizują i nawet przybierają pewne formy. Obronny sojusz atlantycki tylko przyśpieszył tę krystalizację świata atlantyckiego. Ta solidarność jest wynikiem historii świata atlantyckiego już od XVI wieku. Niewątpliwie istnieje „cywilizacja atlantycka" i jej więzy stają się z każdym rokiem silniejsze — jak kiedyś istniała „cywilizacja śródziemnomorska".

Ciekawe, że ten strach przed Sowietami doprowadził do tego, co te Sowiety dziś tak gwałtownie zwalczają — odrodzenie się potęgi Niemiec. To one sprowokowały przyśpieszenie zwrócenia Niemcom zachodnim pełnej suwerenności państwowej i ich remilitaryzację. Zdemobilizowany po ostatniej wojnie Zachód nie miał innego wyboru w obliczu nowego zagrożenia, jak włączenie w swój system obronny tego wielkiego potencjału, jaki reprezentuje Republika Federalna. Dziś Kreml pije piwo, które sam nawarzył.

Ale to dygresja. Obok regionalnej solidarności atlantyckiej widzimy dziś wiele innych, w pierwszym rzędzie europejską, na czele z Wspólnym Rynkiem — obok „siódemki" Obszaru wolnego handlu; niewątpliwie istnieje solidarność świata arabskiego, a nawet Islamu. Podobne przesłanki obronne, które doprowadziły do powstania Paktu Atlantyckiego, wywołały powstanie paktów jak CENTO, czy SEATO, jeden objął środkowy Wschód, drugi Południowy Wschód azjatycki. — Jesteśmy świadkami narodzin nowej solidarności afrykańskiej, Chiny starają się zorganizować cały kolorowy świat przeciw białemu — obojętnie jak te swoje usiłowania nazywają. Pomijam bloki stworzone i utrzymywane siłą, jak sowiecki, czy też chiński. Generał de Gaulle, nie obdarzający swymi względami ani pewnych koncepcji integracyjnych w Europie, ani sojuszu atlantyckiego, widzi inne solidarności, w których Francja byłaby pewną siłą dośrodkową: śródziemnomorską, łacińską z Ameryką południową, a na naszym kontynencie „Europą od Atlantyku do Uralu", obok solidarności grupy państw afrykańskich języka francuskiego, jaką z tak wielkim nakładem sił i kosztów stara się utrzymać. Stany Zjednoczone walczą z olbrzymimi trudnościami w zachowaniu solidarności obu Ameryk. Cały świat, na gruzach ostatniej wojny i procesów powojennych, jest w trakcie organizowania się na nowo. Utrzymuje się tylko jedno stare imperium — z nabytkami świeżej daty — sowieckie. Ale chyba nie na długo.

Ale wróćmy do sojuszu Atlantyckiego. W roku 1956 rada ministrów spraw zagranicznych oceniła, że sojusz posiada już odpowiednio utrwalone formy militarne i że wobec tego nadszedł czas na przestudiowanie środków, które doprowadzą do wzmocnienia współpracy między państwami sojuszu w dziedzinach poza wojskowych i powołała w tym celu „trzech mędrców", jak ich nazwano (Włoch Gaetano Martino, Norweg Halvard Lange i Kanadyjczyk Lester Pearson). Ich raport zaproponował formy rozwinięcia *funkcji politycznej* sojuszu, bez naruszania jego struktury i zapoczątkował realną serię wysiłków nad stworzeniem prawdziwej wspólnoty atlantyckiej. W jesieni 1957 roku wobec szefów rządów Paktu francuski premier Felix Gaillard deklarował: „Taki sojusz jak nasz stanowi przykład współpracy bez precedensu w historii. Z chwilą gdy sojusz łączy narody, które zdają sobie sprawę, iż głęboką przyczyną ich jedności jest nie tylko wola obrony ich pozycji strategicznych czy ekonomicznych, ale chęć zachowania i wzmocnienia wszystkich wartości duchowych i moralnych jakie są u podstaw ich cywilizacji, taki sojusz musi przejść siebie samego by osiągnąć ducha wspólnoty".

Pod koniec tego posiedzenia szefowie rządów wydali deklarację, w której czytaliśmy: „Nasz sojusz, przeznaczony do zapobieżenia wojnie, powinien również zezwolić na osiągnięcie naszych celów dobrobytu ekonomicznego i *postępu społecznego*. W tym celu jesteśmy zdecydowani na ścisłą współpracę, byśmy mogli znosić niezbędny ciężar obrony, bez poświęcenia naszych wolności osobistych i dobrobytu naszych narodów. Osiągniemy to jedynie w drodze wzmożonej *współzależności*. Raport Trzech Mędrców proponował podwójne rozszerzenie kompetencji sojuszu: na objęcie zagadnień poza wojskowych i na rozszerzenie granic geograficznych. Co do pierwszego nie było trudności — z drugim poważne i to głównie ze strony amerykańskiej, dla której Pakt Atlantycki był tylko jednym z paktów regionalnych.

Amerykanie nie przewidywali, że rok później ten problem zahamuje w ogóle jakikolwiek rozwój sojuszu atlantyckiego, podczas gdy inne pakty regionalne stracą na znaczeniu.

W czerwcu 1958 roku zgromadził się w Londynie wielki Kongres Atlantycki, na którym każdy kraj był reprezentowany przez delegację, obejmującą czołowe osobistości z różnych dziedzin. Kongres powziął cały szereg bardzo ważnych uchwał, jak zalecenie integracji ekonomicznej, obniżenie barier celnych, uczynienie z Europejskiej Organizacji Współpracy Ekonomicznej organu sojuszu atlantyckiego, dalej zagadnienie, którego szermierzem staje się dziś gen. de Gaulle: „pomoc krajom w trakcie rozwoju. Stworzenie „Ośrodka Studiów Wspólnoty Atlantyckiej", który stał by się ogniskiem intelektualnym państw sojuszu, zalecenie integracji badań naukowych itd.

Sojusz atlantycki wszedł wyraźnie na drogę tworzenia wspólnoty politycznej, ekonomicznej, kulturalnej i naukowej.

Nagle wszystko się zmieniło. Na arenie politycznej pojawił się gen. de Gaulle i niemal natychmiast, bo już we wrześniu 1958 r. wystąpił do prezydenta Eisenhowera ze słynnym memorandum, proponującym reorganizację sojuszu atlantyckiego. Istota projektu polegała na zmianie sojuszu z regionalnego *na globalny*, co zresztą zalecał do pewnego stopnia raport Trzech Mędrców. Według koncepcji gaullistowskiej jest intelektualnie sprzeczne, moralnie niedopuszczalne i politycznie niebezpieczne, by rządy były solidarne w Europie, a nie były nimi poza Europą, bo ostatecznie chodzi tu o obronę przed jednym i tym samym imperializmem. De Gaulle zaproponował, by obok istniejących organów sojuszu, powstał nowy — który nazwano „dyrektoriatem trzech" — Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. A dlaczego tylko trzech? Bo spośród partnerów sojuszu tylko trzy państwa mają rzeczywiste powiązania organiczne zamorskie — Francja to, co wówczas jeszcze nazywało się Unią Francuską, a później Wspólnotą. Niewątpliwie gen. de Gaulle miał wiele argumentów na swą korzyść, bo dziś wszystkie tereny, czy obszary strategiczne, działają na zasadzie naczyń połączonych. Żaden z nich nie może być traktowany w odosobnieniu. Ponieważ jest jeden przeciwnik — blok sowiecki — (konfliktu sowiecko-chińskiego nie było) zagrożenie dla światowego pokoju nie musi koniecznie powstać w Europie, a pożar może równie dobrze wybuchnąć na Dalekim Wschodzie, czy gdzie indziej. Znamy los tej inicjatywy — generałowi de Gaulle nawet nie odpowiedziano, a właściwie odpowiedziano pośrednio w formie „niedyskrecji", ujawniającej to jego poufne memorandum i protestów innych partnerów sojuszu, sprzeciwiających się przyznaniu specjalnych prerogatyw kilku członków. W sojuszu wszyscy mają mieć prawa równe.

Znamy również konsekwencje tego ustosunkowania się do projektu de Gaulla. Francja sprzeciwiła się tak instalacji wyrzutni rakietowych na swym terytorium, jak i magazynowaniu broni atomowych, wyłączyła część lotnictwa i systemu obrony przeciwlotniczej z ram sojuszu i odmówiła oddanie pod dowództwo sojuszu swej floty śródziemnomorskiej na wypadek wojny. Więcej — Paryż, posiadający większość swych dywizji zaangażowanych w Algerii, głosił, że należą one do sił sojuszu, są tylko czasowo tam użyte. Po zakończeniu wojny algerskiej dywizje te nie wróciły do sił atlantyckich.

Obok tego Stany Zjednoczone i Wielka Brytania odmówiły przyjęcia Francji do „klubu atomowego" i Waszyngton nie zgodził się udzielić jej tych tajemnic, jakie dał Londynowi. Nie zapominajmy, że był to okres, w którym tak Waszyngton, jak i Londyn, traktował Francję dość wyniośle — wciąż uważano ją za chorego człowieka Europy — jak niegdyś Turcję. Nikt nie przewidział, w jakim stopniu sylwetka samotnika z Colombey-les-Deux-Eglises zaciąży na szalach polityki międzynarodowej. I zaciążyła. Musimy się zatrzymać przez chwilę na tym fenomenie, jakim jest gaullizm, — osoba generała de Gaulle i poparcie jakie mu daje opinia publiczna, bo bez tego poparcia nie byłoby gaullizmu, ani de Gaulla. Generał, zamknięty na elizejskim Olimpie, rządzi sam — ministrowie są wykonawcami jego decyzji, o których czasami — były takie wypadki — dowiadują się z radia czy prasy.

Wielkie koncepcje polityczne de Gaulla nie są wynikiem narad z współpracownikami, twórcą ich jest on sam i zazdrośnie tej wyłączności chroni. Zahamował on postęp powstawania zjednoczonej Europy według doktryn federalnych, z instytucjami ponad państwowymi. Z drugiej strony sparaliżował powzięte inicjatywy ewolucji sojuszu atlantyckiego w kierunku wspólnoty politycznej.

Co leży u podstaw polityki de Gaulla? Europejskiej i atlantyckiej? Jest wrogiem integracji — podobno nawet tego słowa nie znosi — tak politycznej w Europie, jak i wojskowej w sojuszu atlantyckim. Jego koncepcja Europy to koncert państw, wielki sojusz, rodzaj konfederacji, gdzie żadne z państw nie zrzeka się ani cząstki swej suwerenności na rzecz wspólnych instytucji. Gdzieś w dalekiej przyszłości de Gaulle widzi tę Europę ponadpaństwową, sfederowaną ale na dziś jest ona chimerą. Czego chce? Do czego dąży? Postaram się przedstawić jedną z hipotez. Czy trafną? Trudno odpowiedzieć.

Wydaje się, że ostatnie posunięcia polityczne de Gaulla wykazują jasno, dlaczego nie chce on się zgodzić na Europę ponadpaństwową. To związałoby mu ręce, nie miał by swobody decyzji jaką ma teraz, nie mógł by prowadzić swej wielkiej gry dyplomatycznej — bo istniałby nad Francją organ wyższy, przed którym trzeba by się co najmniej tłumaczyć, konsultować.

De Gaulle jest ciekawym produktem konserwatywnej, surowej, pracowitej burżuazji północnej Francji i nastrojów, jakie panowały we Francji na przełomie dwóch wieków. Nacjonalizm, patriotyzm gotów do poświęceń, chęć odwetu za Sedan — a więc zmiana istniejącego w Europie stanu rzeczy. Między dwoma wojnami środowisko de Gaulla gorzko przeżuwało upadek dawnej świetności Francji — co w tym czasie myślał młody podpułkownik de Gaulle kapitalnie odtwarza jego książka „Le fil de l'epee". Przyszła druga wojna i de Gaulle już jako 50-letni mężczyzna wszedł na arenę polityczną. Nie miał za sobą żadnych obciążeń przeszłości, żadnych nawyków, powiązań ani przyjaźni politycznych. Jego wytyczną postępowania były wyłącznie przemyślane, przepracowane w samotności własne zasady i metody.

Ale ten syn burżuazji, o sympatiach rojalistycznych, ma niewątpliwy kompleks konserwatysty i dlatego tak często pozuje na lewicowość. Podobny kompleks jaki Arthur Conte w swej książce o Jałcie widzi u Roosevelta. Wyjaśnia to wiele posunięć de Gaulla w okresie końca wojny i obecnie.

De Gaulle jest historykiem amatorem i jak wielu współczesnych mu Francuzów, ma inny atawiczny kompleks — antybrytyjski. To Londyn nie dopuszczał nigdy Francji do odgrywania czołowej roli politycznej na arenie międzynarodowej, która w tych czasach ograniczała się do Europy. Toteż gdy powstała sytuacja, że w tej Europie powstał pewien blok, Wspólnota Europejska, na razie ekonomiczna, do której Wielka Brytania nie weszła, de Gaulle natychmiast ocenił, że jest to nieoczekiwana dla Francji szansa odgrywania tej wielkiej roli — pod warunkiem, że przed Wielką Brytanią zamknie się drzwi do tej rodzącej się Europy. I zamknął. Gdy Londyn zorientował się w tej grze, było już za późno. Tymczasem wiemy wszyscy doskonale, że de Gaulle w okresie swej samotności przed 1958 rokiem dość lekceważąco traktował wysiłki Europejczyków.

Tak sojusz atlantycki, jak i do pewnego stopnia Wspólnota europejska, narodziły się pod wpływem zagrożenia sowieckiego. Tymczasem koncepcja de Gaulla jest inna — sojusz atlantycki jest jeszcze potrzebny teraz, na pewien czas — pod jego parasolem można mieć bezpieczną swobodę działania. Natomiast gaullistowska Europa nie ma wiązać się na zachód, na Atlantyk — a odwrotnie, ma się odwrócić na wschód — na Ural.

Jego powiedzenie o Europie od Atlantyku do Uralu nie jest takie świeże. Już w 1944 roku mówił, że francuski sojusz z Rosją — zawsze w takim wypadku używa słowa Rosja, a nie Związek Sowiecki — leży „w naturalnym porządku rzeczy". W tym samym roku przed Zgromadzeniem Konsultatywnym powiedział: „Ten pakt francusko-sowiecki jest sygnałem, którym Francja i Rosja manifestuje swą wolę ścisłej współpracy we wszystkich dziedzinach, jakie prowadzą do statutu Europy jutra".

W 1949 r. w czasie swej konferencji prasowej: „Będzie można spróbować, raz na zawsze, stworzyć Europę *całą*, z Rosją nawet gdyby ta musiała zmienić ustrój. Oto program prawdziwego Europejczyka. Oto mój program".

Konferencja prasowa w marcu 1950 r. „Jestem przekonany, że jeżeli Francja, postawiona na nogi i kierowana, podjęłaby inicjatywę wezwania Europy, by się stworzyła, *szczególnie z pomocą Niemców*, cała atmosfera europejska uległaby zmianie od Atlantyku po Ural, i nawet ludzie będący u władzy po drugiej stronie kurtyny, odczuliby konsekwencje. *To w Europie znajduje się klucz do uwolnienia Europy*".

Konferencja prasowa 1954 roku: „Widzę Europę taką, jaką jest. Widzę ją rozciągającą się od Gibraltaru po Ural, od Szpicbergu po Sycylię".

Przemówienie w Strasburgu w 1959 r.: „Tak, to Europa od Atlantyku po Ural, to Europa ze swymi starymi ziemiami, gdzie narodziła się i wykwitła nowoczesna cywilizacja, *to cała ta Europa będzie decydować o losie świata*".

Świeższe cytaty wszyscy mają z pewnością w pamięci; jedno przypomnę, że de Gaulle po dojściu do władzy powiedział, iż stworzenie tej Europy jest *posłannictwem Francji*. To jest niewątpliwy klucz do zrozumienia jego polityki na daleką metę. W tej koncepcji nie ma miejsca na małą sfederowaną Europę, gdzie Francja przestanie być sobą, to znaczy straci możność przywództwa, samodzielnej decyzji. Tym bardziej nie ma w tej wizji miejsca na wspólnotę Atlantycką, gdzie zachodnia Europa rozwodni się, rozpłynie. Zwłaszcza ta wspólnota atlantycka, gdzie liderem jest i będzie Ameryka, a jej uprzywilejowanym sojusznikiem W. Brytania. To nie jest droga do wielkości Francji.

W tej koncepcji odgrywa rolę jeszcze trzeci kompleks — jałtański. Jałta była przede wszystkim upokorzeniem Francji — ustalony przez nią porządek rzeczy w Europie trzeba więc zmienić. Jak Napoleon III dążył fanatycznie do zmiany porządku europejskiego ustalonego w Wiedniu, który był ciosem dla wielkiej idei napoleońskiego cesarstwa.

W jaki sposób de Gaulle wyobraża sobie zmianę stanu, wytworzonego przez Jałtę, tego nigdy nie powiedział. Niektórzy sądzą, że będzie to oznaczać wyzwolenie narodów, jak nasz. Edward Sablier, omawiając to przed dwoma laty w tygodniku „Candide" powiedział, że de Gaulle ani na chwilę się łudzi, by Sowiety oddały dobrowolnie te kraje. Na czym więc będzie polegać ta zmiana? Wydaje się, że w pierwszej fazie po prostu na wyparciu wpływów amerykańskich z Europy. Nie tak dawno przytoczono w prasie dość świeże powiedzenie de Gaulla w prywatnym gronie: „Nigdy nie dopuszczę, by nad światem panowała hegemonia dwóch — Ameryki i Rosji". Amerykę w Europie zastąpi Francja to ma oznaczać koniec Jałty — a dalszy ciąg, to wiara w ewolucję za kurtyną. Czy ta ewolucja będzie szybsza po wyparciu wpływów amerykańskich z Europy? — to znak zapytania. Niemniej to leży w gaullistowskim porządku rzeczy.

Cel de Gaulla to wielkość Francji. Piedestał tej wielkości, to zjednoczona pod egidą Francji jedna wielka Europa. Wszystko inne to drogi, środki, ale nie cele.

W tej wizji nie ma miejsca na wspólnotę atlantycką. Ameryka — to inny świat.

P.S.: — Czy de Gaulle realnie liczy na możliwość zrealizowania tej koncepcji? Ten człowiek nie jest w polityce ani romantykiem ani fantastą — jego działanie cechuje pragmatyzm. Niewątpliwie zdaje sobie sprawę ze swego wieku i z czasu, jaki mu jeszcze pozostał w kierowaniu Francją. Przypuszczalnie widzi, że z wyjątkiem jakichś gwałtownych procesów (jakich zresztą nigdy nie można wykluczyć) ta „Wielka Europa" nie narodzi się z dnia na dzień, w wyniku jednej decyzji, umowy czy traktatu. Toteż de Gaulle w realizowaniu swych wizji stara się *wytyczać drogi na przyszłość*, usiłuje wprowadzić lokomotywę francuską na tory, po których pociągnie ona za sobą całą Europę zachodnią i będzie ciągnąć nawet wtedy, gdy on sam zejdzie ze sceny politycznej.

A do czego dążą Amerykanie? Jeżeli wierzyć w to, co głoszą i co popierają od lat, to celem ich jest doprowadzenie w Europie do takich przemian, by wszystkie ujarzmione narody same mogły decydować o swym losie, a więc do obalenia żelaznej kurtyny — a więc do powstania jednej, wielkiej i wolnej Europy. Też od Atlantyku po Ural, bo za Uralem to już Azja. A że imperium sowieckie jeszcze posiada tam wielkie domeny — to inna rzecz.

Gdy się porównuje dwa „great designs", dwie wielkie koncepcje, Kennediego i de Gaulla, to jakkolwiek paradoksalnie może to brzmieć, między ich końcowymi celami nie ma wielkich różnic. Przynajmniej jeżeli chodzi o Europę. Różni je jedynie walka o wpływy w tej Europie.

PŁACIĆ TEŻ TRZEBA

Członków Związku Polskich Federalistów prosi Skarbnik o zapłacenie zaległych składek (6 F. lub ich równowartość w innych walutach rocznie).

Czytelników „Polski w Europie" prosi Administrator o uregulowanie prenumeraty (10 F. lub ich równowartość rocznie).

Wszystkich Członków i Sympatyków Z.P.F. i „Polski w Europie" prosimy o zasilenie Funduszu wydawniczego naszej organizacji, gdyż same zachęty i pochwały — choć otrzymujemy ich sporo — nie wystarczą na wydawanie pisma.

Na sumy przesyłane na konto pocztowe Z.P.F. (składki, prenumerata, dary), nie będziemy przesyłać kwitów, aby uniknąć kosztów porta i oszczędzić pracy Skarbnikowi. Prosimy natomiast o zachowanie pokwitowań pocztowych jako dowodu wpłaty.

Wszelkie wpłaty na Fundusz Prasowy „Polski w Europie" należy uskuteczniać na konto czekowe Związku Polskich Federalistów:

UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

C.C.P. PARIS 7323-28

PROSIMY O TŁUMACZENIA !

Jesteśmy jedynym pismem regularnie wychodzącym nie tylko federalistów polskich, ale i środkowo-europejskich. „Polska w Europie" wychodzi po polsku, bo przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla Polaków. Nie znaczy to, że nie interesuje ona i obcych. Dla nich stworzyliśmy przed kilku miesiącami „Stronę międzynarodową". Ale i to nie załatwia problemu, ponieważ nie możemy na stronie międzynarodowej powtarzać po francusku, angielsku czy niemiecku tego co na innych stronach piszemy po polsku.

Dlatego też od czasu do czasu tłumaczymy artykuły, które w naszym piśmie ukazują się po polsku, a interesują nietylko Polaków. — Tak było np. z artykułem wstępnym w numerze czerwcowym „Traktat francusko-niemiecki"; tekst francuski tego artykułu został rozesłany różnym osobistościom politycznym i wywołał spore echa; świadczy o tym m.in. list jaki otrzymaliśmy od Przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych francuskiego Assemblee Nationale p. Maurice Schumann.

Niestety, redakcja „Polski w Europie" nie dysponuje tłumaczami, którzy mogliby przełożyć poszczególne artykuły na obce języki tak abyśmy się mogli nimi posłużyć w naszej akcji międzynarodowej.

Dlatego też robimy próbę mobilizacji naszych Czytelników. Artykuły naszego pisma, które nie są wyraźnie przeznaczone dla Polaków — prosimy tłumaczyć na języki krajów w których mieszkają Czytelnicy „Polski w Europie", a w szczególności na cztery podstawowe języki Europy Zachodniej: francuski, angielski, niemiecki i hiszpański. Tłumaczenia, najlepiej przepisane na maszynie, aby uniknąć błędów w reprodukcji, powinny być nadsyłane do redakcji „Polski w Europie", która roześle je do osobistości europejskich, jakie dany temat może zainteresować.

Wiele pism obcych wyraziło chęć przedrukowania szeregu artykułów zamieszczonych w „Polsce w Europie"; niestety nie znalazły tłumaczy i projekty nie doszły do skutku. Dotyczyło to np. artykułów T. Norwida, A. Bregmana i T. Ostrowskiego.

Często nasi rodacy, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach skarżą się, że nie mają okazji zrobienia czegoś pozytywnego dla sprawy polskiej na odcinku międzynarodowym. Dajemy im do tego dobrą okazję... liczymy na nich!

B.D.I.C

Stanisław PACZYŃSKI, Paryż

Integracja europejska i kraje ujarzmione

Naszkicowanie choćby nawet krótkiego wstępu-wprowadzenia do dyskusji na temat integracji europejskiej i krajów ujarzmionych nastręcza wiele trudności. Trudności wynikających z kilku niezaprzeczalnych faktów. Wyliczmy je po kolei.

Otóż faktem jest, że proces politycznej integracji Europy zachodniej uległ ostatnio wybitnemu zahamowaniu i znajduje się w impasie, emigracja zaś nasza nie bardzo wie, jak się do tego ustosunkować.

Faktem jest także, że na odcinku europejskim nie ma żadnej współpracy między emigracjami politycznymi krajów ujarzmionych. Co więcej — nie ma między nami zgody co do tego, jakie kraje i narody należy uważać za ujarzmione i z jakimi emigracjami należy współpracować nad przygotowaniem fundamentów przyszłej sfederowanej Europy.

Faktem jest wreszcie, że emigracja polska nie wypracowała dotąd żadnej koncepcji odnośnie organizacji politycznej Europy środkowo-wschodniej i jej stosunku do sfederowanej w przyszłości Europy zachodniej.

Przyjrzyjmy się trochę bliżej tym tak oczywistym, niezaprzeczalnym faktom.

Wszyscy „Europejczycy" zgodnie stwierdzają, że największą dzisiaj przeszkodą na drodze prowadzącej do integracji politycznej Europy zachodniej jest polityka Francji. Gen. de Gaulle odrzuca bowiem wszelkie koncepcje federalne. Celem jego polityki jest Europa od Atlantyku do Uralu. Europa niezależnych od Anglosasów suwerennych państw.

Z takiej Europy wyklucza on nie tylko Stany Zjednoczone, lecz także W. Brytanię. I nie przy pomocy tych wielkich demokracji zachodnich, lecz we współpracy z Moskwą chce on budować Europę. Wychodzi bowiem prawdopodobnie z założenia, że można już przejść do porządku dziennego nad różnicami ideologicznymi, jakie dotychczas dzieliły Francję i Rosję sowiecką, że w tych państwach interesy narodowe stanowczą wzięły już górę nad ideologią. A ponieważ nie widzi żadnych sprzeczności między interesami francuskimi i rosyjskimi, przeto wszystko popchać przemawia za rozpoczęciem budowy Europy w oparciu o porozumienie francusko-rosyjskie.

Niektórzy obserwatorzy sądzą, że uznanie komunistycznych Chin wcale nie było podyktowane chęcią chwycenia Moskwy w kleszcze francusko-chińskie, jak to się wydawało niektórym emigracyjnym politykom i publicystom, lecz raczej dążeniem do wywarcia dodatkowej presji na Moskwę celem skłonienia jej do przyjęcia gaullistowskiej koncepcji Europy. Krokiem tym — zdaniem obserwatorów — gen. de Gaulle wykazał, że nie przywiązuje już większej wagi do zasady spoistości atlantyckiej, gdyż nie wierzy w możliwość pojednania dwóch komunizmów — rosyjskiego i chińskiego. I stanowczo lekce sobie waży tezę Lenina, że „droga do Paryża prowadzi przez Pekin".

Skoro wspomniałem o tej tezie Lenina, przeto dodam, że gdzie indziej pisał on także, co następuje: „Berlin jest kluczem do Europy. Kto posiada Berlin, ten posiada Europę. Kto posiada Europę, ten posiada świat". I wskazywał prowadzącą do tego drogę: „Najpierw weźmiemy Europę środkowo-wschodnią, później opanujemy masy Azji. Następnie dokonamy okrążenia Stanów Zjednoczonych, które będą ostatnim bastionem kapitalizmu... Wówczas spadną one w nasze ręce niby przejrzały owoc".

Nie przeceniam leninowskich przepowiedni. Stwierdzić jednak muszę, że nad usunięciem Amerykanów z Europy pracuje dzisiaj nie tylko Moskwa, lecz także Paryż.

Chciałbym w tym miejscu jednak podkreślić, że Chruszczow także przyczynił się wybitnie do zahamowania procesu integracji europejskiej. Jego ofensywa „koegzystencji pokojowej" zmniejszyła poczucie zagrożenia na Zachodzie, ożywiła na nowo nacjonalizmy, w dużym stopniu rozbroiła moralnie ludzi mieszkających w wolnym jeszcze świecie. W poważnym kryzysie znalazł się nie tylko sojusz atlantycki, lecz także idea europejska. Ten powszechny kryzys dotknął również wszystkie emigracje polityczne. I sprawcą tego w dużym stopniu jest właśnie Chruszczow i jego polityka „pokojowej koegzystencji". Dlatego warto jest przy tym trochę się zatrzymać.

Omawiając spór sowiecko-chiński, prasa komunistyczno-trockistowska na Zachodzie przypomina, że wielki dialog w łonie komunistycznego świata rozpoczął się już w 1920 r. Dialog ten toczył się wtedy tylko w Rosji, gdyż praktycznie rzecz biorąc tylko do niej ograniczał się wówczas świat komunistyczny. Mieliśmy wtedy komunistyczną prawicę, reprezentowaną przez Bucharina, komunistyczne centrum, reprezentowane przez Stalina, i komunistyczną lewicę reprezentowaną przez Trockiego. Dialog ten szybko przeszkałcił się w walkę na śmierć i życie. Zamordowany został Bucharin, zwolennik łagodnego kursu komunistycznego; trzy lata potem został zamordowany Trocki, zwolennik permanentnej rewolucji światowej. Zwyciężył Stalin, zwolennik budowy „socjalizmu" w jednym kraju i pokojowej koegzystencji z resztą świata. Pozwoliło to mu na zbudowanie potężnej machiny wojennej i wprowadzenie w błąd świata zachodniego odnośnie celów swojej polityki. W wyniku drugiej wojny światowej, Stalin rozszerzył znacznie swoje imperium.

Dzisiaj — ciągle według prasy trockistowskiej — jesteśmy świadkami dalszego ciągu rozpoczętego przed przeszło czterdziestu laty dialogu komunistycznego. Tylko że zasięg tego dialogu jest terytorialnie znacznie szerszy. Dzisiaj prawicę reprezentują w świecie komunistycznym Togliatti i Tito, lewicę, a więc tezę permanentnej rewolucji światowej — Mao Tse-tung, centrum natomiast jest reprezentowane przez Chruszczowa.

Jeśli taką analizę uznamy za słuszną, to musimy przyznać, że z punktu widzenia doktryny, strategii i taktyki, nie zaś stosowanych w rządzeniu metod — Chruszczow jest czystej krwi stalinowcem. Dąży on — podobnie jak Stalin — do koegzystencji pokojowej z resztą wolnego jeszcze świata tylko po to, by móc zbudować komunizm w swym dzisiejszym imperium, obejmującym naturalnie wszystkie ujarzmione kraje. Potrzebny mu jest czas na przygotowanie nowej bazy wypadowej, która ma pozwolić na wykorzystanie nadarzających się w przyszłości okazji do dalszych podbojów bez większego ryzyka. A ponieważ piętrzą się obecnie przed nim wielkie trudności wewnętrzne, przeto tym bardziej musi głosić hasła pokojowej koegzystencji, by tym łatwiej te trudności pokonać, czasem nawet — jak np. trudności natury gospodarczej — przy wydatnej pomocy swych przyszłych ofiar — wielkich demokracji zachodnich.

Otóż dzisiejsza polityka francuska zdaje się nie dostrzegać jednego poważnego niebezpieczeństwa. Tego mianowicie, że hamując proces integracji europejskiej, budząc na nowo szowinizmy narodowe, obrzydzając Amerykanom życie — niszczy tę siłę, która potrzebna jest dla przeciwstawienia się sowieckiemu imperializmowi, ułatwia temu imperializmowi jego perfidną grę.

Rozumieją to dobrze francuscy partnerzy Wspólnego Rynku, doceniają niebezpieczeństwo. Toteż — jak niedawno podkreślił Jean Monnet — znakomita większość członków rządów, partii politycznych i syndykatów tych krajów stanowczo wypowiada się za unifikacją demokratycznej Europy i jej ścisłą współpracą — na zasadzie równości — ze Stanami Zjednoczonymi.

Zresztą także we Francji ruch federalny coraz bardziej zdobywa prawo obywatelstwa wśród szerokich mas narodu. I dlatego można być przekonanym, że proces integracji europejskiej — ekonomicznej, wojskowej, politycznej — jest procesem nieodwracalnym. Może on napotykać na olbrzymie przeszkody. Może być nawet na pewien czas całkowicie zahamowany. Ale mimo wszystko idea europejska wyjdzie z tych trudności zwycięsko. Wiek XIX był wiekiem zjednoczenia Włoch.

Jest rzeczą charakterystyczną, że proces unifikacji europejskiej dokonywał zawsze wielkiego skoku naprzód w chwili, gdy się najmniej tego spodziewano. Przecież zalążek wspólnoty węgla i stali powstał już w pięć lat po wojnie. Jego twórcom chodziło o wykazanie, że mimo odwiecznej nienawiści, mimo odwiecznych wzajemnych sporów i straszliwych wojen — Francja i Niemcy zdolne są do wspólnej pracy nad wspólnym dziełem.

Tak samo Wspólny Rynek powstał jak gdyby w odpowiedzi na cios zadany w swoim czasie przez Francję Europejskiej Wspólnocie Obronnej. A dzisiaj, według planu Hallsteina, całkowita unia celna Sześciu ma być zrealizowana z dniem 1 stycznia 1966, a więc cztery lata wcześniej niż to przewidywał traktat rzymski. I dlatego osobiście jestem przekonany, że po trudnościach, na jakie napotyka dzisiaj proces integracji europejskiej — będziemy na pewno w przyszłości świadkami wielkiego jego skoku naprzód.

Albowiem, jak wspomniałem wyżej, proces integracji europejskiej jest procesem nieodwracalnym. I my, emigranci polityczni, musimy w nim brać udział.

Często się słyszy wśród nas powiedzenie, że „Europejczycy sami nie wiedzą, jakiej Europy chcą". Inni zaś dodają, że „jesteśmy w ruchu europejskim traktowani jak piąte koło u wozu". Otóż odpowiadam krótko: to „piąte koło" jest potrzebne po to, by wóz europejski nie zatrzymał się na Łabie.

Kto z nas, emigrantów, ma stanowić to „piąte koło u wozu"? Pytanie istotne, zasadnicze. Sprawa ta bowiem często wywołuje wśród nas ostre spory, podważa wzajemne zaufanie. Przecież sam fakt powstania Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów wywołał, zwłaszcza w „polskim" Londynie, całą powódź różnych złośliwych domysłów i krzywdzących komentarzy. Odpowiadam znowu krótko: to „piąte koło" u europejskiego wozu mogą stanowić tylko ci, co w ideę europejską wierzą. Angażują całkowicie i bez reszty. Tylko bowiem całkowite zaangażowanie się może dać pożądane owoce. Prawdą jest, że o swej polityce zadecyduje naród po swym uwolnieniu. Ale prawdą jest także, że każdy człowiek, a więc i każdy Polak, a więc i każdy polski emigrant ma prawo i obowiązek walczyć o to, w co wierzy.

Dziesięć lat temu, Hubert Ripka nawoływał emigracje polityczne krajów Europy środkowo-wschodniej do stworzenie specjalnego związku, którego zadaniem byłoby przygotowanie konkretnych projektów reorganizacji tej części Europy, po jej uwolnieniu, na zasadach federalnych. Związek taki troszczyłby się o to, by wszelka propaganda wolnego świata, skierowana do naszych krajów, a szczególnie propaganda radiowa — kładła nacisk na korzyści i konieczność ich ścisłej ze sobą współpracy. Związek ten wreszcie usiłowałby przekonać świat wolny o konieczności stworzenia federacji Europy środkowo-wschodniej i wejścia jej do federacji Europy zachodniej.

Od tego czasu, powtarzam, upłynęło dziesięć długich lat. Ale apel ten przeszedł bez najmniejszego echa. Nie stworzyliśmy żadnej organizacji wspólnej, nie wypracowaliśmy żadnej wspólnej koncepcji politycznej. Martwa cisza na tym odcinku jest po prostu przerażająca.

Powie ktoś, że istnieje przecież ACEN. Wiem o tym. ACEN rzeczywiście istnieje. I to od dawna. Ale czy ACEN wypracował jakąś wspólną koncepcję polityczną. Czy choć raz pokusił się o to? Czy na skutek swego specyficznego składu nie jest po prostu skazany na powtarzanie ciągle tych samych haseł? Czy choć trochę przyczynił się do rozwoju idei europejskiej?

Zresztą ACEN nie obejmuje wszystkich europejskich narodów ujarzmionych. Widzimy w nim przedstawicieli Albańczyków, Bułgarów, Czechosłowaków, Estończyków, Litwinów, Łotyszów, Polaków, Rumunów i Węgrów. A co jest z Białorusinami? A czy nie są narodem ujarzmionym Ukraińcy? A Jugosłowianie? A dlaczego my, przedstawiciele ujarzmionych przez bolszewizm narodów zapominamy o 18 milionach Niemców, ujarzmionych przez ten sam bolszewizm?

Oto są pytania, na które musimy dać kiedyś odpowiedź. Im prędzej ją damy — tym lepiej. Od tej odpowiedzi będzie też wiele zależało, czy potrafimy zmobilizować wszystkie nasze siły do rozpoczęcia wreszcie wspólnej ofensywy politycznej na rzecz wyzwolenia naszych narodów.

Joachim Lelewel dobrze rozumiał, że istnieje współzależność wolności wszystkich europejskich narodów. I dlatego w czasie powstania listopadowego rzucił hasło „za naszą wolność i waszą". A dzisiaj, po stu trzydziestu latach, coraz głośniej się mówi, że „o naszą, nie o waszą, a jednak o naszą". Oto najlepszy dowód, że w epoce europejskich tendencji do wielkich koncentracji gospodarczych i politycznych — emigracja nasza nie nadąża za postępem i wciąż pozostaje w tyle.

Na różnych zebraniach publicznych oświadczamy uroczyście, że walczymy o Polskę całą, wolną i niepodległą. Często dla podkreślenia naszej postępowości dodajemy dwa inne przymiotniki: powiadamy, że walczymy także o Polskę demokratyczną i społecznie sprawiedliwą. To wszystko jest prawdą. Ale oto wyobraźmy sobie, że taka Polska nagle powstaje. Natychmiast ma ona cały szereg dramatycznych sporów granicznych. Nie jeden, ale kilka „cyprów" mielibyśmy od razu. Mówimy o Szczecinie i Wrocławiu, o Wilnie i Lwowie. A co z Królewcem i Prusami Wschodnimi? A przecież jeden rzut oka na mapę wystarczy żeby stwierdzić, że nie może być mowy o wolności Litwy, Łotwy i Estonii dopóty, dopóki Królewiec będzie się nazywał Kaliningradem. Ale na ten temat nie ma na emigracji żadnej dyskusji — najwidoczniej z obawy przed ewentualnym zarzutem imperializmu. Ta właśnie obawa każe nam często zapominać o utraconych ziemiach wschodnich, a nawet czasem godzić się z sowieckimi faktami dokonanymi.

Niewątpliwie wszystkie te obawy i trudności wynikają z braku wizji przyszłości, z braku koncepcji organizacji politycznej Europy zachodniej i włączonego do niej naszego obszaru. Wypracowanie takiej koncepcji jest rzeczą konieczną, nieodzowną, pilną. Winna ona być wspólnym dziełem wszystkich emigracji politycznych. I jako wspólne dzieło winna je skłonić do wspólnego działania na rzecz jej realizacji.

Czasu mamy niewiele. Czas nie jest zresztą naszym sprzymierzeńcem. Czas nigdy nie był sprzymierzeńcem żadnej emigracji.

Stanisław PACZYŃSKI

Dr. Stanisław Kudlicki, Bonn

Stosunki polsko-niemiec

Temat stosunków polsko - niemieckich wybija się coraz bardziej na czoło problemów analizowanych przez publicystykę emigracyjną. Jest to objaw pozytywny, albowiem zagadnienie sąsiedztwa polsko - niemieckiego było przez tysiąc lat i pozostanie zapewnie i w następnym tysiącleciu jednym z dominujących elementów polityki polskiej. Współczesna polityka niemiecka w stosunku do Polski — ściślej mówiąc polityka Niemieckiej Republiki Federalnej — posiada dwa oblicza : negatywną postawę rządu, obozu uchodźców niemieckich i kół o niezmiennym nastawieniu nacjonalistycznym oraz „propolskie" tendencje świata intelektualnego, pewnych odłamów młodzieży niem. i nowoczesnych ośrodków oddziaływania na opinię publiczną — zwłaszcza radia i telewizji — w mniejszym stopniu — przynajmniej w ostatnim okresie prasy codziennej. Negatywna postawa wyraża się przede wszystkim w roszczeniach do granic przedwojennych, w wzbranianiu się normalizacji stosunków z Warszawą i odmawianiu jakiejkolwiek pomocy gospodarczej dla kraju tak doszczętnie eksploatowanego ekonomicznie w czasie wojny.

Negatywnym i wrogim objawom poświęcamy na ogół sporo uwagi. Częściej natomiast — zwłaszcza w ostatnim okresie — rejestrujemy z niekłamanym zadowoleniem i przesadnymi nieraz nadziejami fakty pozytywnych zainteresowań Niemiec dla Polski i objawów niespotykanej do niedawna życzliwości, nie rozróżniając częstokroć pomiędzy szczerymi — bezinteresownymi sympatiami a posunięciami o charakterze wyraźnie taktycznym i wyciągając z faktów tych nieraz zbyt daleko idące i nie zawsze uzasadnione wnioski polityczne. Zarówno w publicystyce jak i w praktycznym działaniu politycznym emigracji zdarzają się ostatnio nieraz posunięcia, które — podyktowane najlepszą wolą — i chęcią współdziałania z tymi kołami, które dążą albo pozorują dążenie do wyzwolenia wschodniej Europy spod ucisku komunistycznego i zależności od Rosji, sprowadzają się w praktyce nieraz do popierania wątpliwych z punktu widzenia interesów polskiej racji stanu celów niemieckich. Takie głosy polskie stają się nieraz użytecznym atutem niemieckiej propagandy rewizjonistycznej i w konsekwencji podważają najbardziej podstawowy dogmat nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie. Wbrew poglądom, jakoby sprawa granicy nie stanowiła „question préalable" każdej dyskusji polsko - niemieckiej, uważam, że warunkiem trwałej — dobrosąsiedzkiej normalizacji stosunków pomiędzy Polską i Niemcami jest dobrowolna — nie z wyrachowań taktycznych, ale z przesłanek uczciwego i trwałego porzucenia planów ekspansyjnych w kierunku wschodniej Europy — rezygnacja z ziem za Odrą i Nysą. Niemcy zasłaniają się brakiem legitymacji do wyrażenia zgody na cesję terytorialną, legitymacji, którą zdaniem niemieckich prawników konstytucyjnych udzielić mógłby jedynie ogólno - niemiecki rząd powołany z wolnych wyborów. Wygodną to formuła, skoro nie ma w obecnym układzie stosunków nadziei, by rząd taki mógł powstać. Ale gdyby istniała dobra wola, to nawet przy respektowaniu tego punktu widzenia mógłby rząd boński w oparciu o aprobatę wszystkich partii reprezentowanych w Bundestagu już teraz — wyrazić swą wolę respektowania na przyszłej konferencji pokojowej obecnej granicy polsko - niemieckiej zgodnie z sugestią młodego uczonego niemieckiego, dra Georga Bluhma, który w wydanej pół roku temu książce „Die Oder-Neisse-Linie in der deutschen auswaertigen Politik" podziela wprawdzie prawno-konstytucyjne zastrzeżenia rządu, ale sugeruje jednocześnie, by rząd już teraz — jako wyraz dobrej woli i wyzbycia się ubocznych wyrachowań taktycznych — publicznie oświadczył, że na przyszłej konferencji pokoju nie będzie kwestionował stanu terytorialnego, powstałego w wyniku agresji niemieckiej i przegranej wojny w roku 1945 na obszarach na wschód od Odry i Nysy.

Doceniam w pełni objawy zainteresowania Niemiec zachodnich sprawami polskimi. Ilość książek polskich tłumaczonych na język niemiecki, ilość konferencji i seminariów poświęconych sprawom Polski współczesnej i dawnej, ilość koncertów, wystaw, filmów, popularyzujących tematykę polską jest zadziwiająca. Nie mniej godna uznania jest aktywność w tym zakresie radiostacji niemieckich i telewizji. W parze z tym idą naukowe publikacje wybitnych uczonych niemieckich i publicznie przez wielu z nich wygłaszane referaty, piętnujące błędy i zbrodnie przeszłości — nie tylko tej niedawnej, ale w równej mierze poprzedzającej okres hitlerowski, — nieraz też wyraźnie i bez zastrzeżeń wypowiadające się za koniecznością uznania obecnej granicy. Wymienię przykładowo tylko kilka nazwisk : Jaspers, Golo Mann, von der Gablentz, Meder, Kogon, Roos Weizsaecker, a z młodszych Geiss, Broszat, Helmuth Wagner, poprzednio już cytowany Bluhm. W duchu podobnym lub conajmniej życzliwym dla Polski wypowiedzieli się w ciągu ostatnich lat wybitni przedstawiciele duchowieństwa protestanckiego i katolickiego, na przykład biskup ewangelicki Backmann, profesor Thielicke, kardynał Doepfner, biskup katolicki Hengsbach. Znane jest wystąpienie czołowych teologów protestanckich i uczonych niemieckich w formie tak zwanego Memorandum Tybingowskiego. Ostatnio wywołał niemałe wrażenie w kołach katolików niemieckich — zwłaszcza katolickiej młodzieży intelektualnej „list otwarty" do kardynała Wyszyńskiego, podpisany w imieniu młodzieży katolickiej przez dra Michaela Koeniga. List nawiązuje do niesłusznych, nietaktownych i niegodnych ataków znanego publicysty zachodnio-niemieckiego, byłego korespondenta w Warszawie, ataków na kościół, a szczególnie na prymasa Polski, potępia wystąpienie niesmaczne i nie na czasie i prosi — cytuje dosłownie — „w imieniu wszystkch niemieckich katolików, którzy potępiają tego rodzaju niską i pozbawioną szacunku postawę w stosunku do arcypasterza, Eminencję o wybaczenie" i zapewnia o sympatiach katolików dla narodu polskiego, dla kościoła, a szczególnie dla kardynała i całego episkopatu. Wystąpienie to tym znamienniejsze, że pojawiło się w tym samym czasie, kiedy prasa przeważnie dała wyraz niezadowoleniu z powodu nominacji biskupa Nowickiego na ordynariusza diecezji gdańskiej.

Nie wszystkie wystąpienia te mierzyć należy jednakową miarą. Są wśród nich szczere objawy sympatii dla Polski. Wiele z nich wypływa z świadomości błędów przeszłości, które doprowadziły do katastrofy niemieckiej, do utraty ziem wschodnich i podziału Niemiec. Rzeczywistość ta powoduje wśród niektórych myślących jednostek szukanie nowych dróg dla niemieckiej polityki wschodniej, prowadzi nieraz do uznania konieczności strat terytorialnych bez zamiaru jednak przedwczesnej rezygnacji. Wreszcie jeszcze inne pdokytowane są bardziej postawą antykomunistyczną aniżeli istotną „propolskością". Dla jeszcze innych demonstrowana na zewnątrz rzekoma sympatia jest niczym innym jak czasową maską mającą uśpić czujność polską i w konsekwencji torować na przyszłość drogę do ponownego urzeczywistnienia snu o misji niemieckiej na wschodzie. — Jedno jest pewne : — Fala nastrojów propolskich jest wyrazem poglądów odłamu społeczeństwa, niektórych kół intelektualnych, kościelnych — pewnego odłamu młodzieży, dziś bardziej trzeźwo oceniającej sytuację, aniżeli 40 czy 30 lat temu — z wyraźnie w ostatnim czasie obserwowaną tendencją narastania wpływów nacjonalistycznych. To wszystko są jednak koła, które nie mają żadnego, albo tylko bardzo minimalny wpływ na bieg polityki państwa. Za nimi nie stoi żadna zorganizowana siła polityczna. W Niemczech 19. wieku istniał „Weimar" i „Poczdam" — w współzawodnictwie tym zwyciężał zawsze „Poczdam". O tym dualiźmie nie wolno nam — przy zrozumiałych sympatiach dla odruchów propolskich — nigdy zapominać.

Dlatego też uzasadnione jest pytanie : „Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle ?" Bo rzeczywiście jest źle. Bilans powojennej polityki państwowej Niemiec daje rezultat jak najbardziej ujemny. Z ust miarodajnych przedstawicieli rządu w Bonn padają wprawdzie nieraz słowa uznania dla „sympatycznego i przez los tak srogo dotkniętego narodu" — ale tylko słowa, słowom nie towarzyszą żadne choćby najmniejsze czyny, któreby świadczyły o chęci naprawienia krzywd wyrządzonych Polsce, o zamiarze otwarcia nowego rozdziału w stosunkach z Polską, wolnego od wrodzonych uprzedzeń i nie inspirowanego ambicjami narodowo - mocarstwowymi.

Nie nawiązuje się stosunków dyplomatycznych z Warszawą, zasłaniając się wygodną doktryną Halsteina i cynicznym argumentem, jakoby uznanie rządu komunistycznego rozczarowało katolickich i patriotycznie myślących Polaków. Ustanowiona nie dawno temu misja handlowa jest — jak dotychczas — bez znaczenia politycznego. Miliardy marek niemieckich przeznacza się na pomoc gospodarczą dla krajów gospodarczo niedorozwiniętych. Ale jakakolwiek pomoc dla Polski — chociażby w formie poważniejszego kredytu handlowego — nie jest brana pod uwagę, gdyż wzmacniałaby reżim komunistyczny. Narodowi chciałoby się pomóc, ale nie rządowi, ale gdy chodzi o naród, to „sympatycznemu" narodowi odmawia się tej pomocy. Odszkodowań dla polskich ofiar terroru hitlerowskiego mieszkających w kraju odmawia się, ponieważ ustawa przewiduje je tylko dla obywateli, z którymi NRF utrzymuje stosunki dyplomatyczne, a Polakom mieszkającym na Zachodzie utrudnia się częstokroć wypłatę z powodu dyskryminacji narodowej. Najbardziej cynicznym argumentem, wysuwanym przeciwko odszkodowaniom dla Polaków, jest twierdzenie, że odszkodowania takie pociągnęłyby za sobą lawinę roszczeń innych poszkodowanych i przekroczyłyby możliwości finansowe republiki federalnej i tak już rzekomo nadwyrężone płatnościami dla Żydów i innych narodów oraz świadczeniami na rzecz niemieckich uchodźców. — Słowem : Tylekrotnie uroczyście składane oświadczenia rządu o woli zbliżenia się do Polski i utrzymywaniu z nią poprawnych stosunków są niczym innym jak czekiem bez jakiegokolwiek pokrycia rzeczowego. Komunizm służy w tym wypadku za wygodną pokrywkę dla faktycznego ignorowania Polski. Wystąpienia faktycznych czy potencjalnych sympatyków naszych pozostają bez najmniejszego wpływu na postawę rządu.

Rewizjonizm niemiecki nie jest tylko zrozumiałym odruchem protestu przeciwko bolesnym stratom terytorialnym. Rewizjonizm dzisiejszy jest — podobnie jak w okresie republiki weimarskiej — wpływem nacjonalistyczno - mocarstwowych tendencji ekspansyjnych, mających swój początek w posłannictwie misyjnym Zakonu Krzyżackiego, odziedziczonym przez Prusaków, którzy w 19. stuleciu zapłodnili swoją filozofią szkoły polityczne zachodnich Niemiec. Rewizjonizm jest tylko funkcją niewygasłych ambicji narodowo - mocarstwowych.

Stanowisko jakie rząd w Bonn zajmuje w sprawie granicy na Odrze i Nysie, t.zn. podtrzymywanie roszczeń do granic przedwojennych jest tylko logiczną konsekwencją tej ewolucji. Złudzeniem jest w tych warunkach mniemanie, jakoby wzbranianie się uznania obecnej granicy miało charakter tylko formalny, jakoby wynikało z pryncypalnej postawy prawno - międzynarodowej, jakoby w wypadku rzeczywistej odwilży aprobata granicy nie napotkała na większy sprzeciw. Rzeczywistość jest inna. W ostatnich latach — w miarę wzrastania niemieckiego potencjału ekonomicznego, wojskowego i prestiżu politycznego NRF — usztywnia się postawa rządu w tym zakresie w sposób widoczny. Coraz bardziej demonstracyjne popieranie programu i działalności uchodźców — przede wszystkim finansowo — jest nie tylko manewrem wyborczym, jest przede wszystkim wyrazem realniej ocenianych możliwości na przyszłość. Program zjednoczenia Niemiec nie ogranicza

B.D.I.C

kie a integracja Europy

się do połączenia obu republik. Odzyskanie w całości lub w części byłych prowincji na wschodzie stanowi integralną część tego programu.

Przytoczę dwa szczególnie klasyczne przykłady na uzasadnienie mojego twierdzenia. W roku 1960 wyjaśnił dr Adenauer na manifestacji Niemców z Prus Wschodnich w Duesseldorfie, na jakich przesłankach opiera — mimo beznadziejnej zdawałoby się sytuacji — nadzieje na rewindykacje Prus Wschodnich. „Jeśli dochowamy wierności — mówił były kanclerz — naszym sojusznikom — tak jak oni dochowują jej w stosunku do nas — mamy prawo oczekiwać, że pokój i wolność zapanują na świecie i że **wówczas będzie wam zwrócony wasz piękny kraj Prus Wschodnich"**. To postawienie utylitarności sojuszu z Zachodem pod kątem niemieckich celów rewizjonistycznych — skonfrontowane z narastaniem niemieckiego potencjału wojskowego i ambicjami atomowymi oraz coraz większą rolą, jaką NRF poczyna odgrywać w sojuszu zachodnim, przeczy spotykanym nieraz twierdzeniom, jakoby Niemcy zeszły w gruncie rzeczy do roli satelity Ameryki, pozbawionego możliwości dążenia do realizacji celów, które nie są celami amerykańskimi. Alternatywa wschodnia — alternatywa szukania porozumienia z Rosją wypłynąć może w tych warunkach wbrew wszelkim logicznym przesłankom szybciej aniżeli to się wydaje. W praktyce zależeć to będzie w pierwszym rzędzie od elastyczności polityki sowieckiej. Integralność rewizjonizmu jako nierozerwalnego czynnika składowego niemieckiej polityki „Wiedervereinigung in Freiheit" potwierdzi ostatnio ponownie kanclerz Erhard na manifestacji ziomkostw wschodnio-niemieckich w Niedzielę Palmową w Bonn. Ato jego słowa :

„Nie rezygnujemy i nie możemy rezygnować w obliczu odpowiedzialności przed narodem niemieckim, w obliczu prawa i historii z terenów, które są dziedzicznym krajem ojczystym (angestammte Heimat) tak wielu naszych braci i sióstr...". By nie było wątpliwości, jak należy roszczenie to rozumieć, posłuchajmy co pisze na ten temat „Frankfurter Allgemeine Zeitung", będąca pismem komentującym przeważnie oficjalną politykę niemiecką. Johann Georg Reissmueller nie ukrywa w artykule p.t. „Ostpolitik ohne Traeumereien", że postawa szerokiego ogółu o nawet znacznego odłamu uchodźców skłonna byłaby pogodzić się z rezygnacją. Zadaniem rządu nie jest jednak dostosowanie się do takiej postawy. Przeciwnie — cytuję dosłownie : — „Zadaniem rządu jest prowadzenie polityki odpowiedzialnej, która nie może się orientować jedynie według sytuacji dnia dzisiejszego, ale liczyć się musi także z przyszłością. Ponieważ nie da się przewidzieć, co nastąpi w przyszłości, winien rząd próbować popieranie korzystnych ewolucji, podtrzymywanie możliwości na przyszłość, waloryzowanie istniejących aktywów". Być może oczywiście, że okoliczności zmuszą Niemcy do zaakceptowania obecnej granicy, ale byłaby to wówczas zgoda wymuszona, warunkowa, odraczająca realizację dalej idących postulatów do bardziej sprzyjających okoliczności. Możliwa jest oczywiście także ewolucja poglądów w wyniku mogących nastąpić przemian w polityce europejskiej. Dziś jednak — w obecnym układzie stosunków — na to się nie zanosi. Przeciwnie w miarę wzrastania znaczenia Niemiec — w miarę dojrzewania i ewentualnego realizowania ich ambicji — a w tym kierunku koncentrują się wysiłki niemieckie — wzrastać będzie raczej nasilenie dążeń rewizjonistycznych.

Popieranie przez nas polityki stawiającej sobie za cel zjednoczenie Niemiec uważam w tych warunkach za niewskazane a nawet za szkodliwe, bo podważające w konsekwencji nienaruszalność granicy na Odrze.

Popieranie jest tym bardziej nie wskazane, że w obecnym stanie rzeczy postulat zjednoczenia wypływa nie tylko z faktu komunistycznego ustroju wschodnich Niemiec, ale w równej mierze z potrzeby zaspokojenia ambicji nacjonalistyczno - mocarstwowych. Profesor Jaspers uważa zjednoczenie dziś za ilucję i podtrzymywanie tego zadania za przeszkodę w zabiegach o liberalizację stosunków w NRD. „Gdyby w przyszłości — pisze Jaspers w książce „Freiheit und Wiedervereinigung" — możliwe było uzyskanie wolności (w NRD) bez zjednoczenia, to sedno sprawy byłoby zrealizowane.

...Gdyby jednak doszło do zjednoczenia w wyniku atmosfery nacjonalistycznej i niemieckich ambicji mocarstwowych, to byłoby to nieszczęściem".

„Rosja i Polska — czytamy w tej samej książce nieco dalej — nie mogła zaakceptować zjednoczenia. Może mogłyby jednak oba państwa tolerować powstanie w nowej sytuacji neutralnego państwa wschodnio-niemieckiego, które razem z NRF wyraziłoby zgodę na radykalne rezygnacje. NRF i Zachód nie mogłyby jednak zrezygnować z ich obecnego potencjału".

A sędziwy pacyfista niemiecki, F. W. Foerster uważa w ostatniej książce swojej : „Deutsche Geschichte und politische Ethik" za nadrzędne zadanie współczesnej generacji niemieckiej duchową i moralną reegneracje narodu niemieckiego i pojednanie ludzkości. „Poświęcenie się — pisze Foerster — zbliżeniu rozdartej ludzkości jest bez porównania ważniejsze aniżeli zjednoczenie Niemiec".

Czy mamy przeto w obliczu takich głosów być większymi rzecznikami zjednoczenia aniżeli ci Niemcy, którzy dobrze wyczuwają nastroje nurtujące odpowiedzialne czynniki republiki federalnej ? — Udział nasz w froncie anty-komunistycznym jest bezsporny. Nie powinniśmy jednak przykładać ręki do takich posunięć, które tylko pozornie i czasowo wypływają z postawy antykomunistycznej, w rzeczywistości służyć mają niemieckim interesom mocarstwowym. Skuteczność naszej walki z komunizmem nie ucierpi, jeśli pozostaniemy na uboczu przy wysuwaniu postulatu zjednoczenia, które — inspirowane przesłankami mocarstwowymi — pociągnie za sobą — jeśli nie jutro, to za lat kilkadziesiąt — tym silniejszą presję na granicę na Odrze i Nysie.

Być może, że zjednoczenie Niemiec stanie się kiedyś faktem dokonanym, ale bieg wypadków może być również i inny. Tak długo, jak połączenie obu republik stawia się w płaszczyźnie : podtrzymanie ustroju komunistycznego NRD albo zjednoczenie, odpowiedź wypadnie bezspornie na rzecz zjednoczenia. Istnieje jednak i inna alternatywa (wysuwana np. przez Jaspersa — Manna — Wengera — Foerstera) : komunizm albo samodzielne państwo wschodnio-niemieckie na wzór Austrii demokratycznie rządzone za cenę konstytucyjnego wyrzeczenia się „Anschlussu". Odpowiedź na tak postawione pytanie odzyskanie „wolności" za cenę wyrzeczenia się „Anschlussu" wypadłaby bezspornie inaczej aniżeli w wypadku pierwszej alternatywy. — Niezależnie jednak od tego, nie naszą jest rzeczą występować w charakterze heroldów zjednoczenia obu republik niemieckich, które według obecnej tezy rządu miałoby być tylko etapem na drodze do rewindykacji dalszych posiadłości przedwojennych. Marginesowo warto przy tej okazji przypomnieć, że tego samego dnia, w którym profesor Erhard uzasadniał roszczenia do granic roku 1937, odbyło się w Monachium zebranie Niemców sudeckich, których czołowym działaczem jest minister komunikacji Seebohm, które wypowiedziało się za rzekomą legalnością układu monachijskiego, przyłączającego obszar Sudetów do Niemiec.

W ostatnich dwóch latach wzmogła się nie tylko aktywność obozu rewizjonistycznego zwłaszcza poza granicami Niemiec. Zmianie także uległa metoda propagandy rewizjonistycznej. Podniósł się także w niektórych wypadkach jej poziom. Zamiast krzykliwych haseł i manifestacji mamy ostatnio coraz częściej do czynienia z bardziej przemyślanymi imprezami, apelującymi do mniej lub bardziej kompetentnych ośrodków kształtowania zagranicznej opinii publicznej. Podejście jest bardziej elastyczne. Konceduje się nieraz śmiałą obronę granicy na Odrze i Nysie w oczekiwaniu poparcia dla postulatu zjednoczenia, dla prawa samostanowienia całego narodu niemieckiego i aprobaty niemieckich koncepcji wyzwalania wschodniej Europy. Propaganda ta zapuszcza nieraz także zagony na emigrację naszą. Nie zdajemy częstokroć sobie sprawy, jak wciągani zostajemy w przedsięwzięcia, które w konsekwencji są wyzyskiwane jako rzekome poparcie niemieckiej polityki rządowej. Próbą taką czynnego zainteresowania Polaków niemieckimi pomysłami uwalniania wschodniej Europy była np. niemiecko-amerykańska konferencja, jaka odbyła się w jesieni ubiegłego roku w Wiesbaden. Na lep niemieckiej propagandy rewizjonistycznej poszli niewątpliwie nieświadomie niektórzy publicyści polscy, rozgłaszając pogłoski o rzekomym zamiarze odstąpienia NRD Szczecina. Czy w wiadomościach tych było źdźbło prawdy nie wiem. Faktem jednak jest, że od lat pojawia się co pewien czas ta sama pogłoska w takiej czy innej formie. Źródłem jej były dotychczas zawsze zachodnio-niemieckie ośrodki rewizjonistyczne, co nie wyklucza, że sugestie takie napotykają na podatny grunt w państwie Ulbrichta, w którym rewizjonizm oficjalnie wprawdzie nie istnieje, ale posiada licznych i wpływowych rzeczników. Rozpisanie przez jedną z radiostacji niemieckich, nadających m.i. w języku polskim, konkursu literackiego poświęconego tematowi ludzkich odruchów niemieckich w stosunku do Polaków służyło w mniejszym stopniu szukaniu wspólnej platformy humanitarnej, ile przede wszystkim umniejszaniu oceny zbrodni niemieckich. Poparcie tej imprezy przez niektóre pisma polskie było chyba niepotrzebne. — Mnożą się także zaproszenia na wspólne spotkania polsko-niemieckie, pozornie o charakterze apolitycznym. W istocie służą one przeważnie ujawnionym albo zgrabnie zakamuflowanym celom politycznym. W gruncie rzeczy wszystko co się dziś dzieje na odcinku polsko-niemieckim ma wymowę polityczną, czy to będzie zjazd historyków czy przyznanie plakiety Goethego profesorowi Szyrockiemu z Wrocławia. Nawet jeśli tematyka wyraźnie polityczna jest a limine wyeliminowana, to sam fakt udziału po stronie niemieckiej osób znanych z swej postawy rewizjonistycznej lub występujących na imprezach uchodźców czy w inny sposób powiązanych z ośrodkami dyspozycyjnymi w zakresie spraw polskich nadaje spotkaniom takim zabarwienie polityczne i będzie prędzej czy później — w takiej czy innej formie — wyzyskane na rzecz niemieckich interesów politycznych. Nie chcę przez to powiedzieć, by wszelkich kontaktów należało zaniechać. Wskazana jest jednak zawsze jak najdalej idąca czujność. Podtrzymywać należy raczej kontakty indywidualne aniżeli spotkania w zorganizowanych grupach zbiorowych.

Niemieckie zakusy hegemonialne czuje się także w ich polityce europejskiej. Hasło „Europa" stało się dziś zaklęciem czarodziejskim, przy pomocy którego chciałoby się pokonać wszelkie przeszkody, uwolnić wschodnią Europę od komunizmu, zneutralizować spory graniczne. Droga ku temu jest jeszcze daleka, bardzo daleka i bardzo ciernista. Nadzieje wyrażane przez pewne koła niemieckie na „europejskie rozwiązanie" problemu granicy polsko-niemieckiej, na sprowadzenie granicy do roli linii dzielącej dwie prowincje administracyjne uważam za lekkomyślną symplifikację, jeśli nie za świadome odwracanie uwagi od sedna sprawy. Zbliżenie i normalizacja w ramach europejskich wymaga poprzedniego lojalnego wyjaśnienia wszystkich spraw spornych. Wśród nich zajmuje granica dominujące miejsce.

Europa jest nie od dziś kryptonimem, mającym umożliwić innym narodom strawienie hegemonii niemieckiej nad naszym kontynentem. W czasie pierwszej wojny propagował Fryderyk Naumann swą „Mitteleuropa". Ślady jego koncepcji znaleźć można i obecnie np. w spuściźnie myślowej ucznia jego, niedawno zmarłego pierwszego prezydenta republiki Heussa. W okresie międzywojennym był Stresemann wielkim „Europejczykiem". Zdaniem poprzednio już cytowanego Foerstera był Stresemann „Europejczykiem" nie więcej i nie mniej aniżeli Bismarck. Foer-

ster cytuje także artykuł St. Aulaire'a w „Figaro", w którym pisze: „Stresemann, dobry Europejczyk" był anty-europejczykiem par excellence, t.zn. niczym innym aniżeli uniżonym sługą neo-germańskiego ideału". W roku 1946 wystąpił Churchill w odczycie wygłoszonym w Zurychu z śmiałą wówczas koncepcją Stanów Zjednoczonych Europy przy współudziale Niemiec. Odpowiedział mu natychmiast Foerster dwoma artykułami na łamach „Neue Zuercher Zeitung". „Niemcy jako bazą Pan-Europy, — pisze Foerster — kto z takim projektem na serio występuje, nie przeczuwa nawet, czego Niemcom trzeba do wyleczenia ich z ich obłędu. Jeśli się czynnikom, których sumienie obciążone jest przygotowaniem ostatniej wojny, pozostawi ponownie wolną rękę, to pewnym jest, że Pan-Europa stanie się dla nich — jak to ongiś przedstawiciel ich generał Haushofer szczerze wypowiedział — nową okazją do zrealizowania swych niebezpiecznych planów". To było pisane wprawdzie w roku 1946, ale w książce wydanej 15 lat później pisze Foerster: „moje ówczesne ostrzeżenia były w pełni uzasadnione. Na ogół i dziś nie odczuwa naród niemiecki żalu za popełnione zbrodnie tak jak go nie odczuwał bezpośrednio po wojnie". Wprawdzie nie można twierdzić, by pozostawiono narodowi niemieckiemu w urządzaniu ich własnej europejskiej przyszłości wolną rękę. Leaderem zarysowującej się Europy jest dziś generał de Gaulle i Niemcy skłonni są uznać ten leadership. Co będzie jednak, kiedy obecny prezydent Francji odejdzie od życia politycznego i kiedy leadership może się przesunąć zgodnie z nadziejami niemieckimi — w ręce Niemiec?

Katolicki publicysta Paul Wilhelm Wenger z Bonn pisał w książce wydanej pięć lat temu: „Wer gewinnt Deutschland?" — „Dotychczasowe niemieckie formuły europejskie „najpierw zjednoczenie po tym Europa" wywołują podejrzenie, że są środkiem do realizacji niemieckich dążeń hegemonialnych".

Nie twierdzę, by wszyscy Niemcy uczestniczący dziś w ruchu europejskim dążyli do rozwiązania zapewniającego narodowi niemieckiemu dominującą pozycję w przyszłej Europie. Ale wielu wybitnych heroldów zjednoczenia Europy widzi w ruchu tym przede wszystkim środek do odzyskania utraconej roli własnej i stworzenia — zgodnie z duchem czasu — bazy wypadowej dla osiągnięcia tego, co nie dało się osiągnąć w przeszłości.

Realizacja naszych polskich celów — to jest uwolnienie Polski od komunizmu — możliwa jest w obecnych warunkach, w których bezwarunkowo eliminować należy wojnę, która w epoce atomu przestała być środkiem do realizowania celów politycznych innymi sposobami, — jedynie przez włączenie się do prądów, w których wolny świat widzi instrument zapewniający mu na długą metę ostateczne zwycięstwo nad próbami narzucenia całemu światu ustroju komunistycznego. Jednym z tych prądów jest dążenie do wytworzenia pełnej wspólnoty europejskiej. Byłoby krótkowzrocznością, gdybyśmy chcieli wyłączyć się z tego nurtu. Udział nasz i to udział jak najaktywniejszy i uczestnictwo jak najbardziej kompetentnych przedstawicieli naszych jest bezwarunkowo konieczny. Ale rolę naszą w tym ruchu cechować musi szczególna czujność i ostrożność. Pilnować musimy nie tylko, by nasze polskie interesy — a one wyrażają się w obecnym układzie stosunków przede wszystkim w stabilizacji granicy na Odrze i Nysie — były w pełni przez wszystkich zainteresowanych partnerów respektowane, ale także by centralny ośrodek dyspozycyjny Europy nie znalazł się ostatecznie w rękach niemieckich.

Pragniemy pełnej normalizacji stosunków z Niemcami, trwałych dobro-sąsiedzkich stosunków. Gorzkie doświadczenia minionych stuleci a szczególnie ostatniej wojny mogłyby stanowić punkt zwrotny w historii obu od tysiąca lat graniczących z sobą narodów. By jednak życzenie to mogło się spełnić, trzeba nie tylko uznania przez Niemców granicy na Odrze i Nysie, uznania dobrowolnego, pozbawionego jakichkolwiek myśli ubocznych uznania, które wypływać będzie z trwałego porzucenia ambicji nacjonalistyczno-mocarstwowych a nie czasowych jedynie wyrachowań taktycznych. Dotychczasowa postawa rządu w Bonn tej gwarancji nie daje.

Aleksander BREGMAN — Londyn

Integracja europejska

Aby odpowiedzieć na pytanie: jak Integracja Europejska wpłynie na stosunki polsko-niemieckie, trzeba najpierw ustalić dwie rzeczy: jak daleko posunięta będzie ta integracja w sensie organicznym, konstytucyjnym i jaki będzie jej zasięg terytorialny. Albowiem oczywiście wpływ na stosunki polsko-niemieckie będzie zupełnie inny w wypadku, gdy z czasem dojdzie do jakiejś Federacji Europejskiej, zupełnie inny w wypadku, gdy z czasem dojdzie do jakiejś federacji Europejskiej, zupełnie inny póki będą to początki tylko i zatrzymanie się w fazie raczej luźnego związku państw. Dalej, inny będzie wpływ jeżeli to będzie chodziło o integrację w ramach „Szóstki", inny, jeżeli objęta nią będzie cała Europa Zachodnia, inny jeżeli w ramach tej organizacji europejskiej będzie tylko Niemiecka Republika Federalna, inny, jeśli to będą Niemcy zjednoczone, no i wreszcie w dalszej hipotezie, której dzisiaj nie widzimy realizacji, ale która jest naszym celem, to znaczy w fazie, kiedy i Polska znajdzie się w federacji czy Związku Europejskim.

Realizm kazałby skoncentrować się na wpływie na stosunki polsko-niemieckie integracji w ramach „Szóstki". Nie wydaje mi się jednak, by można było się do tego ograniczyć. Trzeba rozpatrzyć różne alternatywy idei i jedności europejskiej i wpływu każdej z nich na stosunki polsko-niemieckie.

Byłby także inny sposób podejścia do zagadnienia, a mianowicie, co i jaki wpływ może mieć w dziedzinie integracji Europejskiej na stosunki polsko-niemieckie. Teoretycznie odpowiedź wydawałaby się bardzo prosta. Udział Polski i Niemiec w zjednoczonej, sfederowanej Europie to w praktyce na dłuższą metę rozwiązanie, w dużej mierze, może decydująco problemu polsko-niemieckiego. Wprawdzie mój przedmówca mówił, że uproszczeniem jest sądzić, iż federacja europejska stanowiłaby rozwiązanie tego problemu, mimo wszystko jednak wydaje mi się, że w ramach prawdziwego zjednoczenia Europy problem straciłby niesłychanie na ostrości.

Dwa państwa należące do federacji, to dwa państwa między którymi granica nie może mieć tego znaczenia, jakie ma granica między państwami suwerennymi. To jest chyba fakt, którego nie trzeba udowadniać. Ale, to jest koncepcja tak daleka w tej chwili, że niepodobieństwem jest opierać się na tej wizji. Trzeba natomiast stwierdzić, że wszystko co sprzyja idei zjednoczenia Europy, jest także korzystne jeżeli chodzi o rozwój stosunków polsko-niemieckich.

Słusznie powiedziano tu, że naprawdę tylko w ramach zjednoczonej i sfederowanej Europy problem niemiecki, problem trwałego zażegnania niebezpieczeństwa niemieckiego, może być w pełni rozwiązany.

Jeśli mówię o tym, że idea europejska, jest korzystna i odbija się dodatnio na stosunkach polsko-niemieckich, to mam może przede wszystkim na myśli element psychologiczny. Ująłbym to tak:

Niebezpieczny dla Polski jest wszelki nacjonalizm niemiecki, wszelkie odrodzenie się i intensyfikacja tego nacjonalizmu. Im bardziej Niemcy będą nacjonalistyczne, tym mniejsze są szanse ułożenia się współżycia polsko-niemieckiego; im mniejszy nacjonalizm, tym lepsze te szanse. Oczywiście, im silniejszy będzie duch europejski w Niemczech — nie wnikam w tej chwili w zagadnienie jakie są postępy tej idei w Niemczech — (mam wrażenie, że w pierwszych latach powojennych, na skutek psychicznego załamania się narodu niemieckiego, ta idea była mocniejsza niż jest dzisiaj — w każdym razie im silniejszy będzie duch europejski w Niemczech, tym mniejsze będzie niebezpieczeństwo nacjonalizmu. Musimy pragnąć wytworzenia się w całej Europie zachodniej czegoś w rodzaju patriotyzmu europejskiego, ducha europejskiego, bo to będzie oddziaływało na zmniejszenie tego nacjonalizmu niemieckiego.

Dowodem postawa federalistów niemieckich, wśród których niewątpliwie mamy ludzi najlepiej rozumiejących potrzebę przyjaznego współżycia naszych narodów. Także jeżeli chodzi o młode pokolenie, to wyczuwa się, że im silniejsze tam jest nastawienie europejskie, tym słabszy jest nacjonalizm. I to zresztą jest zrozumiałe — te dwie rzeczy nie są do pogodzenia. Można być dobrym Europejczykiem, tylko będąc dobrym patriotą, ale nie można być dobrym Europejczykiem, będąc jednocześnie szowinistą narodowym.

Tu trzeba stwierdzić, że ewolucja ostatnich lat jest raczej niepomyślną. Jednym z największych zastrzeżeń jakie mam pod adresem prezydenta de Gaulle'a jest to, że działając przeciw idei zjednoczonej Europy i na rzecz odrodzenia się poczucia misji narodowej Francji, sprzyja odrodzeniu się nacjonalizmu we Francji, co nie może pozostać bez wpływu na inne kraje Europy. To grozi obudzeniem wszędzie w Europie nacjonalizmu dawnego typu. Nieograniczona suwerenność, walka z instytucjami ponadpaństwowymi, to wszystko odradza nacjonalizm. Jeśli chodzi o Niemcy, mimo wszystko nie wydaje mi się, by to odrodzenie było już daleko posunięte. Pod tym względem znamienna jest reakcja na podróż de Gaulle'a w 1962 roku do Niemiec, na jego słowa o wielkim narodzie niemieckim, które były krytykowane przez wiele kół niemieckich, zwłaszcza intelektualnych, właśnie jako wzbudzające niebezpieczeństwo odrodzenia się nacjonalizmu. Ale nie łudźmy się. Jeżeli w całej Zachodniej Europie będzie się odradzał nacjonalizm, to na pewno Niemcy nie pozostaną oazą jakiegoś ducha europejskiego. Z tego punktu widzenia wydaje mi się, że powinniśmy sobie życzyć, szybkich i istotnych postępów na drodze do pełnej integracji europejskiej.

Ale także obiektywne, nie tylko psychologiczne, czynniki materialne każą nam uważać integrację za skuteczne przeciwdziałania różnym potencjalnym aspektom niebezpieczeństwa niemieckiego dla Polski. Znów formuła, może trochę uproszczona: im większa integracja, tym mniejsza możliwość realizowania własnych celów politycznych. Jeśli będzie istniała nadrzędna forma Organizacji europejskiej, to mniejsza będzie możliwość odrodzenia się niemieckich dążeń do ekspansji. Oczywiście istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że Niemcy jako najsilniejszy człon federacji europejskiej, zwłaszcza zachodnio-europejskiej będą mogły narzucić swoje dążenia całości, tak jak powiedzmy Prusy narzuciły swoją koncepcję, swoje dążenia do ekspansji, Rzeszy po 1870 roku. Ale wydaje mi się, że w ramach federacji, Niemcy nie będą miały przewagi decydującej, nawet jeśli by to była federacja tylko ograniczona do „Szóstki", nie będą miały takiej przewagi, by mogły swoje cele narodowe narzucić całości — cele, dla których żaden z partnerów nie będzie miał zrozumienia. Natomiast w luźnym związku państw, w którym każde państwo zachowuje swoją politykę i kieruje się własnymi celami narodowymi i musi się liczyć z partnerami tylko tak, jak powiedzmy każdy członek Sojuszu Atlantyckiego musi się liczyć ze swoimi partnerami, ale nie bardziej, w tych warunkach Niemcy będą realizowały własne cele, tak jak każde inne państwo, i tu widzę niebezpieczeństwo.

Już pakt francusko-niemiecki, jak o tym zresztą była już mowa, nie stoi bynajmniej na przeszkodzie prowadzeniu przez Niemcy i robieniu przez Francję, zwłaszcza w tym wypadku przez Francję, własnej polityki nawet bez konsultowania drugiej strony. A pakt francusko-niemiecki szedł dalej niż ogólne więzy łączące „Szóstkę".

Tu dochodzimy do jednej z wielkich sprzeczności zawartych w problemie dyskutowanym. Oto pragnąc by Niemcy nie miały swobody ruchu i były tylko częścią wielkiej całości, musimy dążyć do pełnej integracji. Jednocześnie zdajemy

B.D.I.C

i stosunki polsko-niemieckie

sobie sprawę z tego, że również im większy zasięg terytorialny, tym mniejsze niebezpieczeństwo przewagi niemieckiej. W Europie, obejmującej Wielką Brytanię, Niemcy są czynnikiem mniej potężnym, niż w ramach „Szóstki", chociażby ze względów liczbowych. Stąd musimy dążyć do udziału Wielkiej Brytanii. Ale, przynajmniej pozornie te dwa postulaty nie są do pogodzenia, bo zdajemy sobie sprawę, że w obecnej fazie sytuacji międzynarodowej albo nastąpi daleko idąca integracja, albo nastąpi udział Wielkiej Brytanii. Znamy przecież nastawienie Wielkiej Brytanii, zdecydowanie niechętne koncepcji ponadpaństwowej, i ta sprzeczność jest wyraźna. Ale nie wydaje mi się — może jestem w tym wypadku zbyt optymistyczny — że tak będzie zawsze. W każdym razie nie mamy powodu być bardziej europejscy niż Holendrzy, Belgowie czy Włosi, którzy gotowi są poczekać z pełną integracją europejską, byle mieć od razu w ramach tej luźniejszej organizacji Wielką Brytanię. Zapewne sądzą, że jeżeli raz Wielka Brytania znajdzie się wewnątrz organizacji europejskiej, to będzie dojrzewała także szybciej do idei federacyjnej. Osobiście jestem tego zdania, ale to jest problem wykraczający poza ramy mojego tematu.

W każdym razie z punktu widzenia stosunków polsko-niemieckich wydaje mi się, że udział Wielkiej Brytanii jest może jeszcze ważniejszy niż szybkie postępy na drodze do integracji. Bo integracja na dłuższą metę wydaje mi się nieunikniona. Natomiast jeśli szybko nie nastąpi — szybko, to znaczy w granicach dwóch, trzech lat — to wejście Wielkiej Brytanii może nie nastąpić nigdy.

Można mieć oczywiście wątpliwości — były one nieraz wyrażane na łamach prasy polskiej — czy z punktu widzenia innych aspektów zagadnienia naszej sprawy udział Wielkiej Brytanii jest pożądany. Wyrażane były często wątpliwości, czy Wielka Brytania nie będzie działała hamująco na czynną postawę jeżeli chodzi o Europę Wschodnią. Nie wchodzę w to zagadnienie; wystarczy stwierdzić, że z punktu widzenia stosunków polsko-niemieckich szersza federacja, w której Niemcy będą mniej ważnym czynnikiem, jest pożądana. Tak więc z punktu widzenia stosunków polsko-niemieckich jesteśmy zainteresowani po pierwsze w daleko idącej integracji typu federalnego i po drugie w możliwie szerokim zakresie terytorialnym integrowanej zjednoczonej Europy.

Ale to nie wyczerpuje zagadnienia. Albowiem mówiliśmy do tej pory tylko o sytuacji obecnej, której elementem naczelnym jest podział Europy i jako fragment tego podziału podział Niemiec. Nas interesuje przede wszystkim obalenie tego podziału Europy tak, abyśmy mogli wziąść udział w zjednoczonej Europie.

Myślę, że Francuz, Niemiec, Belg czy Holender może mówić o integracji europejskiej mając na myśli tylko Europę zachodnią. My oczywiście nie możemy. W grze jest oczywiście znacznie więcej niż tylko stosunki polsko-niemieckie. Z problemem przezwyciężenia udziału łączy się cała przyszłość i Polski i Niemiec.

Tu dochodzimy do najbardziej kluczowego, centralnego, powiedziałbym najbardziej dramatycznego zagadnienia, i zarazem do największego dylematu i największej sprzeczności. Czy zjednoczenie Europy, nie mówiąc już o pełnej jej integracji, jest do pogodzenia z przezwyciężeniem podziału Niemiec i podziału Europy, czy też — jeśli chodzi o Niemcy — nie stoją one wobec wyboru: albo zjednoczone Niemcy — albo — Zjednoczona Europa tzn. zjednoczona Europa zachodnia. Dla nas nie jest to wybór, bo my na to żadnego wpływu nie będziemy mieć, ale istnieje problem czy mamy raczej pragnąć zjednoczenia Niemiec jako obalającego podział Europy, i otwierającego większe szanse niepodległości Polski, czy też integracji Europy Zachodniej. Problem ten właściwie rzadko jest dyskutowany i np. nie jest poruszany przez przeciwników zjednoczenia Niemiec w dyskusji, która się na ten temat toczy; to raczej jest dziwne bo to może największy argument przeciw zjednoczeniu Niemiec, którego jednak przeciwnicy tego zjednoczenia na ogół nie używają. Coprawda niektórzy z nich nie chcą ani zjednoczenia Niemiec, ani zjednoczenia Europy.

Na temat tego dylematu niemieckiego: zjednoczenie Niemiec — czy zjednoczenie Europy zachodniej jest w samych Niemczech i świecie wolnym kilka szkół myślenia. Z jednej strony, zwłaszcza w Niemczech, istnieje szkoła, której hasło można ująć tak: przez zjednoczenie Europy zachodniej — do zjednoczenia Niemiec. Najwybitniejszym szermierzem tego hasła był Adenauer. Wedle tej szkoły integracja europejska stworzy taką siłę, taką potęgę, że utrzymanie podziału Niemiec stanie się niemożliwe, zwłaszcza że to w koncepcji niemieckiej szło w parze ze wzmocnieniem potęgi sojuszu atlantyckiego. Trzeba stwierdzić, że ta szkoła dziś ma znacznie mniej już zwolenników. Rozwój wydarzeń na przestrzeni lat kilkunastu wykazał, że te rachuby nie były realne. Co prawda zwolennicy jej mogą twierdzić, że byłoby inaczej, gdyby nastąpiła pełna integracja europejska, że to by dopiero dało zjednoczonej Europie siłę taką, że mogła by wymusić na Rosji wycofanie się znad Łaby. Teza ta zresztą miała i na emigracji swoich zwolenników, którzy uważali że potęga zjednoczonej Europy to rokuje nadzieje na przywrócenie niepodległości Polski.

Na drugim biegunie jest szkoła, która głosi, że zjednoczenie Europy zach. uniemożliwi zjednoczenie Niemiec, ponieważ Rosja nigdy nie zgodzi się na to zjednoczenie Niemiec jeśliby miało oznaczać wejście także Niemiec wschodnich do zjednoczonej Europy i także do sojuszu atlantyckiego. Ta szkoła uważa i ma licznych zwolenników w Niemczech i w świecie (w Niemczech jej rzecznikiem jest p. Deler, jeden z przywódców partii wolnych demokratów) że tylko za cenę opuszczenia NATO i wycofania się ze zjednoczonej Europy i nieutralizacji mogą Niemcy uzyskać zjednoczenie. Jest jeszcze może obecnie trzecia koncepcja, którą możnaby nazwać ewentualnie gaullistowską, ale myślę, że to jest raczej koncepcja nie tylko samego de Gaulle'a, ile raczej jego niektórych interpretatorów, teza która głosi, że jeśli Europa będzie niezależną od Stanów Zjednoczonych trzecią siłą i stanowić będzie tylko luźny związek państw, to wówczas Rosja zgodzi się i na zjednoczenie Niemiec i na uwolnienie krajów Europy Wschodniej, której by się w tej Europie — będącej trzecią siłą — znalazły.

Wypada tutaj zadać sobie pytanie jak zareagowali by Niemcy, gdyby rzeczywiście musieli dojść do przekonania, że stoją wobec wyboru: — zjednoczona, zintegrowana Europa zachodnia, czy — zjednoczone Niemcy. Odpowiedź nie jest łatwa. Niewątpliwie dużo Niemców dziś odpowiada, że zjednoczenie Europy jest ważniejsze, bo chodzi o wolność 50 milionów Niemców w Republice Federalnej, o zabezpieczenie praw ludzkich, niezależności narodowej, bezpieczeństwa tych trzech czwartych narodu niemieckiego. Stąd raczej zjednoczenie Europy i Sojusz Atlantycki, niż zjednoczenie Niemiec. Ci, którzy tak rozumują, mają tę przewagę, że opierają się na czymś, co jest znane. Co więcej, mogą powiedzieć, że wcale nie ma pewności, czy za cenę wyrzeczenia się jedności Europy i udziału w Sojuszu Atlantyckim Niemcy uzyskałyby zjednoczenie i czy neutralizacja zabezpieczyłaby je. Rzeczywiście Rosja nigdy nie powiedziała: — zgadzamy się na zjednoczenie Niemiec pod warunkiem neutralizacji, opuszczenia Sojuszu Atlantyckiego i Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej; głosi jak wiadomo co innego; że zjednoczenie Niemiec może nastąpić tylko wówczas, gdy całe Niemcy będą komunistyczne, że to jest jedyna możliwa forma tego zjednoczenia. I rzeczywiście, wcale nie ma pewności, czy byłaby gotowa przyjąć to rozwiązanie, choć rozwój wydarzeń na dłuższą metę, nacisk chiński może ją z biegiem czasu zmusić do wyrzeczenia się panowania nad Niemcami Wschodnimi i nad całą Europą Wschodnią, bo wydaje mi się, że jedno z drugim idzie w parze. Myślę, że gdyby kiedyś nastąpiła sytuacja, w której Rosja wystąpiłaby z taką ofertą, i gdyby dawała gwarancję, że takie rozwiązanie, tzn. neutralizacja Niemiec i całego pasa wschodnio-europejskiego byłaby rzeczywista i byłaby zagwarantowana, to bardzo wielu Niemców powiedziałoby: „trzeba tę cenę za wolność naszych 17 milionów braci zapłacić. Oczywiście może to nastąpić za późno. Jeśli np. nastąpiłoby to za 10 czy 15 lat i jeżeliby do tego czasu nastąpiła pełna integracja Europy zachodniej, to już trudno byłoby istniejącą federację europejską rozwiązać i cały proces integracyjny odwrócić. Kto wie — czy nawet dziś już na to nie jest za późno.

Z drugiej strony Rosja może obawiać się, że neutralizacja Niemiec, Polski, Czechosłowacji i Węgier, nie dałaby jej żadnego bezpieczeństwa, że te państwa połączyłyby się mimo różnych zastrzeżeń traktowych z zachodnią Europą, do której by oczywiście ciążyły i że musiałaby ryzykować wojnę światową aby temu zapobiec. Z naszego punktu widzenia, gdyby istniał rzeczywiście dylemat: — albo zjednoczona Europa Zachodnia, albo zlikwidowanie podziału obecnego i stworzenie pasa neutralnego, to myślę, że nie mogłoby być wątpliwości, że wybraliśmy to drugie. W przeciwieństwie do Niemców my nie mamy nic do stracenia, mamy tylko wiele do zyskania. Dlatego też wydaje mi się, że choćby europejscy, tak zwani „europejscy Niemcy" byli często bardziej pro-polscy niż ci którzy raczej zrezygnowaliby z integracji europejskiej, niż ze zjednoczenia swojego kraju, to jednak ci ostatni, w obecnej sytuacji, pośrednio, działają bardziej w duchu naszych interesów.

W każdym razie rzecz jest teoretyczna. Tak jak dziś rzeczy stoją, zanosi się na trwanie podziału Europy, łącznie z podziałem Niemiec. Czyli problem integracji ogranicza się do Europy Zachodniej. Póki tak rzecz się przedstawia, wydaje mi się, że z punktu widzenia stosunków polsko-niemieckich musimy pragnąć możliwie daleko idącej integracji wolnej części Europy, powtarzam to jest najbardziej skuteczny i trwały sposób rozwiązania całego problemu niemieckiego. Szczerze stwierdzam, że w tej chwili szans na szybkie postępy takiej „pełnej" integracji nie widzę, ale z drugiej strony wierzę, że proces zjednoczenia Europy dziś zahamowany — będzie wznowiony i uważam go za pożądany.

„POLSKA W EUROPIE"

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
l'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-17e
Tél. : CAR. 54-28 C.C.P. PARIS 7 323 28

Directeur de la Publication : Jerzy JANKOWSKI

Cena-Prix : 1 F.
Abonament roczny :
Abonnement annuel : 10 F.

Imprimerie des Editions de Marie-Immaculée
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

Tadeusz OSTROWSKI Lund — Szwecja

ZBRODNIA I KARA

ROZWAŻANIA W CIENIU BOMBY ATOMOWEJ

Kryzys moralny dwudziestego wieku ma charakter wieloraki. Dominuje w nim widmo katastrofalnej wojny, której skutki nie stałyby w żadnej proporcji do ewentualnych przyczyn mogących ją spowodować. Bowiem ani różnice ideologiczne, ani przeciwieństwa ekonomiczne, czy też konflikty patriotyczne — nie wydają się sprawami ważnymi, wobec możliwości zagłady rodzaju ludzkiego. Ta szalona dysproporcja powoduje, że częstokroć czujemy się niezdolnymi do odnalezienia jakiejś logicznej interpretacji rzeczywistości. Nasza uwaga koncentruje się coraz węższej na rządach i strukturach militarnych, darzymy zaufaniem — lub odmawiamy zaufania — politykom, dyskutujemy możliwość przypadkowego konfliktu. Przekonanie o totalnej strukturze współczesnego państwa sprawia, że nasz osąd moralny coraz bardziej zawęża się do małej grupy tych, którzy pobierają zasadnicze decyzje. Zapatrzeni w katastrofalną perspektywę tracimy z oczu problemy równie istotne jak bomba atomowa. W epoce najbardziej **kompleksowych** zjawisk, w czasach schlebiania masom i strachu przed masami, wytworzyło się paradoksalne lekceważenie wagi milionów ludzi pozbawionych praw, wydanych na pastwę zbrodni. Powszechnemu narzekaniu na niedostosowanie naszej ideologii do zjawisk zachodzących w świecie towarzyszy poszukiwanie rozwiązań czysto technicznych, jeśli nie werbalnych. Nasze zapatrzenie we wskaźniki produkcji i dane techniczne nowych broni przestaje już być realizmem a staje się niebezpieczną chorobą.

Wychodząc z założenia, że drażnienie tyranów jest rzeczą niebezpieczną, jesteśmy skłonni przemilczać, a nawet zapominać ich przestępstwa. Nasz entuzjazm dla sprawiedliwości wyładowujemy więc tam, gdzie nie pociąga on za sobą ryzyka. Jest w tej sytuacji coś niezdrowego, tchórzowskiego, — i obawiać się należy, iż przyniesie ona niedobre owoce.

To wszystko wiąże się jednocześnie z niepokojącą asymetrią nastawień politycznych Wschodu i Zachodu. Komuniści mówią „zwyciężyć", — a Demokraci „przetrwać". Podczas gdy Chruszczowowi ani na chwilę w głowie nie postoi zaprzestać apelów do człowieka nieposiadającego dóbr materialnych, niektórzy z nas uważają za dyplomatyczny nietakt przemawianie do człowieka pozbawionego wolności politycznej. Innymi słowy rezygnujemy z tego co jest naszą siłą, przekreślamy szanse na zwycięstwo naszej ideologii, a w konsekwencji naszego systemu. Stajemy się łatwowierni i ponad wszelką wątpliwość ktoś na naszą łatwowierność liczy.

Przykład Niemiec

Po klęsce Niemiec w drugiej wojnie światowej narody podjęły walkę o wykarczowanie faszyzmu raz na zawsze. Było to zadanie na skalę — nie przesadzając — gigantyczną. Trzeba było unicestwić ideologię przywódców i wykonawców. Niemcy przekształciły się coś w rodzaju olbrzymiego laboratorium ludzkiego. Moralny akt sprawiedliwości stał się tu wielkim studium systemu politycznego. Najistotniejszą lekcją tego studium było stwierdzenie jak głęboko sięgają w społeczeństwo korzenie zbrodni politycznej. Norymberga ukarała wodzów, po niej poszła lawina procesów ludzi, którzy sprawowali władzę na niższych szczeblach lub byli poprostu narzędziami.

Ostatnie miesiące przyniosły nowe, sensacyjne wypadki. Jednocześnie dowiadujemy się, że materiały do nowych śledztw kompletowane były w ciągu wielu lat. Niejeden z oskarżonych stanowi **osobę bogactwa** lub wpływu politycznego. W rezultacie więc są owe procesy nie tylko sądem nad przeszłością, lecz również nad dniem teraźniejszym. Rząd boński znajduje się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Każdorazowe wykrycie byłego hitlerowca na państwowym stanowisku przyprawia Kanclerza o utratę twarzy.

Nie chodzi tutaj o wystawianie laurki Niemcom. Niezależnie od szacunku dla tej wielkiej części narodu niemieckiego, która rzeczywiście zdecydowała się na bezwzględny porachunek z przeszłością, istnieje grupa ludzi, których ultra-nacjonalizm lub zbytnia pobłażliwość dla przeszłości napawają nas niepokojem. Również liczne „pomyłki" rządu niemieckiego w wyborze ludzi na stanowiska kierownicze wróżą, że wiele jeszcze czasu przeminie i wiele trzeba będzie jeszcze zrobić, by hitleryzm stał się w Niemczech już tylko przeszłością.

Wypada jednak zadać sobie szereg pytań na temat tego nieustającego sądu, nawet jeśli nie jest on doskonały. Jest bowiem rzeczą jasną, że nie chodzi tu poprostu o odwet. Również wątpić należy, by cała sprawa sprowadzała się wyłącznie do efektu propagandowego. Polityczny, a nie tylko moralny aspekt problemu polega między innymi na tym, że karczowanie faszystowskich korzeni stało się koniecznością wszelkiej poważniejszej partii ubiegającej się o władzę. Fakt dokonanej zbrodni został ostatecznie zakwalifikowany i ten kto chce rządzić w NRF musi go tropić i sądzić. Co więcej — opinia publiczna, przynajmniej jej znaczna część, bynajmniej nie uważa, iż koszmar przeszłości nie może powtórzyć się w jakiejś zmienionej formie. Rozumowanie jest tu proste. **Po pierwsze :** człowiek, który dziś sympatyzuje z poglądami zdecydowanie niepopularnymi stanowi silną osobowość polityczną, która w podatnych dla niej warunkach może ponownie stać się niebezpieczną. **Po drugie :** akceptując takiego człowieka osłabia się własną postawę moralną. **Po trzecie :** zezwalamy temu człowiekowi oddziaływać na innych.

Komunistyczne rehabilitacje

Podobnie jak Niemcy, Związek Sowiecki stanął wobec problemu zbrodni politycznych, które zaciążyły zarówno nad jego życiem wewnętrznym, jak i na opinii w oczach świata. Stalinizm dokonał niebywałych spustoszeń. Trzeba było zrobić coś dla powstrzymania kataklizmu i ratowania twarzy. Zarządzono więc „destalinizację". Abstrahując od przemian polityczno-organizacyjnych można stwierdzić, iż składała się ona z dwóch zasadniczych elementów : 1) zwalenia wszystkiego na osobę Generalissimusa — i 2) przeprowadzenia szeregu rehabilitacji. Było to wyjście z sytuacji bardzo sprytne ! Szkoda tylko, że na Zachodzie zachwycono się nim aż tak bardzo. Nie będąc zobowiązani do utrzymania ciągłości i efektywności rządów partii komunistycznych, winniśmy spojrzeć na reżymy komunistyczne podobnie jak na Niemcy, powinniśmy zdać sobie sprawę co oznacza fakt bezkarności stalinowskich oprawców. Dopiero to uczyniwszy będziemy zdolni należycie ocenić perspektywy komunistycznej liberalizacji.

Wśród ludzi na Zachodzie istnieje pewien szlachetny mit. Sądzą oni, iż przyczyną nieszczęść 1/3 świata jest istnienie wąskiej grupy polityków komunistycznych, którzy za pomocą siły diabelskiej zdołali niepodzielnie zapanować nad milionami niewinnych dusz.

Jest to jedna z najniebezpieczniejszych półprawd! Przypomina ona zwalanie winy na okrucieństwa II-ej wojny światowej, na grupę wyjątkowo aktywnych nazistów. Pochopnie zapomina się o setkach tysięcy wyszkolonych funkcjonariuszy, którzy śpieszyli z usługami tyranom w rodzaju Stalina czy Berii. Czy są to ludzie bez politycznego znaczenia ? — Jeżeli by tak było, cóż wstrzymywałoby władze sowieckie czy reżymowe w wytoczeniu im procesów? Prawda jest oczywista : — są to ludzie o znaczeniu kluczowym, są oni szkieletem organizacji sowieckiej, są oni wreszcie materiałem na przyszłych przywódców naczelnych. Jeszcze nie tak dawno jednym z nich był towarzysz Nikita Chruszczow. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć, iż do tej samej szkółki partyjnej maszerował również Władysław Gomułka.

A więc sprawa stalinizmu nie jest sprawą dziesiątek, lecz tysięcy, a może nawet milionów. W konsekwencji zaś, proces ewolucji systemu rządów komunistycznych w kierunku modelu demokratycznego, nie będzie ani prosty, ani szybki. Taki proces, jeśli ma się rzeczywiście zrealizować, wymaga nieustannej presji opinii światowej. W pierwszym zaś rzędzie musi być forsowany przez młode pokolenia, rozpoczynające życie polityczne w krajach obozu sowieckiego. Z tej prostej przyczyny nie wolno ani przez chwilę zaprzestać mówienia prawdy o przeszłości. Trzeba wciąż na nowo podnosić sprawę sowieckich łagrów na Syberii, deportacji ludności całych regionów Polski czy Ukrainy, trzeba przypominać o metodach komunistycznego więziennictwa politycznego. Trzeba wreszcie domagać się ujawnienia nazwisk sprawców i ukarania ich.

A przecież z doświadczenia jaknajbardziej współczesnego znamy problematykę przekształcania wielkich społeczności w duchu demokratycznym. Wiemy jakiego ogromu wysiłku na to trzeba i wiemy jakimi metodami należy się posłużyć.

Zdajemy sobie np. sprawę, iż dobrobyt i prężność ekonomiczna Niemiec nie jest dla nas gwarancją tak długo, jak długo nie znikną wciąż jeszcze snujące się w tym kraju cienie hitleryzmu i dawnej polityki imperialistycznej. — Dlatego rezygnujemy z politycznej potęgi protestu moralnego w jednym wypadku, skoro posługujemy się nim tak efektywnie w drugim ? Czy, skoro nasze podstawowe przekonania zmieniają się w zależności od siły militarnej przeciwnika, można mówić o posiadaniu jakiejkolwiek ideologii ?

Ukaranie sprawcy przestępstwa, udostępnienie opinii publicznej materiałów o zbrodni jest faktem nieodwracalnym, posiadającym ogromne znaczenie. Przemawia on do wyobraźni mas w sposób nieporównywalny, kształtuje on mentalność polityczną pokoleń, bowiem stwarza poczucie odpowiedzialności zbiorowej. Łatwo jest odciąć się od postępków przywódców. Inaczej kiedy sądzeni są szeregowcy, ci którzy zajmowali się wyłącznie techniką.

Styl polityki zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej zmienia się tylko pod wpływem presji rządzonych. Nie wolno zapominać o fatalnej sile inercji systemu władzy, niepoddawanego stałemu naciskowi. Sklerotyczna, a jakże okrutna machina polityczna Rosji zbudowana została na wiekowej bierności narodu rosyjskiego. Tę bierność usiłują zaszczepić reżymy komunistyczne również w innych krajach satelickich. Niedostrzeganie lub tolerowanie tego zjawiska byłoby błędem o konsekwencjach nieobliczalnych.

Po śmierci Stalina jego system rządzenia był nie do utrzymania. Konieczna więc była „destalinizacja". Obecnie, czas na przygotowanie nowego etapu. Zważywszy, że we wszystkich krajach komunistycznych zbliża się pokoleniowa zmiana warty, — odpowiednio zmodyfikowana, realistyczna, a zarazem odważna akcja propagandowa wydaje się koniecznością. Należy podjąć problematykę przeszłości na nowo, w sposób umiejętny, stwarzający swego rodzaju platformę polityczną dla młodych pokoleń, wstępujących na arenę publiczną.

Jest to jeden z najistotniejszych elementów naszej walki ideologicznej w dobie „koegzystencji". Metoda głaskania lub brania wody w usta, nawet gdyby wydawała się realistyczną, daleko nas nie zaprowadzi.

Czytając polską prasę komunistyczną nie sposób niedostrzec ciekawego fenomenu. Otóż znacznie więcej szpalt poświęca ona na domaganie się procesów byłych hitlerowców, niż na omawianie procesów, które są w taku. Czasami odnosi się wrażenie, iż procesy wytoczone hitlerowcom są wprost nie na rękę władzom komunistycznym. Dlaczego ? Przyczyna jest jasna : nikt nie zdaje sobie sprawy bardziej niż one z faktu, iż zbrodnie, których dopuścił się hitleryzm na narodzie polskim, nie są tak bardzo różne od tych, których dokonał Związek Sowiecki. Przykład niemieckich procesów przypomina więc komunistom o czymś bardzo nieprzyjemnym i niebezpiecznym.

My z kolei nie powinniśmy zapominać, że sprawy bomby atomowej czy rozwoju ekonomiki nie są wyłącznymi siłami kształtującymi obraz świata. Miliony ludzi świadomych swej krzywdy i żądających zadośćuczynienia stanowią potęgę nieskończenie większą. Wielu na Zachodzie przestało w to wierzyć. Inaczej na Wschodzie ! Totalna propaganda i cenzura, hermetyczne granice, stacje zagłuszające świadczą, że rządy komunistyczne takich spraw nie bagatelizują. Czyż nie jest to nauka dla niedowiarków ?

Za materiał Europejskiej Federacji
Polskich Kombatantów
odpowiada
red. Tadeusz NORWID-NOWACKI

B.D.I.C

Zbigniew PASEK

Antyniemieckość i kompleks „słowiański" na usługach reżimu

Po przeczytaniu styczniowego numeru "Polski w Europie" nasunęły mi się następujące uwagi, które — zdaje mi się — są typowe dla mojego pokolenia w Kraju.

Nieszczęściem Polski są powtarzające się akty agresji ze strony jej dwóch wielkich sąsiadów Rosji i Niemiec.

Odbiciem tego nieszczęścia w świadomości jej duchowych przywódców jest powstanie dwóch wielkich kompleksów i odpowiadających im "orientacji" antyniemiecko-prorosyjskiej i proniemiecko-antyrosyjskiej. Te datujące się z czasów klęsk i rozbiorów, kompleksy — orientacje odżywają w pozornie analogicznych warunkach historycznych, choć jako kompleksy nie są najlepszym sposobem reakcji na warunki stwarzane przez t,zw. realną politykę. Trzeba przyznać, że w wyniku okrucieństw niemieckich w czasie II wojny światowej (jak mało się teraz pamięta i mówi na Zachodzie o jakościowo i ilościowo podobnych okrucieństwach sowieckich !), a także w wyniku opanowania ponownego, tym razem całej Polski przez Rosję oraz wzrostu jej roli, w polityce międzynarodowej jako mocarstwa pierwszej klasy, popularności orientacji proniemieckiej we właściwym tego słowa znaczeniu nie istnieje. Nie bez wpływu pozostał tu stworzony rozmyślnie przez Stalina problem sporu granicznego z Niemcami w wyniku przesunięcia Polski na Zachód.

Reżim komunistyczny na usługach Rosji wykorzystuje wszystkie możliwe środki dla umocnienia swojej władzy. Zgodnie z resztkami tradycji rewolucyjnych komunizmu, wciąż jeszcze dużą rolę przypisuje propagandzie. Dla zdobycia umysłów młodego pokolenia posługuje się w pierwszym rzędzie szkoła w której fałszowanie historii, walka z tysiącletnią tradycją kultury i chrześcijaństwem zajmuje pierwsze miejsce. Atak na starsze i średnie pokolenie wychowane w tradycji Polski niepodległej prowadzony jest od najsłabszej flanki t.j. : kompleksu antyniemieckiego. Na zapleczu tego frontu ideologicznej wojny domowej reżimu dokonuje ostatnio totalnej mobilizacji sił i środków nie gardząc — podobnie jak władza sowiecko-rosyjska w okresie rewolucji — powoływaniem do „szeregów" speców "burżuazyjnych", pod warunkiem utrzymania nad nimi ścisłej kontroli i nadzoru.

Niewielu jest tych "burżuazyjnych" speców od propagandy w kraju dających się wykorzystać, ale niedających się zaprzeczyć, faktem jest, że większość ich pośrednio, lub bezpośrednio wywodzi się z obozu ideologicznego Romana Dmowskiego, t.j. z byłych członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego. Również propaganda kierowana do tzw. warstw mieszczańskich przez rodowitych "proletariuszy czerpie obficie z pewnej części tradycji tego stronnictwa. Propaganda ta szczególnie krzewiona jest w tak zwanym "Związku Bojowników o Wolność i Demokrację", jako że przeżycia wojenne uczestników wojny z okupantem wydają się stanowić odpowiednią glebę dla hodowania i umacniania rusofilstwa, kompleksu antyniemieckiego i krzewienia rozczarowania i niewiary w demokrację zachodnią. Obok Z.B. o WID, drugim terenem dla szerzenia tego typu propagandy jest organizacja PAX'u. W organizacji tej kult zamordyzmu, antysemityzmu i fałszywy katolicyzm o tendencjach „narodowych" podają rękę dyskretnemu rusofilstwu, wspieranemu bezpośrednio przez ambasadę sowiecką.

Trzecim terenem dla tej propagandy jest emigracja, a w szczególności ludzie pokrewni ideologicznie Stronnictwu Narodowemu.

Zarówno w kraju jak i na emigracji najmniej podatnym materiałem na rozdmuchiwanie kompleksów są ludzie młodzi. Studenci i uczniowie szkół średnich nie poddają się nasilonej propagandzie rusofilstwa, mając przed oczyma fakty wyzysku ekonomicznego i ucisku politycznego ze strony Rosji ; również pamięć rodziców oraz nauka historii (mimo fałszów) burzą mit solidarności "słowiańskiej" przypomnieniem wielokrotnego spisku Rosji z "odwiecznym germańskim wrogiem" w celu rozbioru Polski.

Odtrutką na kompleks antyniemiecki jest dla nich pamięć wspólnego dziedzictwa chrześcijańsko-zachodniej cywilizacji, którą Polska przyjęła za pośrednictwem Czech i Niemiec, no i wiedza od rodziców o lagrach sowieckich i Katyniu.

Młodzież polska w Kraju, a także i ta z którą się zetknąłem na emigracji, szczególnie te jej Koła którym bliskie są idee zjednoczenia Europy wolna jest od kompleksów i nie daje sobie wmówić, że patriotyzm polski to 1. — antyniemieckość, 2. — anty-europejskość i 3. — pro-sowietyzm.

Dla niej rzeczywistością jest, że Polska znajduje się pod rządami Rosji i rzeczywistość ta jest tak nieznośna i tak dalece pozbawiona perspektyw, że polityka narodu musi szukać rozwiązania i nowych dróg tam gdzie się one tylko otwierają i mogą prowadzić do wycofania się ostatniego mocarstwa kolonialnego — Sowietów z Polski i innych ich europejskich zdobyczy. Młodzież w Kraju, zaczyna rozumieć, że jest to cel i warunek jeden. — Chce również zachować nadzieję, że w narodzie niemieckim zwycięży ostatecznie świadomość, że zarówno zjednoczenie rozdartych Niemiec na zasadach demokracji, jak ich przywiązanie do kultury Zachodu ważniejsze są od krótkotrwałych względów taktyki wyborczej, w której litcytacja nacjonalistyczną o powrót na utracone ziemie wschodnie zaćmiewa tragedię długoplanową, a nawet stoi z nią w oczywistej sprzeczności. Niemcy dzisiejsze powinny walczyć nie o granice, ale o zatarcie i likwidacje granic w zjednoczonej Europie.

Młodzi Polacy z troską i nadzieją patrzą na powolnie wprawdzie, lecz na solidnych fundamentach powstającą Zjednoczoną Europę zachodnią w przekonaniu, że idea federacji europejskiej utoruje sobie w przyszłości drogę i do uwolnienia od przemocy rosyjskiej komunizmu narodów o zachodniej mentalności i kulturze w środkowej i wschodniej Europie.

(Autorem jest : 27 letni pracownik uniwersytecki który niedawno przybył z Kraju na Zachód)

Integracja Europy i Blok Komunistyczny

(Dokończenie ze str. 16)

tychczas nad wyraz skuteczna jeśli chodzi o państwa najlepiej fakt, że nowe fale propagandy przeciw satelickie, a także ich emigracje polityczne na Zachodzie. Skuteczności tej sprzyjają reakcje uczuciowe na tle pamięci wydarzeń w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939—45. O efektywności propagandy sowieckiej w tych środowiskach świadczy Niemcom Zachodnim coraz bardziej zaciemniają pamięć wydarzeń w świecie władzy komunistycznej, które ani ilościowo, ani jakościowo nie ustępują pod względem stopnia okrucieństwa i ludobójstwa polityce hitlerowskiej z czasów okupacji, z tą różnicą, że świat makabry komunistycznej jest o wiele świeższy co do daty, niż świat makabry hitlerowskiej. Sowiecka propaganda postawiła na krótką pamięć ludzką i jak dotychczas wygrywa walkę o polityczne dusze w tych środowiskach do których dociera.

Na podstawie literatury sowieckiej i prasy dokoła zagadnień Wspólnego Rynku odnosi się wrażenie, że Sowiety indentyfikują Wspólny Rynek z próbami rozszerzenia i wzmocnienia wojskowej politycznej bazy Nato. Stąd przekonanie Moskwy, że wydłubanie Niemiec Zachodnich z ram Nato musi w konsekwencji prowadzić do rozbicia Wspólnego Rynku. Można bez przesady powiedzieć, że wszystkie wersje planu Rapackiego aż do ostatniej, tegorocznej są równie dobrze skierowane w celu osłabienia zdolności obronnej Nato jak i w celu rozwalenia Wspólnego Rynku. Dodać tu należy, że niewygodny i sprzeczny z interesami Sowietów rozwój ekonomiczny w ramach zcalającej się Szóstki wydaje się mniej niepokoić Sowiety, niż wszelkie tendencje i projekty dotyczące integracji politycznej tych państw. Dlatego naprzykład deklaracja generała De Gaulle'a w roku 1961, że jest przeciwny integracji Szóstki na zasadach federacji, zbliżonej do typu szwajcarskiego czy amerykańskiego, a jest za t.zw. "Europą ojczyzn" na zasadach konfederacji, stwarzającej więzi podobne do tradycyjnych aliansów wojskowo-politycznych, wywołało pozytywną reakcję w prasie komunistycznej i potraktowane zostało jako ważna przeszkoda i opóźnienie procesów integracji politycznej Europy. Jeszcze większe zadowolenie w Moskwie spowodowało veto generała De Gaulle w sprawie przyjęcia Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku w styczniu 1963. Komentatorzy polityczni w Moskwie twierdzili, że veto to oznacza koniec i rozpad Wspólnego Rynku oraz bankructwa wszelkiej idei integracji politycznej Europy w najbliższej przyszłości. W Sowietach nie ukrywano nadziei, że wstąpienie Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku zaostrzy przeciwieństwa i uniemożliwi doprowadzenie do stworzenia nadbudowy politycznej Zjednoczonej Europy. Zresztą nierzadko prasa sowiecka powoływała się na cytaty z prasy angielskiej w tej dziedzinie. Nie ukrywano również nadziei, że veto generała De Gaulle spowoduje gruntowną zmianę w polityce amerykańskiej, nie tylko w stosunku do Francji, ale i do Wspólnego Rynku jako koncepcji gospodarczej i do Zjednoczonej Europy jako koncepcji politycznej.

Zbliżenie i układ przyjaźni między Francją i Niemcami Zachodnimi zrealizowane przez Adenauera i De Gaulle potraktowane ostało w bloku komunistycznym nie tylko jako wielkie niepowodzenie polityki sowieckiej, ale jako wrogi gest w stosunku do Sowietów i całego bloku komunistycznego. Z punktu widzenia sowieckiego najważniejszym elementem tego zbliżenia było to, że podważało ono tezę propagandy sowieckiej o niezmiennym agresywnym i nazistowskim obliczu dzisiejszych Niemiec Zachodnich. Francja posiada mimo wszystko w dalszym ciągu na podstawie wieloletniej tradycji opinię państwa o przodującej kulturze i niezawodnym instynkcie politycznym w całej dzisiejszej kontrolowanej przez Sowiety środkowej Europie. Zbliżenie francusko-niemieckie, nazywane osią między Paryżem i Bonn było poważnym ciosem w tezę propagandy i polityki sowieckiej o niezmienności agresywnej natury narodu i państwa niemieckiego. Łatwo było przekonać się o tym w rozmowach z politycznie zainteresowaną młodzieżą polską, w których nieraz padały takie zdania osób przybyłych z kraju na Zachód, że jeżeli Francja uznała, iż należy zapomnieć krzywd i uraz z 2-giej wojny światowej i próbować budować lepszy nowy świat w ramach cywilizacji europejskiej, to dlaczego to samo ma być niemożliwe i nieracjonalne politycznie dla Polski.

Uważam za zbyteczne rozwodzenie się w tym gronie nad znaczeniem argumentu Odry i Nysy takie jako czołowego instrumentu w zwalczaniu integracji Europy Zachodniej przez blok komunistyczny. Chciałbym tylko nadmienić, że moment bardzo istotny dla wszelkiego typu integracji między tworami państwowymi, jakim jest dążenie do osłabienia funkcyjnego i stopniowego zacierania granic międzypaństwowych w powstającym bloku, jest jaknajbardziej pomijany w polityce i propagandzie bloku komunistycznym lub przedstawiany w fałszywym świetle, jako rozwój ułatwiający pożerania narodów słabszych przez silniejsze. Stąd w propagandzie komunistycznej przeciw zjednoczonej Europie winduje się t.zw. suwerenność państwową do szczytów nietykalnej świętości. Z nieprzenikliwości i bezwzględnej kontroli granic propaganda ta robi dogmat i cnotę twierdząc, że tylko ten typ stosunkowo do granic państwa jest wykładnikiem wolności i niepodległości narodów. Powolne zanikanie znaczenia granic w sensie celnym, paszportowym, wyboru miejsca pracy itp. które obserwujemy dziś na obszarze Wspólnego Rynku prasa i informacja komunistyczna całkowicie ignoruje lub je bagatelizuje wyśmiewając, jako objawy dezorganizacji nieporządku i chaosu w państwach kapitalistycznych, skierowane przeciw interesom klasy robotniczej.

Obraz polityki bloku komunistycznego w stosunku do integracji Europy byłby niekompletny bez wspomnienia, że jeszcze kilka lat temu istniały w tym bloku poważne plany zwalczania rozwoju Wspólnego Rynku w drodze konkurencji ekonomicznej przy pomocy Komekonu. Reorganizacja tego komunistycznego bloku ekonomicznego w latach 1957—61 była wyraźnie przeprowadzona z myślą potężnego instrumentu walki ekonomicznej, zdolnego do zwichnięcia równowagi i zatrzymania procesów integracyjnych w ramach Wspólnego Rynku. Przesianki tych planów były również w dużej mierze doktrynalne. Ekonomiści komunistyczni wierzyli i wierzą nadal w przestarzałą teorię, że dobrobyt państw kapitalistycznych musi się opierać na wyzysku krajów niedorozwiniętych i kolonialnych.

Wykonkurowanie państw kapitalistycznych i polityczne wyeliminowanie ich z obszarów kolonialnych musi doprowadzić do ich ekonomicznego upadku i politycznego osłabienia. Dlatego Komekon w czasie swej wielkiej reorganizacji po raku 1957 był planowany przede wszystkim jako instrument wojny gospodarczej ze Wspólnym Rynkiem, mającej się toczyć o lukratywne rynki kolonialne i ekskolonialne, których opanowanie miało decydować o wyniku wojny, ekonomicznej stanowiącej ważny element programowy w sowieckiej doktrynie koegzystencji. Dziś wiemy już, że plany te, budowane na Komekonie zostały porzucone. Powodów jest wiele. Okazało się przede wszystkim, że integracja ekonomiczna między państwami w systemie komunistycznym jest niewykonalna w zamierzonych ramach. Zaryzykowałbym tutaj twierdzenie, że główną przeszkodą w tym kierunku jest typ mentalności ekonomicznej, jaki produkuje wychowanie w doktrynie komunistycznej. Komunizm można przyrównać do gospodarki typu wojennego, prowadzonej w czasie pokoju, a więc obciążonej przez tendencje autarkiczne, przerost biurokracji i kontroli w wymianie handlowej, w dystrybucji inwestowanych kapitałów oraz przez pierwszeństwo dawane uzdolnieniom politycznym nad ekonomicznymi w dziedzinie polityki personalnej. Wydaje mi się, że nie będę daleki od prawdy, jeśli powiem, że te właśnie trudności leżały na dnie niepowodzeń utworzenia wspólnego planu gospodarczego dla państw Komekonu, planu który miał być podstawą jego struktury i źródłem siły jeśli chodzi o potensjał i funkcje Komekonu.

Wobec dzisiejszego kryzysu ekonomicznego, na tle upadku rolnictwa w Sowietach i jego wymiarów, powstała w najważniejszym państwie bloku komunistycznego nowa sytuacja. Dziś staje się coraz bardziej jasne, że jeśli z zewnątrz bloku komunistycznego nie napłyną do Sowietów olbrzymie kapitały umożliwiające przeprowadzenie niezbędnych inwestycji w celu sanowania rolnictwa w Sowietach, kapitały rządu na 150 miliardów dolarów w ciągu dziesięciu lat, na warunkach długoterminowych spłat — to obecny kryzys ekonomiczny Sowietów może się zamienić w kryzys strukturalny całego systemu na przestrzeni niewielu lat, z nieobliczalnymi następstwami w dziedzinie polityki światowej.

Wobec tych perspektyw pierwotne plany użycia Komekonu, jako instrumentu walki z neo-kapitalizmem i z jednym z jego najważniejszych przejawów w postaci integracji Europy, musiały ustąpić planom wykorzystania Komekonu dla zażegnania wielu widm straszących w związku z katastrofą sowieckiego rolnictwa. Kraje satelickie, podobnie jak przed rokiem 1956, będą zmuszone ponownie do dużej daniny na rzecz Sowietów i prawdopodobnie będą zużyte jako pompa ssąca dla długoterminowych kredytów towarowych z Zachodu, które następnie będą reeksportowane do Sowietów, oczywiście po niższych cenach, niż te, które satelici będą płacili Zachodowi. Prawdopodobnie głównie tym należy tłumaczyć dość nagłe zwolnienie tempa realizacji planu zmiany systemu umów bilateralnych na multilateralne w obrocie zagranicznym wewnątrz obszaru Komekonu. Tylko umowy bilateralne zapewniają tajemnicę cen i skuteczny kamuflaż wyzysku ekonomicznego państw satelickich przez Sowiety, który zaczyna wchodzić w nową, intensywną fazę.

Właściwością tej fazy będzie zapewne, że rasnące wewnętrzne kłopoty ekonomiczne Sowietów, a w następstwie i całego bloku komunistycznego nie pozwala na użycie Komekonu jako narzędzia walki ekonomicznej przeciwko Wspólnemu Rynkowi w ciągu najbliższych lat.

Na zakończenie chciałbym przeskoczyć bliżej do tematu "Słoń a sprawa Polska". Wydaje mi się, że jest rzeczą niezmiernie ważną, żeby elementy politycznie myślące w kraju zdawały sobie sprawę z istnienia zagadnień poruszonych w tym referacie i żeby objektywna informacja o procesach prowadzących do zjednoczenia Europy Zachodniej, do której Polska kulturalnie i historycznie należy, docierała do tych kół w kraju, które prędzej czy później będą decydowały o postawie narodu wobec nowej historycznej fazy rozwoju Europy wielkich bloków, i tylko na takiej wszechstronnej podstawie naród nasz może wypracować nowe wytyczne polityki polskiej. Tej możliwości kraj w tej chwili niema. Jako część narodu na emigracji powinniśmy starać się dopomóc krajowi do stworzenia nowej koncepcji polityki polskiej, dostosowanej do odsłaniających się w przyszłości perspektyw.

Organizacje pracujące na rzecz zjednoczenia Europy

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Ruch Europejski (Mouvement Européen, European Movement, Eropäische Bewegung, Movimente Europee itd.) jest wspólną platformą organizacji „europejskich", z których jednak każda zachowuje swoją autonomię, własny zakres i metody działania. Dlatego też **Ruch Europejski** ma kilka kategorii organizacji członkowskich. Najważniejsze z nich są „Mouvements affiliés" to jest ruchy o charakterze mniej więcej masowym, których wyłącznym celem jest budowa zjednoczonej Europy. Następną kategorią są „Organisations adhérentes", masowe ale o charakterze specyficznym, a wreszcie „Organisations associées", które są bądź to sektorowe, zajmujące się wąskim odcinkiem akcji europejskiej, bądź to posiadające w swoich celach statutowych rozliczne zadania, z których jednym jest budowa zjednoczonej Europy. — Jak wygląda podział „pionowy" Ruchu Europejskiego, którego wszystkie organizacje członkowskie są wielonarodowe. — Podział geograficzny Ruchu Europejskiego polega na istnieniu w każdym kraju, w którym pracują organizacje członkowskie Rad Narodowych R.E., grupujących przedstawicieli wszystkich działających w danym kraju organizacji. — Organizacje istniejące poza krajem pochodzenia swoich członków grupują się w Komitety Narodowe R.E., łączące wszystkie organizacje „europejskie" danej narodowości; taka jest (teoretycznie zresztą!) struktura organizacji związanych z krajami Europy Wschodniej. — **Komisja Europy Środkowej i Wschodniej,** której prezesem jest Etienne de la Vallée-Poussin (skład personalny Komisji nie został ujawniony) jest jedną z „Organisations associées" Ruchu Europejskiego.

Ruch Europejski powstał w październiku 1948 roku. Pierwszym jego Sekretarzem Generalnym był Polak, dr J.-H. Retinger.

Jako jeden z celów politycznych, Ruch Europejski postanawia sobie „utrzymać ideę, że wszystkie kraje Europy, a w tym i kraje w chwili obecnej pozbawione wolności, powinny jak najszybciej przynależeć do struktur wyrażających jedność europejską".

Ruch Europejski jest centralą organizacyjną, a więc „organizacją organizacji"; wprawdzie w niektórych krajach istnieje możliwość członkostwa indywidualnego, ale członków tego rodzaju jest niewielu.

Siedzibą „Ruch Europejskiego" jest Bruksela (57b, avenue d'Auderghem, Bruxelles 4). Prezesem międzynarodowym jest Maurice Faure (Francuz), a sekretarzem generalnym międzynarodowym — Robert van Schendel (Belg).

Kilka z organizacji członkowskich R.E. (Mouvements affiliés) mają wyraźny charakter partyjny: „Nouvelles Equipes Internationales" i „Gauche Européenne" (dawniej: „Mouvement Socialiste pour les Etats-Unis d'Europe").

„Nouvelles Equipes Internationales", utworzone w Liege w 1947 r. są właściwie „europejską" organizacją partii chrześcijańsko-demokratycznych i syndykatów chrześcijańskich. Ich program europejski nie jest sformułowany bardzo dokładnie, ale popierają one strukturę supranacjonalną Europy. „N.E.I." dążą zresztą do organizacji świata na zasadach chrześcijańskich. Europa jest więc dla nich tylko etapem.

Prezesem „N.E.I." jest Theo Lefevre (Belg) a sekretarzem generalnym J. Seitlinger (Francuz). Siedzibą ich jest Paryż (3, rue Godot-de-Mauroy, Paris-9e).

„Gauche Européenne" wywodzi się z „Mouvement Socialiste pour les Etats-Unis d'Europe", założonego w 1947 r., w Londynie z inicjatywy Labour Party. Jest to „europejska" organizacja partii socjalistycznych i syndykatów socjalistycznych. Oczywiście, „Gauche Européenne" dąży do stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy o charakterze socjalistycznym, w wydaniu zachodnim, rzecz jasna. Jest ona za integracją europejską i na wielu odcinkach zbliża się do tez federalistów.

Prezesem „Gauche Européenne" jest André Philip (Francuz), a sekretarzem generalnym Enrique Gironella (Hiszpan-uchodźca), siedzibą jej jest Paryż (10, bd Poissonnière, Paris-9e).

„Mouvement Libéral pour l'Europe Unie", jest grupą europejską światowej Unii Liberalnej, skupia liberalne partie, grupy i polityków tego kierunku dążących do zjednoczenia Europy.

Prezesem M.L.E.U. jest René Dreze (Belg) a sekretarzem generalnym Joseph Sans (Hiszpan-uchodźca); siedzibą organizacji jest Bruksela (39, rue de Naples, Bruxelles).

„Ligue Européenne de Coopération Economique" (L.E.C.E.), stworzona w r. 1947 z inicjatywy Paul van Zeeland grupuje elementy liberalne. Nie jest to organizacja liczebna, ale bardzo ruchliwa, jest ona jedną z sześciu organizacji założycielskich „Ruchu Europejskiego".

Celem statutowym organizacji jest „a) ułatwiać zbliżenie kulturalne i gospodarcze między krajami Europy; b) rozwijać między krajami Europy ducha współpracy w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej".

Przewodniczącym Rady Centralnej L.C.E.E. jest Baron René Boël (Belg), a sekretarką generalną Madame Yvonne de Wergifosse (Belgijka). Siedzibą organizacji jest Bruksela (11, rue de Namur, Bruxelles).

FEDERALIŚCI

I. — **„Mouvement Fédéraliste Européen"** wywodzi się z „Union Européenne des Fédéralistes", założonej 15.XII.1946 r. w Paryżu, oraz z „Congrès du Peuple Européen", założonego 10 lat później. W ramach tej początkowo jedynej organizacji bez wyraźnego charakteru partyjnego, choć z przewagą elementów „lewicowych" działali początkowo wszyscy federaliści. Jej wystąpienia o charakterze pseudo-rewolucyjnym, inspirowane przeważnie przez socjalistę włoskiego Spinelli'ego doprowadziły w roku 1956 do rozłamu; przeciwnicy leaderów U.E.F. zarzucali im praktykowanie raczej lewicowego jakobinizmu, aniżeli federalizmu europejskiego. Oparta głównie na elementach włoskich organizacja „Ludu Europejskiego" praktycznie połączyła się z organizacją wyłonioną po rozwiązaniu U.E.F. — „Mouvement Fédéraliste Européen", który w ostatnich miesiącach zbliży się doktrynalnie do „Action Européenne Fédéraliste".

Prezesem „Mouvement Fédéraliste Européen" jest Raymond Rifflet (Belg), a sekretarzem generalnym Orío Giarini (Włoch). Siedzibą M.F.E. jest Paryż (6, rue de Trévise, Paris-9e).

II. — **„Centre d'Action Européenne Fédéraliste"** (A.E.F.) powstała w Hadze dnia 15 lipca 1956 z rozłamu jaki powstał w ówczesnej U.E.F. na gruncie tak doktryny jak i metod akcji politycznej. Celem organizacji jest „związek federalny narodów europejskich dokonany w atmosferze zupełnej swobody dla stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, wyposażonych w instytucje kompetentne i skutecznie działające we wszystkich dziedzinach w których należy pobierać we wspólnym interesie decyzje wykraczające poza ramy narodowe: polityka zagraniczna, obrona, gospodarka, finanse itd. Te instytucje będą następujące: rząd federalny, parlament europejski wybrany w głosowaniu powszechnym i bezpośrednim, izba federalna, do której wejdą przedstawiciele wszystkich krajów członkowskich, trybunał sprawiedliwości i wszystkie instytucje zapewniające reprezentacje żywych sił narodów".

„A.E.F." grupuje organizacje federalistów następujących krajów: Belgia (3), Francja (2), Da-

B.D.I.C

nia (1), Holandia (1), Luksemburg (1), Niemy (1), Szwajcaria (1), Wielka Brytania (1) i Włochy (2), Polska (2), Rumunia (1), Węgry (1), i Związek Federalistów Środkowo-Europejskich.

Prezesem Rady A.E.F. (Comité Fédéral) jest rektor dr Hendrik Brugmans (Holender), prezesem Zarządu (Bureau Exécutif) André Voisin (Francuz), sekretarzem generalnym Karlheinz Koppe (Niemiec). Siedzibą A.E.F. jest Paryż (9, rue Auber, Paris-9e), sekretariat generalny mieści się w Bonn (Stockenstr. 1-5, Bonn a.Rh.).

Delegatem do spraw Europy Wschodniej jest Jerzy Jankowski.

„Le Conseil des Communes d'Europe" powstała w Genewie w styczniu 1951 r. Jest to organizacja zajmująca się obroną wolności gmin i regionów oraz rozwojem samorządów na tle organizującej się Europy. Doktryna i struktura tej organizacji jest ozysto federalna. C.E.E. grupuje gminy europejskie, reprezentowane przez ich wybranych zwierzchników (merów, burmistrzów itp.), za wyjątkiem komunistów. Zjazdy C.E.E. noszące nazwę „Stanów Generalnych Gmin Europejskich" gromadzą po kilka tysięcy reprezentantów gmin należących do Conseil, która ma ok. 40.000 członków-gmin.

Prezesem C.E.E. jest Henri Cravatte (Luksemburczyk), a sekretarzem jest Jean Bareth (Francuz); siedzibą C.E.E. jest Paryż (89, av. Niel, Paris-17e).

„Association Européenne des Enseignants", powstała 18.VII.1956 r. w Paryżu grupuje profesorów i nauczycieli, starając się w tym środowisku pogłębić znajomość problemów europejskich a za ich pośrednictwem przekazać tę znajomość uczniom i studentom.

Prezesem A.E.D.E. jest André Alers (Belg), a sekretarzem generalnym Alfred Riederman (Fransuz), siedzibą organizacji jest Bruksela (499, av. Brugmann, Bruxelles 18).

„Union des Résistants pour une Europe Unie" skupia ugrupowania i osoby, które walczyły z totalitaryzmem w czasie ostatniej wojny (w tym i Niemców) w przekonaniu, że najlepszą gwarancją utrzymania demokracji i wolności jest zjednoczenie Europy.

Prezesem U.R.P.E.U. jest M. Jean Kreher (Francuz), a sekretarzem generalnym Hubert Halin (Belg); siedzibą organizacji jest Bruksela (28, pl. Eugène Flagey, Bruxelles 5).

JAK CZYTAĆ REZOLUCJE „EUROPEJSKIE" ?

Rezolucje zjazdów i konferencji organizacji „europejskich" zwracają się z jednej strony do rządów i instytucji, z drugiej zaś do tych kół opinii publicznej, które mają zainteresowania międzynarodowe. Ponieważ — w dodatku — muszą one być krótkie, rezolucje tego rodzaju operują zarówno skrótami pojęciowymi jak i skrótami nazw poszczególnych instytucji.

Dla ułatwienia naszym Czytelnikom zrozumienia rezolucji „europejskich" pozwalamy sobie w ich tekście dodawać przypiski Redakcji, a z drugiej strony tłumaczyć je na polski omawiając niektóre pojęcia. Nasz „Kodeks skrótów", który co pewien czas przypominamy powinien także pomóc w zrozumieniu tekstów.

Jeśli chodzi o dwie rezolucje, które zamieszczamy w niniejszym numerze, to zwracamy uwagę, że o ile połączenie (fuzja) Egzekutyw: Wysokiej Władzy E.W.W.S. oraz Komisji E.W.G. i Komisji E.W.A. — nastąpi w r. 1965, o tyle połączenie samych Wspólnot, co wymaga zmian w ich statutach, nastąpi dopiero później. Przez pewien czas istnieć więc będzie JEDNA Egzekutywa i TRZY Wspólnoty.

„Association des Journalistes Européens", powstała 11.X.1963 w Brukseli. Statut jej głosi: „Związek Dziennikarzy Europejskich skupia wszystkich dziennikarzy przekonanych o konieczności integracji europejskiej na zasadach demokratycznych, zdecydowanych pracować zgodnie z tymi zasadami i bronić wolności prasy i informacji nieodzownej dla osiągnięcia tych celów".

Prezesem organizacji jest Charles Rebuffat (Belg); siedzibą jest Paryż.

„Conseil Parlementaire du Mouvement Européen" skupia członków parlamentów wolnych państw Europy zdecydowanych na danie swego poparcia inicjatywom europejskim na terenie parlamentów.

Prezesem Rady Parlamentarnej jest Georges Bohy (Belg), a jej sekretarzem generalnym Etienne de la Vallée-Poussin.

„Comité d'Action pour les Etats-Unis d'Europe" stworzony 13.X.1955 r., przez Jean Monnet nie wchodzi do Ruchu Europejskiego i zajmuje specjalne miejsce wśród organizacji „europejskich". Jest on istotnie komitetem, skupiającym przedstawicieli partii socjalistycznych, liberalnych i chrześcijańsko-demokratycznych Europy „sześciu" oraz demokratycznych syndykatów. Znaczenie tego Komitetu polega na tym, że skupia on przedstawicieli większości parlamentarnej w prawie wszystkich parlamentach krajów Wspólnego Rynku. Zbiera się on wtedy, kiedy trzeba zająć wspólne stanowisko w sprawach europejskich pierwszorzędnego znaczenia. Liczy on ok. 40 osób.

Prezesem Komitetu jest Jean Monnet, sekretariat mieści się w Paryżu (83, av. Foch, Paris-16e).

Powyższe zestawienie organizacji „europejskich" obejmuje wszystkie ważniejsze pozycje ale bynajmniej nie rości sobie pretensji do wyczerpania długiej listy organizacji istniejących a zwłaszcza tych, które po mniej lub więcej długiej aktywności przestały istnieć.

Instytucji prywatnych zajmujących się problemami zjednoczenia Europy jest w chwili obecnej około 30; niektóre miasta mają ich nawet po kilka. Nie mogąc wymienić ich wszystkich podajemy jedynie nazwy tych, które są powiązane specjalnie z organizacjami „europejskimi".

Collège d'Europe, założone w 1949 r., z inicjatywy Ruchu Europejskiego. Przyjmuje młodych Europejczyków z dyplomami uniwersyteckimi; obliczone jest na 50 studentów.

Rektorem Collège jest prof. dr Hendrik Brugmans (Holender); siedzibą jest Bruges (Dyver 16, Brugge).

Centre Européen de la Culture powstało 7.X. 1950 r., z inicjatywy Ruchu Europejskiego.

Dyrektorem Centre jest Denis de Rougemont (Szwajcar), siedzibą jest Genewa (122, rue de Lausanne, Genève).

Fondation Européenne de la Culture powstała w r. 1954 z inicjatywy księcia Bernarda holenderskiego.

Prezesem Fundacji jest książę Bernard, a siedzibą jest Amsterdam (Singel 542, Amsterdam).

Journée Européenne des Ecoles, jest instytucją, która organizuje od 1953 r., corocznie, konkurs uczniów starszych klas szkół powszechnych oraz szkół średnich na tematy europejskie; młodsi rysują, starsi piszą na temat „europejski", wysunięty przez Komitet Międzynarodowy; konkurs odbywa się co roku w lutym lub marcu, a przyznanie nagród w lecie. Za najlepsze wypracowanie Rada Europy ofiarowuje zwycięzcy złoty medal; poza tym autorzy najlepszych rysunków i opracowań dostają stypendia na podróż po Europie (ok. 200 tego rodzaju nagród). „Europejski Dzień Szkół" objął już kilkaset tysięcy dzieci i młodzieży.

Kierownikiem „Europejskiego Dnia Szkół" jest M. Piani; siedzibą jego jest Paryż (15, rue Boissy-d'Anglas, Paris-8e).

Polacy biorą udział w pracach kilku organizacji wchodzących do Ruchu Europejskiego, którego jednym z twórców był Polak dr J.-H. Retinger.

Poza sekcjami czy grupami w organizacjach międzynarodowych Polacy posiadają następujące organizacje zajmujące się problemami europejskimi:

„Komitet Narodowy Ruchu Europejskiego", utworzony w r. 1949, którego ani skład osobowy, ani działalność nie jest bliżej znana.

Prezesem Komitetu jest Edward Raczyński, a siedzibą Londyn.

„Związek Polskich Federalistów", założony w Paryżu w październiku 1949.

Prezesem Z.P.F. jest Jerzy Jankowski; siedzibą Paryż (20, rue Legendre, Paris-17e), a organem miesięcznik „Polska w Europie".

„Europejska Federacja Polskich Kombatantów", powstała w Lille. Prezesem jest Franciszek Kędzia a siedzibą Paryż (20, rue Legendre, Paris-17e).

Z.P.F. i Federacja należą do „Action Européenne Fédéraliste".

Udział Polaków w różnych organizacjach „europejskich" powinien być przedmiotem osobnego opracowania.

Jerzy JANKOWSKI

RADZIMY PRZECZYTAĆ

Wojciech Zaleski : *"TYSIĄC LAT NASZEJ WSPÓLNOTY"* — Veritas — LONDYN, 1963.

Arthur CONTE : *"Yalta ou le partage du monde"* — Robert Laffont — PARIS, 1963 — 379 str.

John PINDER : *"Europe against de Gaulle"* — Pall Mall Press — LONDON, 1963 — VIII — 158 str.

Achille ALBONETTI : *"Préhistoire des Etats-Unis de l'Europe"* — Sirey — PARIS, 1963 — 312 str.

Mario ALBERTINI : *Qu'est-ce que le fédéralisme"* — Société Européenne d'Etudes et d'Information — PARIS, 1963 — 222 str.

Michael SHANKS & John LAMBERT : *"The Common Market today and to morrow"* — Fr. A. Praeger — NEW-YORK, 1963 (2-gie wydanie).

Nicola CATALANO : *"Manuel de droit des Communautés Européennes"* — Collection Eurolibri Dalloz et Sirey — PARIS, 1962 — 459 str.

Guy CHESNE : *"L'établissement des étrangers en France et la Communauté Economique Européenne"* — Librairie Générale du Droit et de Jurisprudence — PARIS, 1962 — 363 str.

"Ecrits sur l'Europe" (D'Hésiode à Robert Schuman)
1. — L'Europe des anciens;
2. — Des barbares à l'Europe constituée;
3. — Unité européenne.
Seghers — PARIS, 1963 — 187 str.

Alaister BUCHAN & Philip WINDSOR : *"Arms and Stability in Europe"* — Chatto & Windus — LONDON, 1963 — X — 263 str.

Rudolf SCHUSTER : *"Deutschlands Staatliche Existenz"* — Verleger Oldenburg — MUNCHEN, 1963 — XV — 308 str.

Alec NOVE : *"L'économie soviétique"* — Plon — PARIS, 1963 — 475 str.

Bertrand de JOUVENEL : *"De la politique pure"* — Calmann-Levy — PARIS 1963

Henri JEANNE : *"Technique, développement économique et technocratie"* — Institut de Sociologie de l'U.L.B. BRUXELLES, 1963.

Anthony SAMPSON : *Anatomie de l'Angleterre"* — Robert Laffond — PARIS, 1963 — 688 str.

Bernard DUTOIT : *"La neutralité suisse à l'heure européenne* — Librairie Générale de Droit et de Jurisprudence — PARIS, 1962.

Robert SALMON : *"L'information économique, clé de la prospérité"* — Collection Entreprise Hachette — PARIS, 1963 — 199 str.

Peter LYON : *"Neutralism"* — Leicester University Press

Tibor MENDE : *"Un monde possible"* — Seuil — PARIS, 1963 — 148 str.
— LEICESTER, 1963 — 216 str.

Golo MANN : *„Ist der Krieg noch zu retten?"* — Scherz-Verlag Bern-Stuttgart

Martin BROSZAT : *„200 Jahre Deutsche Polenpolitik"* — Franz Ehrenwirth-Verlag München.

Hans FURLER : *„Im neuen Europa" Erlebnisse und Erfahrungen im Europäischen Parlament* — Societäts-Verlag.

TADEUSZ NORWID-NOWACKI Sztokholm

INTEGRACJA EUROPY I BLOK KOMUNISTYCZNY

Trudno twierdzić z pewnością, że istnieje związek przyczynowy między podpisaniem umowy rzymskiej o Wspólnym Rynku w roku 1957 a regeneracją i reorganizacją Rady Wzajemnej Pomocy Ekonomicznej w bloku wschodnim. Istnieje wiele dowodów, że kierownicze koła polityczne w Sowietach i państwach satelickich odniosły się do powstania Wspólnego Rynku nieufnie i bez wiary w jego realizację. Nastawienie to wynikało nie tylko z tego, że wszelkie idee integracji Europy, tak ekonomicznej jak i politycznej, uchodziły wówczas powszechnie, również na Zachodzie, za niedojrzałe i graniczące z utopią. Pomimo dobrych już wówczas wyników działania kartelu węgla i stali. Jeśli chodzi o ekonomistów komunistycznych, to dodatkową trudność dla uznania Wspólnego Rynku za realny projekt polityczny stanowiły kanony doktryny komunistycznej. Lenin pisał wyraźnie, niedwuznacznie i wielokrotnie w swoich dziełach, że zarówno integracja ekonomiczna jak i polityczna państw o ustroju kapitalistycznym jest niemożliwa, ponieważ natura kapitalizmu i imperializmu stwarza szereg nieprzezwyciężonych przeciwieństw, uniemożliwiających wszelką efektywną ich współpracę na długą metę. Dominująca w bloku komunistycznym sowiecka interpretacja doktryny sprawiała, że w pierwszym okresie rozwoju Wspólnego Rynku prasa sowiecka poświęcała mu mało zainteresowania, prawdopodobnie w oczekiwaniu, że cała impreza musi się i tak z dnia na dzień rozlecieć. Zarówno fachowa jak i codzienna prasa sowiecka zadawalała się podawaniem wiadomości o rosnących przeciwieństwach między sześcioma państwami Wspólnego Rynku i coraz większych trudnościach na drodze do integracji obszarów ekonomicznych szóstki. Przyznać należy, że podobne stanowisko, aczkolwiek z innych powodów, zajmowała duża część prasy brytyjskiej. Stąd w pierwszym okresie istnienia Wspólnego Rynku istniała pewna zbieżność oceny politycznej sowieckiej i brytyjskiej w stosunku do Wspólnego Rynku, zbieżność która upewniała ekonomistów sowieckich o swojej słuszności, wynikającej głównie z przesłanek doktrynalnych.

Pewien niepokój można było wyczuć w publikacjach sowieckich dopiero po roku 1960 kiedy na Zachodzie zaczęto coraz częściej wysuwać sprawę konieczności utworzenia nadbudowy politycznej dla państw Wspólnego Rynku, jako logicznego uzupełnienia postępów integracji w dziedzinie ekonomicznej. Dopiero latem i jesienią 1962, kiedy zaczęły się toczyć intensywne rokowania o przystąpieniu Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku, dojrzała w Moskwie i innych stolicach państw bloku komunistycznego myśl o konieczności rewizji dotychczasowych poglądów w stosunku do Wspólnego Rynku. Głównym powodem był nacisk, jaki położono w rokowaniach między Szóstką a Wielką Brytanią na momenty polityczne, pośrednio związane zagadnieniami zbrojeniowymi NATO i projektami utworzenia niektórych organów nadbudowy politycznej dla powiększonego Wspólnego Rynku, po przystąpieniu W. Brytanii.

Lato 1962 roku było okresem rewizji poglądów w stosunku do Wspólnego Rynku w Sowietach. W sierpniu zwołano w Moskwie konferencję ekspertów ekonomicznych świata komunistycznego i Chruszczow wygłosił wówczas swoją wielką mowę przeciw Wspólnemu Rynkowi, z której wynikało, że Sowiety i cały blok komunistyczny ustosunkowują się absolutnie negatywnie i wrogo do wszelkiego typu integracji państw kapitalistycznych, zarówno ekonomicznej jak i politycznej. Chruszczow nazwał tego typu integracje „zjawiskiem przeciw naturze", zagrażającym „blokowi państw socjalistycznych" zimną wojną gospodarczą na niesłychaną skalę i nowym instrumentem imperializmu kapitalistycznego dla zwalczania systemu socjalistycznego. Eksperci ekonomiczni w Moskwie zostali postawieni przed zagadnieniem, jak pogodzić z punktu widzenia doktryny istniejącą już wówczas i fungującą Wspólnotę ekonomiczną Szóstki z kategorycznymi aksjomatami teoretyków komunizmu z Leninem na czele, którzy zgodnie twierdzili, że integracja tego typu, (którą już wówczas reprezentował Wspólny Rynek) jest niemożliwa i sprzeczna z marksistowskimi prawami rozwoju historycznego i ekonomicznego. Wyjście znaleziono w formule zamieszczonej w rezolucji tej konferencji, gdzie było powiedziane, że integracja państw kapitalistycznych może być przejściowo możliwa na jednym z etapów końcowego rozkładu kapitalizmu, przed jego ostatecznym upadkiem.

W opublikowanych fragmentach debaty tego zebrania ekspertów wymienione zostały główne powody niepokoju i wrogości bloku komunistycznego w związku z ewolucją Wspólnego Rynku. Warto przytoczyć choćby niekompletną listę argumentów ideologii komunistycznej ujawnionych w tej debacie, oczywiście po przetłumaczeniu ich z języka dialektyki komunistycznej na nasz język polityczny.

1) Ewolucja Wspólnego Rynku musi prowadzić do zacierania się dotychczasowych przeciwieństw nacjonalistycznych i do zmiany treści pojęcia suwerenności państwowej t.j. do zmniejszenia roli tych elementów struktury politycznej w świecie Zachodnim, które odgrywają czołową rolę w taktyce ofensywnej ekspansji komunistycznej.

2) Oczywisty, choć chóralnie zaprzeczany przez wszystkich biorących udział w dyskusji ekspertów, wzrost zamożności i stopy życiowej ludności pracującej w państwach Szóstki stanowi niebezpieczny na dłuższą metę kontrast w stosunku do rozwoju ekonomicznego w państwach satelickich. Kontrast ten może w przyszłości mieć poważne znaczenie polityczne i wywołać tendencje centryfugalne w bloku komunistycznym w sprzyjających warunkach. Rozumowanie to zapewne nawiązywało do doświadczeń w Berlinie, szczególnie, że zaledwie rok temu powstała konieczność wybudowania muru Ulbrichta, głównie dla przeciwdziałania skutkom unaocznienia kontrastu między wynikami gospodarki neokapitalistycznej i komunistycznej.

3) Niemcy Zachodnie stanowią zbyt potężny organizm gospodarczy, aby mógł on być wchłonięty i zintegrowany przez pozostałe pięć państw Szóstki. W dyskusji dominował całkowicie odwrotny pogląd, że to Niemcy Zachodnie wchłoną i zintegrują pozostałe państwa w ramach Wspólnego Rynku, skutkiem czego powstanie nasamprzód ekonomiczna, a później polityczna Zjednoczona Europa, dominowana całkowicie przez Niemcy Zachodnie. W ten sposób sformułowanej tezie traktowało się jako pewnik niepodlegający dyskusji, że Niemcy Zachodnie, rządzone są przez siły dążące do rewanżu i rewizji granic Europy po 2-giej wojnie światowej oraz, że mimo łudzących pozorów zachowały swe nazistowskie oblicze. Innymi słowami Wspólny Rynek zapowiada powstanie sytuacji, w której dawny niemiecki „Drang nach Osten" stanie się programem wszystkich państw wchodzących w skład Wspólnego Rynku z chwilą, gdy otrzymają one nadbudowę polityczną i kiedy powstaną warunki prowadzenia przez nią samodzielnej polityki.

4) Na konferencji ekspertów nie zostało niezauważone, że Zachodnia Europa reprezentuje do dzisiejszego dnia największe na świecie skupienie kapitału intelektualnego i to nie tylko w sensie technicznym, ale również humanistycznym i politycznym. Polityka przyszłej zintegrowanej Europy Zachodniej musiałaby się oprzeć na przesłankach mniej empirycznych, niż polityka państw anglo-saskich, dominująca w świecie Zachodnim, jeśli chodzi o stosunek do imperium sowieckiego. Europejska myśl polityczna, która bądź co bądź zrodziła między in. doktrynę komunistyczną, mogłaby z większą łatwością rozszyfrowywać strategię i taktykę ekspansji komunistycznej niż anglosaska myśl polityczna, w dużej mierze obca asocjacjom, między praktyczną polityką a ideologiami. Samodzielność polityczna nowej Zjednoczonej Europy mogłaby stwarzać nowy szereg utrudnień dla polityki sowieckiej w stosunku do Zachodu, zmniejszyć jej swobodę manewru i przyczynić się do lepszego uzbrojenia Zachodu w wojnie psychologicznej i politycznej typowej dla wieku atomowego.

5) Partie satelickie, a wśród nich najbardziej polska i czechosłowacka motywują konieczność przynależenia swych krajów do bloku komunistycznego brakiem innej alternatywy, niż wchłonięcie ich i zniszczenie przez agresywną potęgę niemiecką, z jaką świat miał do czynienia w 2-giej wojnie światowej. Przed tego rodzaju przyszłą zagładą bronić jej może dziś jedynie potęga Sowietów. Polityka sowiecka wyraźnie operuje w stosunku do państw satelickich formułą, że dla państw satelickich istnieje tylko możliwość wyboru między Rosją a Niemcami. W orbicie Sowietów państwa te mają możność przetrwania narodowego i egzystencji podczas gdy alternatywa niemiecka oznacza bezwarunkową zagładę. Każda zmiana tego schematu podważa tezę moralnych i humanistycznych motywów sowieckich, jeśli chodzi o kontrolę polityczną pasa satelickiego. Ponieważ tezą sowiecką jest, że Niemcy Zachodnie nie zmieniły swego agresywnego oblicza, i że Zjednoczoną Europa będzie Europą Niemiecką nowy ten twór musi być tak samo agresywny i wrogi w stosunku do dzisiejszych państw satelickich, jak hitlerowskie Niemcy. Każda próba orientacji pro-zachodnio-europejskiej jest wobec tego identyfikowana ze zdradą narodową i polityką katastrofy.

6) Niemcy Zachodnie są obecnie tym mocarstwem bloku zachodniego, które najbardziej uporczywie sprzeciwia się uznaniu status quo w Europie Środkowej ale nie posiada w tej chwili możliwości manewru i potencjału wojskowo-politycznego do przeprowadzenia zmian granic. Zjednoczona pod egidą niemiecką Zachodnia Europa może znaleźć się w lepszej sytuacji: jej potencjał będzie znacznie większy, siła atrakcyjna tej Europy będzie znacznie większa dla narodów państw satelickich i tego typu Europa może w sprzyjających warunkach w przyszłości mieć możliwości przeprowadzenie dezintegracji bloku komunistycznego i upomnienia się o historycznie należące do Zachodniej Europy państwa satelickie, leżące dziś w orbicie sowieckiej.

Rzecz prosta, że bieżącej polityce Sowietów i propagandzie skierowanej przeciw procesom integracyjnym w Europie Zachodniej wyżej zcharakteryzowane motywy polityki sowieckiej nie są ujawniane w tej formie, lecz uległy uproszczeniom do haseł propagandowych i do pociągnięć politycznych, mających na celu czysto praktyczne rozwiązania. Nastawienie to wyraża się przede wszystkim w konsekwentnym przemilczaniu dotychczasowych sukcesów ekonomicznych i socjalnych, osiągniętych w państwach Wspólnego Rynku. Przeciętny Polak, Czech czy Węgier nie jest informowany przez swoją cenzurowaną prasę ani o wzroście dobrobytu w państwach Szóstki, ani o wzroście płac realnych, braku bezrobocia, braku większych konfliktów socjalnych, o coraz większej swobodzie migracji, wyboru rodzaju i miejsca pracy, zapoczątkowanej koordynacji ubezpieczeń socjalnych itd., w dzisiejszym świecie Wspólnego Rynku.

Łatwo jest sprawdzić, że np. w Polsce istnieje obok nieświadomości tego co się dzieje w Europie Zachodniej w zakresie integracji, zupełnie zniekształcony i fałszywy obraz stosunków. Już dzisiaj propaganda i informacja komunistyczna pracuje nad tym, aby rozwój gospodarczy i socjalny w państwach Szóstki nie wzbudzał w narodach satelickich żadnych tęsknot do lepszego życia większej wolności i wogóle, żeby rozwój ten nie wywierał żadnych wpływów atrakcyjnych na znajdujące się pod okupacją partii komunistycznej narody Środkowej Europy.

Na tle powyższym łatwo jest zrozumieć, że w istniejącym układzie politycznym w Europie i w związku z ewolucją gospodarczą w ramach Wspólnego Rynku Niemcy Zachodnie muszą stać się głównym ośrodkiem skoncentrowanych ataków sowieckich w stosunku do całego Zachodu. Bijąc w Niemcy propaganda Sowiecka bije w całą Szóstkę i w całą koncepcję Zjednoczonej Europy, gdyż żadna Zjednoczona Europa nie jest możliwa bez Niemiec. Polityka Sowiecka stawia wyraźnie znak równania między nastawieniem pro-zachodnim, pro-europejskim a pro-niemieckim. Próby przeprowadzenia zróżniczkowania między tymi nastawieniami są również traktowane jako dowód sympatii pro-niemieckich, a więc pro-nazistowskich czyli antykomunistycznych i reakcyjnych. Propaganda ta jest do-

(Dokończenie na str. 13)

Numéro consacré à la « conférence de la table ronde » tenue à Paris les 4-5 et 6 avril 1964.